GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 25. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 24-go Czerwca 1909 roku. | Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ewakuacya Krety.

LONDYN. — Mocarstwa opiekuńcze postanowiły postąpić w myśl życzenia Turcyi i nie wycofać swojego wojska z wyspy Krety.

Dyplomaci mają nadzieję, że w przeciągu kilku miesięcy uda się przyprowadzić mieszkańców Krety do jedności i do porozumienia pomiędzy rządami: tureckim i greckim.

Akcya ratunkowa we Francyi.

PARYZ. — Rząd francuski pracuje obecnie gorączkowo nad opracowaniem planów na odbudowanie i zrestaurowanie zniszczonych trzęsieniem ziemi miejscowości w południowej Francyi. Pieniądze będą zebrane drogą składek dobrowolnych i pożyczka będzie dana nieszczęśliwym na bardzo lekkich warunkach. Sam prezydent Fallieres dał z własnej kieszeni $4,000 na fundusz ratunkowy a inne składki sypią się hojnie ze wszech stron.

Straszna sekta.

PETERSBURG. — Wieści z gubernii permskiej z Rosyi europejskiej donoszą o istnieniu tam sekty "Czerwonego Boga", przeciw której władze wdrożyły śledztwo, [illegible] o składanie ofiar w ludziach i o inne bezeceństwa i okrucieństwa.

Znikanie bez śladu pewnych osób w ostatnich czasach rzuciło podejrzenie na tę sektę, która oddaje cześć jakimś na czerwono pomalowanym obrazkom, które podobno mają być pofarbowane krwią zamordowanych ludzi. Śledztwo doprowadziło do odszukania w miejscu odosobnionem poćwiartowanych zwłok ludzkich.

Terytoryum uralskie w środku, którego jest gubernia permska, było oddawna miejscem naturalnem fanatycznych kultów. Pogańskie szczepy z azyatyckiej Rosyi i fanatycy religijni z różnych części Rosyi europejskiej od wielu lat mają tam swój punkt zborny.

Rozszarpany przez lwy.

NAIVASZA, Bryt. Wschodnia Afryka. — Członek towarzystwa myśliwego J. C. Selmusa, znanego myśliwego afrykańskiego i Georga McMillana, krewniaka zmarłego senatora McMillana z Michiganu, znajduje się w Naivasza w stanie umierającym. Myśliwego tego, nazwiskiem Williams, napadły lwy i śmiertelnie pogryzły. Nieszczęście wydarzyło się w obwodzie Sotik, gdzie myśliwi polowali.

Orszak Roosevelta odjechał stąd przed dziesięciu dniami i odtąd nie ma o nim najmniejszej wieści. Udał się on prawdopodobnie do obwodu Sotik.

Oświadczenie Kardynała.

BORDEAUX, 16 czerwca. — Kardynał Andrien, którego powołano w poniedziałek przed sąd, za zachęcanie do przekraczania ustaw prawnych, wysłał do sędziego list z oświadczeniem, że w przyszłości nie będzie zważał na jakiekolwiek pozwy sądowe. Również nie uważa on za obowiązujące prawa, które dokonały rozdziału Kościoła od Państwa, ponieważ te nie wiążą żadnego katolika, odkąd je Papież potępił.

Zjazd cara z kajzerem.

PETERSBURG, 17 czerwca. — Cesarz Wilhelm w towarzystwie prezydenta ministrów Stołypina i ministra spraw zagranicznych Izwolskiego, oraz niemieckiego ambasadora hrabiego von Pourtales i attaches marynarki niemieckiej udał się na pokład jachtu "Polarna Gwiazda", by się w zatoce "Pitkipas" z carem Mikołajem spotkać. W tem miejscu odbyło się w r. 1906 spotkanie między carem Mikołajem i cesarzem Wilhelmem, tam również odbędzie się i zjazd tegoroczny. Zatoka "Pitkipas" u południowego brzegu Finlandyi odznaczą się pięknością okolicy i łagodnością klimatu; jest oddalona jakie 60 mil od Petersburga; znajduje się tam letnią rezydencya cara Mikołaja. Jak wspomniano, zjazd cesarza Wilhelma z carem Mikołajem w roku 1906 odbył się w tej samej miejscowości, a wszystkie konferencye wtedy odbywały się na pokładach statków "Sztandar" lub Hohenzollern". I teraz będzie tak samo. Z dobrze poinformowanych źródeł rosyjsko-niemieckich donoszą, że ważność tego spotkania polega na tem, aby bliżej omówić przyjazne stosunki obu państw, oraz kwestye ostatnich zdarzeń na półwyspie bałkańskim. Zmiany w ugrupowaniu mocarstw, lub w prowadzeniu polityki, żadnej nie będzie? — jak głoszą gazety niemieckie — i nadal też pozostanie w swej mocy hasło, którem państwo niemieckie "grozi wojną", jak za kryzysu bałkańskiego. Hasło to okazało się bardzo skutecznem w sprawie wojny serbsko-austryackiej. Obaj cesarze jeszcze nie przybyli na miejsce spotkania. W pierwszym zaraz dniu obecnego zjazdu ministrowie obu państw prowadzili już pertraktacye, których treści telegramy nie podają.

W konferencyi tej panujący naj- [illegible] omawiali także kwestyę polityki polskiej; nadto omawianą będzie sprawa ruchu wolnościowego w Turcyi i zajść w państwach bałkańskich. Załagodzenie wspominania ostatnich zaostrzonych stosunków pomiędzy Niemcami a Rosyą, będzie zapewne także sprawą żywotną na tym zjeździe, który ma służyć do polepszenia stosunków pomiędzy obu państwami.

Nazwał cara "bestyą".

LONDYN, 16 czerwca. — W Izbie wyższej zabrał wczoraj głos poseł radykalno-socyalistyczny William, Jos. Thorne i w mowie swej zaatakował cara, z powodu zapowiedzianego przyjazdu i odwiedzin króla Edwarda. Mówca oświadczył, że w całym kraju panuje niezadowolenie z tej wizyty.

Przewodniczący Izby wezwał Thorne'a do porządku i odebrał mu głos; ten jednak nie zamilkł, tylko zawołał na cały głos: "Nie byłoby wcale złem, gdyby cara rosyjskiego to spotkało, na co zasłużył, gdyż jest on bestyą!" Wszelkie wysiłki przewodniczącego, by uniemożliwić dalsze wywody Thorne'a były bezskuteczne i dopiero hałas powstały w izbie zagłuszył jego słowa.

Parowiec "Slavonia" stracony.

LIVERPOOL, 16 czerwca. — Nadeszły depesze, że w parowiec "Slavonia", który rozbił się koło wyspy Flores do archipelagu Azorów należącej, naszło wody do wnętrza na siedm węzłów głębokości. Kapitan statku donosi, że okręt jest zupełnie stracony. O wyratowaniu pakunków należących do podróżnych, nie może być mowy.

Cholera.

PETERSBURG, 17 czerwca. — Podczas ostatnich 24 godzin było tu 25 wypadków cholery, zgłoszonych do szpitala zakaźnego. Także w Peterhofie, letniej siedzibie cara i w Kronstadzie okazują się wypadki cholery.

Mrozy w Polsce.

KIJOW, 17 czerwca. — Silne mrozy w tej okolicy zniszczyły po większej części wszelkie zasiewy wiosenne.

Rosyjski okręt strzela do angielskiego.

STOCKHOLM, 18 czerwca. — Depesze z Helsingfors stwierdzają doniesienie, że okręt rosyjskiej eskadry stojącej w zatoce Pitkipas, gdzie się odbywa spotkanie cesarza Wilhelma z carem Mikołajem strzelił do angielskiego okrętu wojennego "Woodbourn" z New Castle. Pierwszy strzał był ślepym nabojem, ale po nim nastąpiły dwa ostre strzały armatnie, które przebiły ściany statku; kocioł został rozerwany, a maszynista silnie pokaleczony. Okręt rosyjski "Azya" udzielił rannemu pomocy lekarskiej, maszynista ma być przewieziony do szpitala we Wyborgu.

KOPENHAGA, 18 czerwca. — Tłomaczą, że z rosyjskiej eskadry dlatego strzelano do okrętu angielskiego "Woodbourn", ponieważ nie odpowiedział na sygnał okrętu rosyjskiego.

Burza w Galicyi.

WIEDEN, 18 czerwca. — Donoszą, że w powiecie sanockim, w Galicyi, wskutek wielkiej burzy, jaka tam wczoraj szalała, wiele domów jest zrujnowanych a kilkunastu ludzi poniosło okaleczenia wskutek walących się tam domów i zabudowań gospodarskich. Stodoła, do której się skryło około 50 ludzi przed burzą, zapaliła się od uderzenia pioruna, a 10 ludzi poniosło śmierć na miejscu. Inni wyratowali się szczęśliwie.

Bandyci napadają.

KIJOW, 18 czerwca. — Uzbrojona banda [illegible] napadła w bliskości miasta na dwór obywatela i właściciela dóbr, żądając odeń wielkiej sumy pieniędzy; gdy ów obywatel wzbraniał się dać pieniądze, bandyci zamordowali go i jego matkę, oraz trzech włościan, przybyłych na ratunek i służącego, poczem cała banda w niewiadomym kierunku zbiegła.

Amerykanin zastrzelony.

MEKSYK MIASTO, 18 czerwca. — Z Cordoy donoszą, że M. C. Pennington z Chicago, który był agentem handlowym kompanii "Chicago Tropical Plantation Co" został zastrzelony przez pewnego Meksykanina w poniedziałek po południu w młynie cukrowym w Onealu w Stanie Vera Cruz. Powodem morderstwa była kłótnia, która powstała o 500 dolarów, jakie był winien Meksykanin kompanii amerykańskiej, ponieważ Pennington nie mógł tego długu ściągnąć więc zajął młyn parowy owego Meksykanina, który ze zemsty strzelił do Penningtona i zabił go na miejscu. Pennington jako prowadzący interesa kompanii mieszkał na plantacyach, a w chwili śmierci liczył lat 45.

Śmierć aeronauty.

PETERSBURG, 19 czerwca. — Donoszą, że skutkiem upadku pewnego wojskowego balonu spowodowanego tem że jeden z aeronautów, radca Palitin przez omyłkę otworzył fałszywy wentyl, poniósł śmierć sam ów p. Palitin, żona jego odniosła silne i niebezpieczne okaleczenia, a kapitan Korbe i hrabia Sostoffscher są pokaleczeni. Wypadek miał miejsce w pobliżu Petersburga.

Śmierć ks. Sułkowskiego.

BERLIN, 19 czerwca. — Z Monachium donoszą, że książe Antoni Sułkowski, ordynat zamku pod Lissą w Księstwie Poznańskiem, nagle umarł na apopleksyę. Książe Sułkowski był członkiem pruskiej Izby panów.

Mniej wina, jak w roku zeszłym.

WIEDEN, 19 czerwca. — Z półurzędowych kół ministerstwa rolnictwa donoszą z sprawozdań nadesłanych do dnia 15 czerwca, że tegoroczny zbiór winogron jest obliczony na 33,430,000 cetnarów metrycznych, a więc mniej niż w roku zeszłym, w którym ogólna liczba zbioru wynosiła 41,420,000 cetnarów metrycznych.

Ameryka, a chińska pożyczka.

LONDYN, 19 czerwca. — Anglia wystosowała prośbę do rządu amerykańskiego, by tenże nie trwał przy żądaniu udziału w pożyczce 27,500,000 dolarów na budowę kolei Hankau-Sze Chuen, która ma być zaciągnięta w bankach angielskich, francuskich i niemieckich; prośba ta wyszła od angielskiego posła w Washingtonie Jamesa Bryce. Angielski poseł donosi, że pertraktacye w sprawie tej pożyczki po największych trudnościach pomiędzy bankierami europejskimi a rządem chińskim, dojdą wreszcie do pomyślnego rezultatu. Ponieważ Ameryka nie wyraziła życzenia co do wzięcia udziału w tej pożyczce, przeto sądzono, że udziału tego nie pragnie, ale nie pomijano jej umyślnie.

Niedobór we Francyi.

PARYŻ, 19 czerwca. — Minister finansów we Francyi Cailloux przedstawił w izbie deputowanych budżet na rok 1910; niedobór wynosi 105 milionów franków, 45 milionów z tego będzie przepisane na rok 1911. Minister sądzi, iż brakujących 60 milionów franków będzie można pokryć nowymi podatkami od nafty, którą używają do automobilów, od psów, dalej przez obcięcie kosztów administracyi, ścisłe egzekwowanie opodatkowania obligacyi kolonialnych i kopalni, oraz podatek spadkowy.

Znalezienie szkieletu w piwnicy ex-sułtana.

KONSTANTYNOPOL, 19 czerwca. — W piwnicy, pod pałacem, który niegdyś należał do exsułtana Abdul Hamida, znaleziono szkielet ludzki; jest to prawdopodobnie szkielet Midhat Paszy, który na rozkaz Abdul Hamida został zabity, a głowę odesłano do Konstantynopola na dowód, że wyrok sułtański został spełniony.

Powstanie w Albanii.

KONSTANTYNOPOL, 19 czerwca. — Pogłoski o walce stoczonej przez 10,000 Albańczyków z 12 batalionami wojska tureckiego pod miejscowością Diakwitsch potwierdzają się. Albańczycy podobno zbuntowali się przeciw nowemu rządowi i odmówili płacenia podatków zarządcom prowincyi. Dowódca wojska tureckiego z Neskueb, Dawid Pasza, aby stłumić rewolucyę i przywrócić porządek użyć musiał wojska. Pierwsze starcie z wojskiem tureckiem wypadło na korzyść Albańczyków, później Dawid pasza otrzymał posiłki artyleryi i zaczął bombardować wsie albańskie. Rząd turecki bojąc się ogólnego powstania Albańczyków polecił Dawidowi Paszy by łagodnymi środkami złagodził wzburzoną prowincyę.

Odjazd Wilhelma.

FREDERICKSHAM, Finlandya 19 czerwca. — Cesarz Wilhelm odjechał na swoim jachcie "Hohenzollern" do Gdańska. Krążownik towarzyszący jachtowi wymienił z rosyjskimi okrętami wojennymi, należącymi do eskadry, pożegnalne strzały.

Car był także gościem cesarza na bankiecie, urządzonym na jachcie "Hohenzollern". Toastów tam nie wznoszono żadnych..

Pożegnanie obu monarchów było nader serdeczne.

Premier Stołypin i minister spraw zagranicznych Izwolski oraz ambasador niemiecki hr. Pourtales powrócili do Petersburga. Car pozostaje jeszcze w zatoce Pitkipas.

Cesarski podarunek.

PETERSBURG, 19 czerwca. — Cesarz Wilhelm darował księciu Aleksemu Mikołajewiczowi, synowi cara i następcy tronu, model statku napowietrznego Zeppelina.

Żniwa na Węgrzech.

BUDAPESZT, 19 czerwca. — Wedle obliczeń ministerstwa rolnictwa, zbiór pszenicy wyniesie w tym roku 33,430,000 cetnarów metrycznych. Zbiór w roku ubiegłym wynosił 41,420,000.

Ucieczka prezydenta Columbii.

COLON, 21 czerwca. — Donoszą z Columbii, iż wieści o ucieczce prezydenta rzeczypospolitej Columbii, generała Rafała Reyesa — do Europy jest prawdziwa.

Prezydent na małym parowcu owocowym opuścił port Santa Martha i odjechał do Southampton.

Ucieczka prezydenta nie była niespodzianką; musiał on albo ustąpić, albo też byłby usunięty przez rewolucyonistów.

Były prezydent Reyes był znienawidzony przez obywateli.

Z pod berła Cara.

[Dzien. Pol.]

BERLIN, 19 czerwca. — Listy z Tyflisu, stolicy Kaukazu, donoszą o losach dwu księżniczek, które posiadały "fatalną piękność". Książę Strasznicki, podobno niezmiernie bogaty i posiadający przepyszny pałac w Tyflisie, nie młody, cichy, spokojny mężczyzna, ma żonę, skłonną do próżności. Aby dowieść jak małe ma o naturze kobiecej pojęcie, książę stara się zwalczyć jej wesołe usposobienie przez trzymanie jej w zamknięciu. Niedługo potem zaczął żonę podejrzywać o intrygi z zarządcą swych majątków, jedynym mężczyzną, z którym jej było wolno rozmawiać.

Strasznicki kazał szpiegom śledzić oboje podejrzanych. Pewnego wieczoru rozmawiali ze sobą dosyć spokojnie, gdy książę ich chwycił ze swymi sługami. Tedy książę na żonie zemścił się w iście szatański sposób.

Zaciągnął ją do jej pokoi, gdzie ją rozkazał obwinąć w grube płótno. Patrzył na to i wydawał służbie rozkazy, dopóki żona nie spociła się tak, że aż z niej strumieniami lał się pot. Następnie kazał jej zatkać usta. Głowę obwinięto tem samem grubem płótnem, porobiono w niem tylko ustępy, aby dochodziło powietrze. Tedy "paczka", ponieważ za paczkę nieszczęśliwa uchodziła, zosta przyszykowana należycie i z napisem "baranina" zaadresowana do pewnego hurtownego rzeźnika, który miał swój zakład o jakie 70 mil od Tyflisu.

"Baraninę" zawieziono na stacyę kolejową, włożono na wagon frachtowy i wysłano na miejsce przeznaczenia. Gdy tam przybył pociąg, wagony pootwierano. W tym stanie księżniczka leżała przez 12 godzin, dopóki rzeźnik "baraniny" nie zaniósł do zakładu.

Księżniczka była bezprzytomna, omal nie straciła życia z powodu duszności. Gdy opowiedziała prawdę, której trudno uwierzyć, zabrano ją do pewnego szpitalu w Tyflisie, gdzie uczeni lekarze, naturalnie zawyrokowali, że dostała obłąkania zmysłów. Obecnie znajduje się jeszcze w tym szpitalu.

Zarządcę majątku księcia zaniesiono pod pałac do piwnicy, gdzie go zamknięto w celi i trzymano, dopóki nie umarł z głodu.

Inny znowu książę, Leonidze, miał przyczyny do powątpiewania w wierność swej żony. Ze swymi sługami chwycił ją wśród nocy i uwięził w górach w jaskini. Dostarczył jej, przywykłej do wszelkiego zbytku, pęka słomy i trochę narzędzi domowych; dwa razy dziennie noszono jej artykuły spożywcze, które musiała sobie gotować.

Przez trzy miesiące księżna Leonidze mieszkała w tej jaskini; wtenczas mężowi przypomniało się, że czas, aby żona się z wiejskim popem rozmówiła. Pop modlił się z nią przez kilka tygodni. Następnie książę posłał lekarza, żeby zbadał jej stan umysłowy. Gdy ten mąż wiedzy oświadczył, że "powróciła do zmysłów", książę posłał oddział sług swych konno, żeby jej towarzyszyli z powrotem do domu, gdzie ją przyjął z wszelkiemi honorami. — Takie jeszcze rzeczy dzieją się w XX wieku w cywilizowanej Rosyi.

Wspaniałomyślny car!

HELSINGFORS, 21 czerwca.— Car Mikołaj darował maszyniście Coynowi, który ranny został na parowcu angielskim "Woodburn" $100. Jak wiadomo, torpedowiec rosyjski strzelał do statku Woodburn i postrzelił Coyne'a.

Krążownik angielski zatonął.

LONDYN, 21 czerwca. — Krążownik angielski "Sapho" zatonął w kanale angielskim na wysokości Dungeness.

Załoga ocalała. Katastrofa nastąpiła skutkiem kolizyi.

Okręt rozbił się na skałach.

SEBASTOPOL, 21 czerwca. — Wojskowy okręt transportowy "Ingul" rozbił się na skałach w zatoce Turpsay.

Turcy chcą objąć wyspę Kretę.

KONSTANTYNOPOL, 21 czerwca. — Rząd ogłasza, że obejmie wyspę Kretę w posiadanie zaraz, skoro tylko opróżnią ją wojska mocarstw, zajmujące ją obecnie. Turcya nie cofnie się przed największymi ofiarami, by tę tak cenną i ważną dla się wyspę odzyskać.

Przeciw Standard Oil Co.

WIEDEN, 21 czerwca. — Siedm spółek naftowych galicyjskich utworzyło tu syndykat ku samodzielnej eksploatacyi nafty galicyjskiej, czem zostaje usunięte niebezpieczeństwo zagarnięcia naftowych interesów w Galicyi przez amerykański trust Standard Oil Co. Rząd popiera tę inicyatywę, która jest ostatecznem i najlepszem załatwieniem kwestyi kartelu naftowego w Austryi.

Trzęsienie ziemi.

TENERYFFA, Wyspy Kanaryjskie, 21 czewca.—W miejscowości Jaod dało się odczuć trzęsienie ziemi; parę budynków publicznych uległo zburzeniu, z ludzi nikt nie zginął.

Odpowiedzi redakcyi.

Otrzymaliśmy od ks. proboszcza Wilhelma Maruszczyk list z wyjaśnieniem, że "Nowiny z Bronson, Mich.", które były podane w zeszłym numerze są mylne i nieprawdziwe, i że osoba która nam te "nowiny" doniosła tylko ze złości i innych nierzetelnych powodów, to uczyniła. Redakcya "Gazety Polskiej" niniejszem odwołuje te "nowiny" jako nieprawdziwe, a które tylko przez pomyłkę umieszczone były w gazecie.

Redakcya "Gazety Polskiej".

Jedno z wielu podziękowań.

Westport, Conn., 13 czerwca.

Szanowny Panie Dyniewicz!

Donoszę Panu, że otrzymałem książki. Szczególnie dziękuję Panu za Pośrednik Polsko-angielski za cenę 30 centów. Książka ta jest bardzo praktyczna. Sprowadzałem z innych księgarń książki angielsko-polskie w cenie $1.00 i 1.65 ale żadna nie równa się Pośrednikowi Polsko-angielskiemu, za który zapłaciłem tylko 30 centów.

Z uszanowaniem,

Alex Ciemny, Ib 35, Westport, Conn.

Kalendarzyk tygodniowy.

CZERWIEC

24 C. Jana Chrzciciela,
25 P. Febroni.
26 S. Jana i Paw
27 N. Władysław
28 P. Leona II.
29 W. Piotra i P.
30 Ś. Wsp. św. P.

Wiadomości z Polski.

Ludność Warszawy.

Ostatni spis ludności w m. Warszawie bez wojska i stałych mieszkańców nieobecnych, dokonany przez policyę, wykazał w dniu 14 stycznia rb. 764,054 mieszkańców.

Podług wyznań: katolików 428,961 osób, prawosławnych 30,794, staroobrzędowców 286, ormian-gregorian i ormiano-katolików 307, mariawitów 2818, protestantów 17,150, karaimów 20, mahometan 945, i innych wyznań 1,039 osób.

Egzekucya w Warszawie.

W nocy dnia 6 bm. stracono w cytadeli warszawskiej Romana Piekarskiego i Herszа Rogowa za udział w zabójstwie komisarza cyrkułu w Radomiu, Żukowskiego, rotmistrza korpusu żandarmów Mikołaja Michajłowa, oraz wachmistrza żandarmeryi Niecfora Dymowa.

Zabójstwo dwóch strażników.

Piszą z Warszawy: dnia 6 bm. w nocy z oddziału wolskiego straży ziemskiej delegowano dwóch strażników: podoficera straży powiatowej Michała Abenda i przysłanego do szkoły straży ziemskiej w Warszawie młodego strażnika powiatu nieszawskiego, Jana Pobusza, w celu poszukiwania sprawców zamachu, dokonanego w urzędzie gminnym w Pruszkowie, na żandarmów. Strażnicy około godziny 1-ej w nocy znaleźli się na szosie, prowadzącej do Włochów, i tu zauważyli kilku podejrzanych ludzi. Zanim zdołali zoryentować się w sytuacyi, nieznajomi otoczyli ich i zaczęli do nich strzelać z rewolwerów. Obaj strażnicy padli trupem na miejscu. Sprawcy zabójstwa zbiegli.

Zamach na żandarmów w Pruszkowie i zabójstwo strażników jest podobno zemstą, jakiejś organizacyi bandytów i złodziei koni, na których trop straż wpadła przed kilkunastu dniami, podczas pościgu za złodziejami koni.

Szczęśliwy żebrak.

W Horodle nad Bugiem żebrak Paweł Kokaszyj przed rokiem wygrał na loteryi 800 rubli. Kilkaset rubli przehulał, za resztę kupił premiówkę. Obecnie otrzymał wiadomość telegraficzną że na ową premiówkę wygrał 40,000 rubli. Szczęśliwy żebrak biega ucieszony — jak donosi "Ziemia Lubelska"— a w koło niego skupia się wielu przyjaciół.

Zawiedziony burmistrz.

Jak swego czasu donosiliśmy o opróżnioną posadę nadburmistrza Altony starał się także pierwszy burmistrz w Bydgoszczy p. Knobloch, który przed niedawnym czasem wybrał się do Buclowa ze znaną mową antypolską. "Dziennik Bydgoski" donosi, że radni miasta Altony w skutek tej mowy nie dopuścili do ściślejszego wyboru na posadę nadburmistrza Altony.

Zamach na żandarmów

Z Warszawy donoszą: W południe 5 bm. do urzędu gminnego w Pruszkowie przybyło dwóch żandarmów w celu otrzymania od wójta podwód na wyjazd w interesie służbowym. Kiedy żandarmi przestąpili próg kancelaryi gminnej, weszło za nimi trzech ludzi, którzy zaczęli strzelać z brauningów. Jeden z żandarmów padł trupem, rażony kilku kulami, drugi zaś raniony rzucił się za uciekającymi. Natychmiast wysłano oddział straży ziemskiej w pogoń.

Kolej z Ostrowa do Odolanowa

Budowa kolei ostrowsko-odolanowskiej postąpiła tak daleko, że jest nadzieja, iż od 1 października zaczną już kursować pociągi pomiędzy Ostrowem a Odolanowem. Reszta toru oddaną będzie dopiero z początkiem przyszłej wiosny do użytku publicznego.

Znowu nieszczęśliwy wypadek z naftą.

MAŁA DĄBRÓWKA. — Dwunasto letnia dziewczyna robotnika Krawczyka ztąd, wlała aby prędzej ognia naniecić, nafty do pieca. Lecz przytem zajęła się nafta w naczyniu, które eksplodowało. Paląca nafta oblała także dziewczynę, która w okamgnieniu stanęła w płomieniach. Pomimo szybkiej, natychmiastowej pomocy nieostrożna dziewczyna odniosła bardzo ciężkie poparzenia na całem ciele i musiano ją odstawić do lazaretu knapszaftowego w Laurahucie. Stan jej jest beznadziejny. Tyle już wypadków nieszczęśliwych spowodowanych takim nieostrożnym obchodzeniem się z naftą zdarzyło się, ale to jakoś nikt nie zważa na nie. Koniecznie trzeba się z naftą i tym podobnymi płynami niebezpiecznymi ostrożnie obchodzić, a przedewszystkiem nie używać ich do wzniecania ognia w piecu.

Spadł z trzeciego piętra.

KATOWICE. — 6-letni chłopiec robotnika Czupryny piął się po altanie, znajdującej się na trzeciem piętrze. Przytem stracił równowagę i spadł na podwórze. Odniósł on tak ciężkie pokaleczenia, że pomimo natychmiastowej opieki lekarskiej zmarł niebawem.

Trup na płocie.

WOJTOWA WIEŚ w Gliwickiem. — Na bardzo głupi żart pozwolił sobie podobno jakiś człowiek, dotychczas nie wyśledzony. W tych dniach odbył się tu pogrzeb pewnego koszykarza. Grób został tylko, jak zwykle, lekko zasypany. Gdy w następny dzień kopidoł przybył na cmentarz, wielce się przestraszył. Pochowany bowiem dzień przedtem koszykarz, siedział na płocie cmentarnym. Przestraszony kopidoł przywołał ludzi i stwierdził, iż w nocy ktoś odkopał grób, trumnę wyjął, otwarł i zmarłego w powyżej opisany sposób posadził na płocie. Podobno ktoś uczynił to z tego powodu, aby przestraszyć kopidoła.

Wice prezydent miasta Warszawy opuszcza stanowisko.

Krążą pogłoski, że obecny wiceprezydent m. Warszawy p. Konstanty Zaremba, pragnie opuścić swoje stanowisko i przejść na prezydenta do jednego ze znaczniejszych miast prowincyonalnych Królestwa Polskiego.

Nieme wiece zakazane.

Jak wiadomo, prezes Zjednoczenia zawodowego polskiego pan Sosiński za urządzenie niemego wiecu w Bruckhausen pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej. Sąd ławniczy uwolnił go od winy i kary, natomiast izba karna skazała go na 20 marek kary. Przeciw temu wyrokowi wniósł oskarżony apelacyę, która atoli odrzucona została. Instancya apelacyjna dowodzi, że obradować można nietylko za pomocą mowy, lecz także za pomocą pisma i znaków, stąd też ten drugi sposób obradowania podpada także pod ograniczenia ustawy kagańcowej.

A więc nawet milczenie i porozumiewanie się "na migi" jest w Prusach karygodne!

Zgoda polsko - litewska.

Administrator dyecezyi wileńskiej, ks. Michalkiewicz, zdążający do uregulowania stosunków polsko - litewskich w kościele na Litwie, wydał postanowienie, którego mocą od nowego roku szkolnego w seminaryum wileńskiem wprowadzona będzie nauka języka litewskiego, jako przedmiot obowiązujący dla wszystkich. Jednocześnie tez ks. Michalkiewicz postanowił, aby przez czas trwania pielgrzymek do obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej i do kalwaryi, zarówno w Ostrej Bramie, jak w kościele kalwaryjskim i w katedrze wileńskiej — wygłaszano do Litwinów, nierozumiejących po polsku, nauki w języku litewskim. Gdyby zaś liczba nabożnych, zbierających się na te kazania, okazała się dostateczną, ksiądz administrator polecа, aby i w dalszym ciągu owe nauki litewskie w kościołach tych zachowane. Donosząc o tem, "Kuryer Litewski" pisze, iż tym sposobem otrzymają z rąk pasterza-Polaka Litwini, co im się słusznie należy. Wyraża "Kuryer Litewski" życzenie, aby to było pewnym krokiem ku tak pożądanej na Litwie zgodzie.

Głodna wiosna.

Z pod Wisznic na Podlasiu piszą:

Gospodarzom w naszych stronach pasza dla dobytku tak wcześnie się wyczerpała że mniej zamożni już na początku marca szukali, gdzieby kupić siana i słomy. Jak tylko nastała wiosna, chociaż na pastwiskach było jeszcze wszędzie goło, każdy musiał wypędzić dobytek z obórek. W jednym folwarku po paru dniach takiego paszenia bydlęta nie chciały już wcale z obór wychodzić, a niektóre po prostu na nogach nie mogły ustać. Kikanaście bydła musiano zbyć za bezcen, ale kto kupił, to musiał na wóz kłaść i wieźć, bo już bydlę nogami nie władało. W zimie korzec żyta wyborowego kosztował 4 ruble i pół, a teraz przeszło 5 rb., 4-pudowy korzec owsa był w cenie 2 rb. i 50 k., a teraz zdrożał do 3 rb. i 50 k.; kartofle miejscami pomarzły, korzec 7-pudowy kosztuje 80 kop. do 1 rubla. Słowem, gdy człek patrzy na tę biedę i drożyznę, to musi powiedzieć że tegoroczna wiosna więcej smutna, niż radosna, taka jakaś osłabiona, więcej szara, niż zielona. Rolnik w pole z pługiem spieszy, ale smuci się, nie cieszy, zamyślony orze rolę. Wszędzie pustki; już w stodole niema siana ani słomy, już dobytek wypędzony na pastwisku niby chodzi, nie żywi się tylko głodzi; trawa wcale tam nie rośnie.

Sprawa Kruszewa.

Wobec krytycznych głosów prasy o swojem postępowaniu w sprawie sprzedaży Kruzewa, hr. Karol Potulicki zdecydował się na powołanie do sądu obywatelskiego trzech przedstawicieli prasy, mianowanych przez Tow. Dziennikarzy i literatów polskich. Jak donosi "Dziennik Poznański", hr. Potulicki zaprosił ze swej strony na członków sądu pp. Zygmunta Chłapowskiego z Turwi, prezesa rady nadzorczej Banku ziemskiego, prezesa Rady nadzorczej Związku ziemiańskiego dr. Tadeusza Jackowskiego i dr. Romana Komierowskiego. Towarzystwo Dziennikarzy zaś zaprosiło na sędziów pp. posła Bernarda Chrzanowskiego, dr Bolesława Krysiewicza i adwokata Mieczkowskiego.

Dwa lata więzienia za wybicie oka.

Przed ławą przysięgłych toczyła się w tych dniach rozprawa przeciw Mikołajowi Rościckiemu, oskarżonego o pobicie Wojciecha Szafrana. Obaj parobcy we wsi Szmańkowcach od dłuższego czasu żyli w niezgodzie, która prowadziła do częstych kłótni i bójek. Na zabawie u Tkacza przyszło między nimi do gorącej kłótni z powodu tego, że Anna Smreczyńska nie chciała iść w tany z pedpitym już dobrze Wojciechem Szafranem a okazała się względniejszą dla Rościckiego. Gdy po zabawie Szafran począł pod adresem Rościckiego rzucać pogróżki, Raścicki uderzył Szafrana żelazną laską po głowie i wybił mu oko.

Rościcki podczas rozmowy tłomaczył czyn swój rozdrażnieniem. Sędziowie przysięgli wydali werdykt, na podstawie którego Rościcki został skazany na dwa lata ciężkiego więzienia z postem i ciemnicą w rocznicę czynu.

Ubytek ludności w miastach.

Według ostatnich spisów ludność Ostrzeszowa wynosi 5,300 osób — w roku ubiegłym było 5398 osób, ubyło zatem 98 osób. Grabów liczy 1794 osób — w roku ubiegłym było 1490, ubyło 7 osób. Natomiast wykazuje statystyka przyrost ludności wiejskiej. Liczba mieszkańców powiatu ostrzeszowskiego wynosi 37,780 osób czyli 49 więcej niż w roku 1908.

Polacy na obczyźnie

Kolonia polska w Bottrop, w Westfalii, należy do najstarszych i najliczniejszych na tamtej obczyźnie. Pierwsi Polacy dotarli do Bottropu w kilka lat po wojnie francusko-niemieckiej; w roku 1876 liczono około 100 Polaków, przeważnie młodzieży, mieszkających we wspólnym domu, tak zwanej maneży. Liczba ich z roku na rok wzrastała i teraz obliczają zamieszkałych w Bottropie Polaków na 14,000, gdy ogólna liczba mieszkańców wynosi 36,000 osób. Na zebraniach tamtejszych towarzystw polskich, zabierają głos, jak piszą do "Wiarusa Polskiego", sędziwi członkowie, którzy z pewną dumą zwykle przemowę swą zaczynają: "Jestem w Bottropie od 30 lat przeszło, a w towarzystwie od samego założenia, przeto znam stosunki." Na zebraniu Towarzystwa św. Barbary pewien członek pochwalił się, że w Bottropie mieszka od lat 38, a w towarzystwie rzeczonem znajduje się od lat 23. Polskich towarzystw jest 10, a jedno z nich ma przeszło 1000 członków. Polacy w Bottrop, to niemal sami górnicy zarabiający do 5 marek dziennie. Jest tam 20 właścicieli składów korzennych i właścicieli składów mebli, 15 krawców, 7 szewców, 2 księgarzy, czapnik, 6 piekarzy, 2 rzeźników i kilku handlarzy cienniakami. Na ogół polskie dzieci nie wynaradawiają się. Ale wielu Polaków należy do towarzystw niemieckich. Większa część Polaków tamtejszych pochodzi z Górnego Śląska, chociaż jest także wielu młodzieży z W. Ks. Poznańskiego. W życiu publicznem ściera ją się w Bottropie Polacy, centrowcy i socyaliści.

Nieszczęśliwy wypadek.

PAWŁOWICE. — Strasznе zdarzyło się tu nieszczęście. Młody pomocnik leśny, Teofil Garus wypłynął łódką na stawie przy młynie na dzikie kaczki, lecz nieszczęśliwym sposobem fuzya puściła a strzał ugodził go w usta i utkwił w głowie. Śmierć nastąpiła wkrótce po wypadku. Garus liczył zaledwie lat 20 i pochodził z Bytkowa pod Katowicami.

Pogrzeb śp. Heleny Modrzejewskiej.

Celem urządzenia pogrzebu śp. Heleny Modrzejewskiej, której życzeniem przedśmiertnem było, by jej zwłoki spoczęły na ziemi ojczystej, w Krakowie, — utworzył się komitet, w skład Sarnecki, jako przewodniczący, dyrektor Ludwik Solski, jako zastępca przewodniczącego, p. Józef Nowicki, którego weszli: p. Zygmunt jako sekretarz, p. Marceli Popielecki, jako skarbnik; jako członkowie: pp. dr. Antoni Beaupre, prof. dr. Józef Flach, prof. dr. Kazim. Morawski, Władysław Prokesch, Konrad Rakowski, Lucyan Rydel, dr. Henryk Szatkowski, Ludwik Szczepański, Władysław Wąsowicz, oraz reprezentanci wydziału "Czytelni artystów teatru miejskiego", pp. Leonard Bończa, Wiktor Bojnarowski, Maryan Jednowski, Józef Sosnowski. — Po przeprowadzeniu korespondencyi z mężem śp. Heleny Modrzejewskiej, p. Karolem Chłapowskim i jego rodziną, ustalono dzień pogrzebu na 17 lipca br. Z dworca kolei żelaznej w Krakowie odprowadzone zostaną zwłoki na wieczny spoczynek do grobowca rodzinnego na cmentarzu krakowskim.

Wymordowanie rodziny.

W nocy na 27 maja na Bugaju pod Piotrkowem, popełniono ohydną zbrodnię, która zaalarmowała całe miasto. Ofiarą zbrodni padło bezdzietne małżeństwo rodziny żydowskiej, pochodzącej ze Szklowa, w gub. mohylewskiej, zamieszkałej na Bugaju przeszło lat 15, nazwiskiem Dozorców, on Hersz lat 60 — ona Szejna Cyra lat 59. O której godzinie popełniono zbrodnię, niewiadomo. Rano zastano otwarte okno od kuchni, a w czwartym, sypialnym pokoju, poza sklepem, zwłoki Dozorcowa na podłodze z rozbitą głową narzędziem tępem i trzema ranami w piersi, zadanemi sztyletem, na łóżku zaś jego żonę, również z rozbitą głową i czterema ranami zadanemi w okolicy serca także sztyletem. Na miejsce zbrodni przybyły władze policyjne i sądowe, aresztowano kilka osób podejrzanych i rozpoczęto śledztwo. Wezwany szklarz, jako ekspert, że wyrznięcia szyby w oknie dokonano drogim kamieniem. Stwierdzono, że kosztowności, leżących na wierzchu, nie zabrali zbrodniarze. Zamordowani byli to ludzie spokojni i niemajętni.

Chrzty pruskie.

Coraz częściej słychać o niemczeniu nazw polskich miejscowości. Świeżo przechrzczono znowu trzy gminy wiejskie, a mianowicie — jak donoszą gazety niemieckie — rozkazem królewskim z 23 kwietnia: Targową-górkę w powiecie średzkim na "Gruenland", Zasutowo w tymże samym powiecie na "Schuettwitz", a Urbanówko w powiecie międzychodzkim na "Kirschberg".

W polskie ręce.

"Dzien. Kuj." donosi, że Kożuszkową Wolę, którą na subhaście nabył za 500,010 marek żbożownik Sand żyd, w Inowrocławiu, przyjął teraz pan Władysław Petkowski, obywatel kujawski.

Wykopalisko.

Z Pobiedzisk donoszą do "Posener Zeitung", że w Dzierznicy wykopano kilka naczyń z monetami srebrnemi, oraz różnemi ozdobami wartościowemi. Monety, między którymi są także arabskie, pochodzić mają z dziesiątego wieku. Wiele jest z nich przepołowionych. Drogocenne i wielce interesujące wykopalisko wręczono do zbadania numizmatykowi dr Zakrzewskiemu w Poznaniu.

Zakusy niemieckie.

Do właścicieli zakładów kąpielowych w Druskienikach zwróciło się grono kapitalistów niemieckich z propozycyą nabycia wszystkich akcyi tych zakładów na warunkach bardzo korzystnych dla właścicieli z zastrzeżeniem, iż zarząd obecny zaraz ustąpi miejsca zarządowi niemieckiemu. Jak wiadomo, w Druskienikach odbywa się rad. Właściciele akcyi propozycyi niemieckiej oczywiście nie przyjęli.

Ucieczka przez granicę.

Ze Szczucina donoszą do "Czasu" pod dniem 31 zm.: Onegdaj w nocy usiłowało przedostać się przez Wisłę, granicę od strony rosyjskiej na austryacką trzech młodych ludzi. Nad samym jednak pasem granicznym napotkali oni straż graniczną rosyjską, a zapytani o hasło poczęli uciekać, dając równocześnie od siebie szereg strzałów brauningowych. Między strażą a uciekającymi wywiązała się walka, w czasie której dwóch uciekających zdołało zbiedz, jeden zaś ciężko ranny padł niedaleko granicy austryackiej. Zabrany przez straż, rozpoznany został jako znany bandyta Józef Wojciechowski, który prawdopodobnie po dokonaniu szeregu zbrodni wraz ze swymi towarzyszami usiłował przedostać się przez granicę. Wszyscy trzej uzbrojeni byli w brauningi, a nadto w czasie rewizyi znaleziono przy Wojciechowskim ukryty w cholewie butów formalny magazyn naboi i kilkanaście broszur rewolucyjnych. Wojciechowski badany przez organa policyjne odmówił zeznań. Po 24 godzinach pomimo energicznej pomocy lekarskiej, zmarł on od ciężkiej rany, zadanej przez kulę karabinową w brzuch.

Prawosławni w przyszłej gubernii lubelskiej.

W razie wyłączenia Chełmszczyzny z obszaru Królestwa Polskiego, w sąsiednich miejscowościach w nowoutworzonej gubernii lubelskiej pozostanie, wedle obliczeń chełmskiego bractwa prawosławnego, około 25,000 prawosławnych. Liczba wskazana prawosławnych ma być wcielona do eparchii prawosławnej warszawskiej, przyczem w celu wzmocnionej opieki duchowieństwa prawosławnego nad prawosławnymi pozostałymi w gub. lubelskiej, bractwo domaga się, aby konsystorz prawosławny nie dokonywał tam żadnych zmian w liczbie parafii, i aby liczba ich nie była zmniejszona.

Przysypanie ziemią na śmierć.

Dnia 4-go bm. po południu w Pasiekach Halickich pod l. 24 za rogatką zieloną, góra piaskowa, należąca do Józefa Trojanowskiego, zasypała zajętego tam wydobywaniem piasku zarobnika Stanisława Kołodzieja, liczącego lat 28, żonatego ojca, dwojga dzieci.

Zanim zdołano go odkopać, udusił się.

Zwłoki przewieziono do instytutu medycyny sądowej. Wypadek spowodowało nieumiejętne kierowanie kopaniem piasku, podebrano niemal prostopadłą ścianę góry, skutkiem czego, ściana się osunęła.

Skutki wielkanocnej spowiedzi.

RYBNICE. — Z Markłowic donoszą, iż p. Kamyszek, któremu swego czasu skradziono książeczkę kasy oszczędności i wybrano na nią 1000 marek, otrzymał skradzione pieniądze ze pośrednictwem kapłana wodzisławskiego z powrotem. Widocznie, ze wielkanocna spowiedź poskutkowała.

Powieści Moralne

przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.

Przełożył włoskiego X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Lecz nieroztropne objawienie wzięło całkiem przeciwny skutek, stało się bowiem źródłem wszelkiego jej złego. Chciwość przepychu w ubiorach i sprzętach domowych, wrodzona niemal niewiastom, która w sercu młodej panienki aż dotąd była przytłumioną, z powodu tak bogatej obietnicy, poczęła się obudzać. Blask rażący klejnotów ciągle bił jej w oczy. Zdawały się dla niej być wiecznością te lata, które upłyną, nim się klejnotami ustroi i pocznie przy pomocy zapisu używać wszelkich przyjemności; nadto gorące pragnienie wolności i posiadania rzeczy jej zapisanych, uczyniło dla niej obmierzłem ustronie klasztorne, życie skromne i posłuszeństwo, do którego tu była ściśle obowiązaną. Powoli stała się niespokojną i niecierpliwą. Z jednej strony nie umiała miarkować swych żądz zbyt żywych i gwałtownych, a z drugiej lękała się, aby zmiana jej umysłu nie wyszła na jaw i nie pozbawiła ją tych dóbr, których tak silnie pragnęła; zaślepiona namiętnością okropną, postanowiła przez najczarniejszą zbrodnię przyspieszyć sobie ich posiadłość.

Przezacna dama dosyć często miewała ją u siebie na obiedzie i wieczerzy jako towarzyszkę. Jednego wieczora wmięszała nieznacznie truciznę w potrawę i tej pani, o niczem nie wiedzącej, do zjedzenia podała. Spodziewała się, że czarne cienie nocy ukryją jej zbrodnię, lecz nie długo zdradzona pani uczuła najsroższe boleści i poczęła jęczeć straszliwie. Wszyscy, co tylko byli w klasztorze, pozbiegali się; powstało wielkie zamieszanie, wszystkich ogarnęła niezmierna trwoga. Gdy za danym znakiem przybył lekarz, poznał od razu złe i przez pilne i rozsądne użycie swej sztuki zapobiegł temu.

Wiadomość, że boleści nastąpiły w skutku danej trucizny, wznieciła powszechne oburzenie. Nieszczęsna dziewica, dręczona wyrzutami sumienia, samem pomięszaniem nie długo na jaw wydała swą winę. Wszyscy rozumieli, że podobna zbrodnia przechodziła wszelką karę. Lecz cnotliwa pani, chcąc winowajczynię ocalić, prosiła, aby ją oddano w jej ręce i ukaranie do jej woli zostawiono. Przyzwawszy ją do siebie, przemówiła doń głosem łagodnym i nacechowanym miłością. Teraz poznaję dobrze, co cię tak nagle zmieniło. Mój to błąd, żem nie przewidziała, o ile może wywierać wpływu na umysł młodociany żądza tego, co się mocno podoba, gdy posiadłość jego jest opóźniona. Klejnoty, co cię tyle zajęły, powinnam była albo na zawsze przed tobą ukryć, albo ci zaraz oddać, skorom ci je okazała. Czegom wtenczas nie spostrzegła i w czem uchybiłam, chcę przynajmniej teraz naprawić. Nie chcę, żebyś dłużej i z taką gwałtownością żądała tego, co mnie jest już nieużyteczne, a tobie tak silnie się podoba. Oddaję więc ci, możesz ich użyć jak ci się podoba. Postaram się nadto, ile będzie w mej mocy, przyczynić się do ustalenia twego losu przez korzystne dla ciebie małżeństwo. Oto jedno tylko cię proszę, byś mi odtąd nie zazdrościła tych kilku dni, które o tyle tylko będą dla mnie drogie, o ile ich będę mogła użyć ku twemu dobru.

Strumienie łez były całą odpowiedzią, jaką młoda dziewica pomieszana, zawstydzona, upokorzona i skruszona, była w stanie dać za czyn okazujący tyle wielkości umysłu i bezprzykładnej prawie szlachetności. Lecz o ile Bogu podobała się, o czem wątpić nie można, rzadka cnota tej nieporównanej pani, o tyle jego sprawiedliwość wymagała, aby zbrodnia nierozważnej dziewicy nie uszła bezkarnie.

Okropne wyrzuty, które po dokonaniu zbrodni w sobie uczuła, bojaźń, jaka ją ogarnęła, by wszystko na jaw nie wyszło, wstyd, jaki uczuła, gdy się wszystko wykryło, bojaźń okropnej kary, której się z pewnością spodziewała, tyle ją znękały, iż trwogi, jaką w sobie czuła, przeżyć nie była w stanie: najgwałtowniejsza gorączka w kilka dni wyrwała ją z pośrodka żyjących.

33. . Dobroczynność dowcipna.

Pojawiają się niekiedy tacy mężowie, co aby byli nieśmiertelnymi życzyć należałoby dla dobra ludzkości. Lecz na nieszczęście mało jest takich: a jeszcze boleśniejsza, że gdy się czasem pojawią, śmierć zabiera ich wprzód niż drugich. Kilkadziesiąt lat temu postradała Francya z wielkim żalem jednego z owych osobliwszych ludzi, co zasługują, by zawsze żyli. D'Apochon, arcybiskup d'Auch, miasta stołecznego Gaskonii, był żywym obrazem dawnych pasterzy, którzy innej przyjemności nie znali, krom czynić dobrze wszystkim. Zajęty ciągle pieczołowitością pasterską, nie opuszczał żadnej sposobności jaka tylko mu się podała do niesienia drugim pomocy wszystkimi sposobami, jakie tylko mogły być w jego mocy. Pociechą był strapionym, podporą nieszczęśliwym, on ubóstwo i niedostatek drugich uważał za swoje własne, z wielkich swych dochodów zaledwo dziesiątą część na swe potrzeby obracał, resztą wszystko między drugich rozdzielał. Szlachetności jego serca tysiączne przykłady dowodzą: ja dwa tylko przytoczę: Jeden z nich okazuje, jak dowcipnie umiał ukrywać swe dobrodziejstwa, aby przez to uratowanych uwolnić od ciężaru wywzajemnienia się czemkolwiek; a drugi, ile jego miłość dodawała mu odwagi.

Kto się narodził z szlachetnych i zamożnych rodziców, a potem z winy losu w niedostatku zostaje, ten zasługuje na większe politowanie niż inni, bo wstyd niemal wrodzony tym osobom sprawia, że mniej mają, niż drudzy śmiałości do odkrycia swej niedoli i do proszenia o jakieś wsparcie. Nie dosyć jest mieć wspaniały i szlachetny umysł do niesienia im pomocy, prawdziwa pobożność jest baczna i na to, by oni doznawali dobrodziejstwa tak, iżby się tego nie wstydzili. Od czasu, jak mniemanie ludzkie nadało wielki szacunek bogactwom, i sprawiło, że nie wiele tych poważają, którym na nich zbywa; ubóstwo, co powinnoby być z największem poważaniu, gdy jest połączone z prawdziwą cnotą, stało się sromotą, i pogardy z niego wypływającej tym bardziej lękają się ci, którzy przez swe urodzenie mają większe prawo do szacunku ludzkiego. Ztąd częstokroć pochodzi, iż wolą w skrytości wielką nędzę ponosić, niż przez jej objawienie szukać pomocy. Tym sposobem dawać wsparcie w ten sposób, któryby się zdawał im wyrzucać ich potrzebę, nieraz byłoby to dla nich bardziej krzywdą, jak dobrodziejstwem. Trzeba im nieść pomoc w taki sposób, żeby nie dać poznać, lub nie zrobić podejrzenia, że jej potrzebują. Piękny przykład w tym względzie dał d'Apochon w pierwszych zaraz chwilach, jak objął zarząd arcybiskupstwa d'Auch.

Niedługo po przybyciu dowiedział się, że w jego dyecezyi były dwie damy znakomitej bardzo familii, lecz całkiem podupadłej, z której już one tylko pozostały, i że ubóstwem były zmuszone żyć w ustroniu i ukrywać się przed ludzkiemi oczami; nadto, że to były osoby światłe, rozsądne, cnotliwe i znoszące swą niedolę cierpliwie i z zupełnem poddaniem się woli Pana Boga. Uczuł on nie małe politowanie nad ich stanem, a będąc roztropnym i dowcipnym w swej dobroczynności, dobrze pomyślał wcześnie, jakimby je sposobem mógł uratować. Dla okazania szacunku, jaki powziął dla nich, nawiedził je przed innemi, dając poznać, iż je nad wszystkich swych dyecezan poważał. Przy pierwszej zaraz wizycie, wszedłszy z niemi w rozmowę, przekonał się, iż w istocie tak było jak mu powiedziano. Poczem udał, że niby przypadkiem wpadł mu w oko u nich obraz, który mu się nadzwyczaj spodobał, i oświadczył, że zań chętnieby dał dwa tysiące szkudów, gdyby się mógł stać jego posiadaczem, bo żaden dotąd nie zajął go tyle, ile ten; przydał w końcu, że jeźliby to nie było dla nich za zbyt wielką przykrością, prosiłby o ustąpienie mu go za jakąkolwiek cenę. Damy oświadczyły, iż to dla nich było wielką przyjemnością, że w ich domu mógł znaleźć arcybiskup to, co mu się podobało; że nawet za wielki zaszczyt poczytałyby sobie dać mu go bez pieniędzy, jeśliby tylko był gotów przyjąć. Prałat złożył im za to najwyższe podziękowanie i powróciwszy do pałacu, posłał co prędzej po obraz i kazał wręczyć damom dwa tysiące szkudów. Dla zatarcia zaś wszelkiego podejrzenia, iż to co im dał, było darem nie zaś wartością obrazu, kazał ponowić tyle dziękczynień, że te zdolne były zrodzić w nich przekonanie, iż biskup rzeczywiście uważa ten obraz za jeden z największych darów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach, z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Gałasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Jaga: A tak, tak gołąbku, tak mój dobry wielmożny kmieciu! bo któż Motrunie usługiwał w chorobie, dziecka d patrzył, karmił oboje, nawet chust własnych nie szczędził na pościel, pieluchy ... może jej katanice? kumoszki wiejskie?... he, he, figę! Jaga, jeno stara Jaga, cyganka, nikt więcej!

Tumry: Prawda, prawda, a jam ci nawet dziękować zapomniał.

Jaga: Dziękować, oho, jakiś mądry, zapłać, zapłać cyganisze gospodarzu śliczny... przecież bogacz, nie żaden cygan, ani włóczęga... Ho, ho, u ciebie dostatek, widziałam, widziałam, mysz zdechłaby z głodu, a cóż dopiero Motruna i dziecko!

Tumry: Oh!

Jaga: Jęczysz? ho, wiem, wiem, dlaczego... z miłości do żonki, prawda?

Aprasz: Przestań pleść jedno!

Jaga, ciągle do Tumrego: Przepatrzyłem się, jak miłować umiesz, że gęby nawet do niej nie otworzysz! He, he, znam ja was psie syny, z was tylko drwić, szydzić, łyka drzeć, to będziecie wierni, przywiązani jak na łańcuchu, ale niechno która polubi, a szczerze, gorąco, przepadła, zginęła, zmarniała, jak ta ot tam twoja Motruna!

Tumry: Ah, szaleni ślą mi tę wiedźmię!

Jaga: A tak, tak, zżymaj się, wściekaj! Wiedźma, wiedźma ze mnie, bo ci prawdę gada! Podły kudłaczu, zamęczyłeś jednę, teraz żądnyś drugiej!.... Ale niedoczekanie twoje ty zdrajco, gadziu, tej drugiej ja bronić będę!

Aprasz, zniecierpliwiony do Tumrego: Zejdźmy jej z oczu, może prędzej, przestanie, stuli gębę, **odchodzi z Tumrym na lewo.**

SCENA Y.

Jaga, później Aza.

Jaga, za nimi: Ha, ha, zatkaj sobie uszy łotrze, a i tak jeszcze mą klątwę usłyszysz! **grożąc.** Już ja ci naleję topionego sadła za moją Azę, za moją gołąbkę! Ah, otóż i ona, jakże chmurna, strapiona, **cofa się na ubocze — wchodzi Aza smutna, zgnębiona, z głową zwieszoną na piersi, biada na mnie i w głęboką wpada zadumę.**

Jaga, przygląda jej się przez chwilę z współczuciem, potem zbliża się:

Dzieciątko moje, gołąbku, ptaszku złotopióry, weżże tak będziesz lamentować i ręce łamać! Toż zastanów się, opamiętaj.

Aza, z boleścią: Ah, moja stara... moja Jago!

Jaga: Wiem, wiem, co cię gnębi, kwiatku mój drogi, skowronku, biedaczko, klejnocie mój cenny!

Aza: O nie przemawiaj do mnie tak słodko, tak łagodnie, bo, bo... Ah, ja nie chę płakać, widzisz, ja się płakać wstydzę, twoje pieszczoty!

Jaga: Płacz, płacz złota, to ci ulży, — ze łzami łacniej duszy skołatanej!

Aza: Ah, Jago, żebyś wiedziała, co się dzieje w niej.

Jaga: Jagódko, toż czegoś się nie radujesz, chciałabyś życie zmarnować dla nędznego zdrajcy, co się ciebie i braci zaparł?

Aza: Ja życie zmarnować dla niego? Ja, co ci w głowie stara, ja go nienawidzę, nienawidzę, jak jeszcze nikogo nie nawidziłam w życiu... Gdybym go mogła tłuczonego kołem widzieć, nie byłoby dla mnie rozkoszniejszego widoku..

Jaga: He, he, za gorąco to mówisz, żeby ci wierzyć można. Kochasz go ciągle.

Aza: Ja, oh przeklinam!

Jaga: I on ciebie kocha?

Aza, radośnie: Ah, kocha!

Jaga: Kocha i podobnie jak ty chodzi bez duszy.

(Ciąg dals . nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

(Ciąg Dalszy.)

— Amen! —dodał Zagłoba. — Prosi on śmierci, jako matki, by go zabrała... i pewnie byłby ją znalazł, gdyby się był pod Zbaraż nie spóźnił.

Zamilkli wszyscy nad dziwnemi zmianami fortuny rozmyślając, aż w oddaleniu okazała się Grabowa, w której zatrzymali się na pierwszy popas. Zastali tam huk żołnierzy, wracających ze Zborowa. Przyjechał i pan kasztelan sandomierski, Witkowski, który szedł z pułkiem na spotkanie żony, i pan starosta krasnostawski, i pan Przyjemski — i moc szlachty z pospolitego ruszenia, której tędy droga do domostw wypadała. Dwór w Grabowej był spalony, również jak i wszystkie inne budynki, ale że dzień był cudny, cichy i ciepły, więc nie szukając dachu nad głową, wszyscy rozłożyli się w dąbrowie pod gołem niebem. Przywieziono też i znaczne zapasy jadła i napitków, więc czeladź zaraz wzięła się żywo do przyrządzenia wieczerzy. Pan sandomierski kazał rozbić namioty w dąbrowie dla niewiast i dygnitarzy, i stanął jakby obóz prawdziwy. Rycerstwo kupiło się przed namiotami, chcąc się na kniaziównę i Skrzetuskiego napatrzyć. Inni rozmawiali o minionej wojnie; ci co nie byli pod Zbarażem, jeno pod Zborowem, wypytywali żołnierzy książęcych o szczegóły oblężenia — i gwarno było i wesoło, zwłaszcza, że Bóg zdarzył dzień tak piękny.

Wodził więc rej pan Zagłoba, między szlachtą, opowiadając po raz tysiączny, jakto Burłaja zabił — a Rzędzian między czeladzią, która ucztę przygotowywała. Wszelako upatrzył zręczny pachołek stosowną chwilę i odciągnąwszy Skrzetuskiego kęs na stronę, schylił mu się do nóg pokornie.

— Mój jegomość — rzekł —chciałbym i ja o łaskę jegomości prosić.

— Trudnoby mi było odmówić ci czegokolwiek — odpowiedział pan Skrzetuski — gdyż przez ciebie wszystko co najlepsze się stało.

— Zaraz ja też myślałem —rzekł pachołek — że mi jegomość jakowąś nagrodę obmyśli.

— Mów, czego chcesz?

Pucołowata twarz Rzędziana pociemniała, a z oczu strzeliła mu nienawiść i zawziętość.

— Jednej łaski proszę, niczego więcej nie chcę — rzekł — niech mnie jegomość Bohuna daruje.

— Bohuna? — rzekł ze zdziwieniem pan Skrzetuski. — Cóż ty chcesz z nim uczynić?

— Już ja, mój jegomość, pomyślę, żeby moje nie przepadło i żeby mu z lichwą zapłacić za to, że mnie w Czechryniu pohańbił.

Wiem, że jegomość każe go pewnikiem zgładzić — niechże ja mu pierwej zapłacę.

Brwi Skrzetuskiego ściągnęły się.

— Nie może być! — rzekł stanowczo.

— O dla Boga! wolałbym był zginąć — zawołał żałośnie Rzędzian. — Na tożem wyżył, by hańba do mnie przyrosła!

— Żądaj, czego chcesz — rzekł Skrzetuski niczego ci nie odmówię, ale to nie może być. Wejdź w siebie, zapytaj ojców, jeśli nie grzeszniej będzie dotrzymać takowej obietnicy, niźli jej poniechać. Do Boskiej karzącej ręki ty swojej nie przykładaj, aby się zaś i tobie nie dostało. Zawstydź się Rzędzian! Ten człek i tak Boga o śmierć prosi — a przytem ranny i w łykach. Czemże mu chcesz być — katem? Będziesz-li związanego hańbił, albo rannego dobijał? — zaliś Tatar, czy rezun kozacki? Pókim żyw, na to nie pozwolę, i nie wspominaj mi o tem.

W głosie pana Jana było tyle siły i woli, że pachołek od razu stracił wszelką nadzieję, więc tylko rzekł płaczliwym głosem:

— Jak on zdrów, to on i dwom takim dałby rady, a jak chory, to mi się mścić nie przystoi — kiedyż ja mu za swoję zapłacę?

— Zemstę zostaw Bogu — rzekł Skrzetuski.

Pachołek usta otworzył, chciał jeszcze coś mówić, o coś się pytać, ale pan Jan odwrócił się i poszedł ku namiotom, przed którymi liczne zebrało się towarzystwo. W środku siedziała pani Witkowska, a obok niej kniaziówna, naokół zaś rycerze. Przed nimi nieco p. Zagłoba, stojąc bez czapki opowiadał tym, którzy byli tylko pod Zborowem, oblężenie Zbaraża. Słuchali go wszyscy, dech w piersiach tamując — twarze mieniły się od wzruszenia i ci, co tam nie byli, z żalem myśleli o tem, że nie byli. Pan Jan siadł koło kniaziówny i wziąwszy jej rękę, do ust przycisnął, a potem wsparli się o siebie ramionami i siedzieli cicho. Słońce schodziło już z nieba — i zwolna czynił się wieczór. Skrzetuski zasłuchał się także, jakby czegoś nowego dla siebie słuchając. Pan Zagłoba ocierał czuprynę i głos jego rozbrzmiewał coraz silniej... Rycerzom świeża pamięć i imaginacya przywodziła przed oczy te krwawe dzieje, więc widzieli okop, jakby morzem otoczony i wściekłe szturmy; słyszeli wrzaski i wycia, i huk armat i samopałów, widzieli kniazia w srebrnych blachach na okopie, wśród gradu kul... Potem nędzę, głód, owe noce czerwone, w których śmierć krążyła, jak złowrogi, wielki ptak nad okopem... wyjście pana Podbipięty, Skrzetuskiego... I słuchali wszyscy, czasem oczy wznosząc do góry, lub za głownie szabel chwytając, a pan Zagłoba tak kończył:

— Jedna to teraz mogiła, jeden kopiec olbrzymi, a że pod nim nie leży sława Rzeczypospolitej, i kwiat rycerstwa, i książe wojewoda, i ja, i my wszyscy, których lwami zbaraskimi sami kozacy nazywają — on to sprawił!

To rzekłszy, pan Zagłoba wskazał Skrzetuskiego.

— Jako żywo, tak jest! — wykrzyknęli Marek Sobieski i pan Przyjemski.

— Sława mu! cześć! dziękowanie! — poczęły wołać silne głosy rycerskie. — Vivat Skrzetuski! Vivat młoda para! Niech żyje bohater! — wołano coraz silniej.

Uniesienie ogarnęło wszystkich zebranych. Jedni biegli po kielichy, drudzy rzucali czapki w górę. Żołnierze poczęli dzwięczeć szablami — i wkrótce uczynił się jeden ogólny gromki okrzyk:

— Sława! sława! niech żyje! niech żyje!

Skrzetuski jako prawdziwy rycerz chrześciański spuścił pokornie głowę —ale kniaziówna wstała, strząsnęła warkocze, rumieńce biły jej na twarz, a z oczu strzelała duma, bo ten rycerz miał być jej mężem — a sława męża pada na żonę, jak światło słońca na ziemię.

Późną już nocą rozjechali się zgromadzeni we dwie strony. Państwo Witowscy, pan Przyjemski i starosta krasnostawski pociągnęli z pułkami w stronę Toporowa, a Skrzetuski z kniaziówną i chorągwią Wołodyjowskiego do Tarnopola. Noc była tak pogodna, jak i dzień. Roje gwiazd świeciły na niebie. Księżyc wzeszedł i oświecił pokryte pajęczyną pola. Żołnierze poczęli śpiewać; potem wstały białe opary z łąk i uczyniły z okolicy jedno olbrzymie jezioro, oświecone blaskiem księżyca.

W taką to noc wychodził niegdyś Skrzetuski ze Zbaraża i w taką noc teraz czuł bicie serca Kurcewiczówny przy swojem.

EPILOG.

Lecz tragedya dziejowa nie zakończyła się ani pod Zbarażem, ani pod Zborowem, a nawet nie zakończył się tam jej akt pierwszy. We dwa lata później zerwała się znów cała kozaczyzna do boju z Rzecząpospolitą. Wstał Chmielnicki, silniejszy niż kiedykolwiek, a z nim szedł chan wszystkich ord — ci sami wodze, którzy pod Zbarażem stawali: więc dziki Tuhaj-bej, i Urum-murza, i Artimgirej, i Nuradyn, i Gałga, i Amurad, i Subagazi. Słupy pożarów, jęki ludzkie szły przed nimi — tysiące wojowników pokrywały pola, napełniały lasy, pół miliona ust wydawało okrzyki wojenne — i zdawało się ludziom, że przyszedł ostatni kres na Rzeczpospolitą.

Lecz i Rzeczpospolita przebudziła się z odrętwienia, zerwała z dawną polityką kanclerza, z układami, z paktowaniem. Już było wiadomo, że tylko miecz dłuższy spokój zapewnić może, więc gdy król ruszył przeciw nieprzyjacielskiej powodzi, szło z nim sto tysięcy wojska i szlachty, prócz mrowia ciurów i czeladzi.

Nikogo nie brakło z osób, wchodzących do niniejszego opowiadania. Był książe Jeremi Wiśniowiecki z całą swą dywizyą, w której po staremu służyli Skrzetuski i Wołodyjowski z wolentarzem Zagłobą; byli i obaj hetmani, Potocki i Kalinowski czasu tego już z niewoli tatarskiej wykupieni. Był i pułkownik Stefan Czarniecki, późniejszy szwedzkiego króla Karola Gustawa pogromca, i pan Przyjemski, który wszystką armatą dowodził, i generał Ubald, i pan Arciszewski, i pan starosta krasnostawski, i brat jego starosta jaworowski, późniejszy król Jan III, i Ludwik Weyher, wojewoda pomorski, i Jakób wojewoda malborski, i chorąży Koniecpolski i książe Dominik Zasławski, i biskupi, i dygnitarze koronni, i senatorowie, cała Rzeczpospolita, z naczelnym wodzem królem.

Na polach Beresteczka spotkały się wreszcie owe krociowe zastępy i tam to stoczono jedną z największych bitew w dziejach świata, której odgłosem brzmiała cała ówczesna Europa.

Trwała ona trzy dni. Prz z pierwsze dwa ważyły się losy — w trzecim przyszło do walnego boju, który przeważył zwycięstwo. Rozpoczął ów bój książe Jeremi.

I widziano go na czele całego lewego skrzydła, jak bez zbroi, z gołą głową, gnał jak wicher po polu na olbrzymie zastępy, złożone ze wszystkich konnych mołojców zaporoskich, ze wszystkich Tatarów krymskich, nohajskich, białogrodzkich, z Turków sylistryjskich i rumelskich, z urumbałów, janczarów, Serbów, Wołochów, peryerów i innych dzikich wojowników, zebranych od Uralu, morza Kaspijskiego i błot Meockich, aż do Dunaju.

I jak rzeka ginie z oczu w spienionych nurtach morskich, tak zginęły z oczu pułki książęce w tem morzu nieprzyjaciół. Chmura kurzawy na równinie wstała, niby rozszalała trąba powietrzna, i zakryła walczących..

Patrzało na ten nadludzki bój całe wojsko — i król, a podkanclerzy Leszczyński wzniósł drzewo Krzyża Świętego i błogosławił niem ginących.

Tymczasem z drugiego boku zachodził wojsku królewskiemu cały tabor kozacki, liczący dwieście tysięcy ludzi, najeżony armatami, ziejący ogniem, na kształt smoka, wysuwającego powoli z lasów olbrzymie swe kłęby.

Lecz nim wysunął się ich ogon z owej kurzawy, w której zginęły pułki Wiśniowieckiego, poczęli wypadać jeźdzcy, potem ich dziesiątki, potem setki, potem tysiące, potem dziesiątki tysięcy — i pędzić ku wzgórzom, na których stał chan, otoczony przez wyborowe swe gwardye.

Dzikie tłumy uciekały w szalonym popłochu i bezładnie — pułki polskie gnały za niemi.

Tysiące mołojców i Tatarów zasłały pobojowisko, a między nimi leżał rozciągnięty na dwoje zakamieniały wróg Lachów, a wierny kozaków sojusznik, dziki i mężny Tuhaj-bej.

Straszliwy książe tryumfował.

Lecz król spostrzegł okiem wodza tryumf książęcy i postanowił zgnieść ordy, nim tabor kozacki nadciągnie.

Ruszyły wszystkie wojska, huknęły wszystkie działa, roznosząc śmierć i zamieszanie; wnet brat chanowy, wspaniały Amurat, padł uderzony kulą w piersi. Zawrzały boleśnie ordy. Przerażony i ranny z samego początku bitwy, chan spojrzał na pole. Zdala, wśród dział i ognia, szedł pan Przyjemski i sam król z rajtaryą, a z boków huczała ziemia pod ciężarem biegnącej do boju jazdy.

Wówczas zadrżał Islam-Girej — i nie dotrzymał pola, i pierzchnął, a za nim pierzchnęły bezładnie wszystkie ordy, i Wołosza, i urumbałowie, i konni mołojcy zaporoscy i Turcy sylistryjscy i poturczeńcy, jako chmura pierzcha przed wichrem.

Uciekających dopędził zrozpaczony Chmielnicki, chcąc błagać chana, aby do bitwy powrócił — lecz chan ryknął na jego widok z gniewu, wreszcie kazał go tatarom uchwycić, przywiązać do konia i porwał z sobą.

Teraz pozostał tylko tabor.

Dowódca taboru, pułkownik kropiweński, Dziedziała, nie wiedział, co się stało z Chmielnickim, lecz widząc klęskę i haniebną ucieczkę wszystkich ord — wstrzymał pochód i cofnąwszy się z taborem, usadowił się w bagnistych widłach Pleszowy.

Tymczasem burza zerwała się na niebie i lunęły niezmierne potoki deszczu. "Bóg ziemię obmywał po sprawiedliwej bitwie."

Dżdże trwały kilka dni i kilka dni odpoczywały królewskie wojska, zmęczone poprzedniemi bitwami; przez ten czas tabor opasywał się wałami i zmienił się w olbrzymią ruchomą fortecę.

Z powrotem pogody rozpoczęło się oblężenie — najdziwniejsze, jakie kiedykolwiek w życiu widziano.

Sto tysięcy królewskiego wojska obległo dwukroćstotysięczną armię Dziedziały.

Królowi brakło armat, żywności, amunicyi — Dziedziała miał nieprzebrane zasoby prochów, wszelkich zapasów, a prócz tego siedmdziesiąt cięższych i lżejszych armat.

Ale na czele królewskich wojsk stał król — kozakom brakło Chmielnickiego.

Wojska królewskie były ożywione świeżem zwycięstwem — kozacy zwątpili o sobie.

Minęło kilka dni — nadzieja powrotu Chmielnickiego i chana znikła.

Wówczas rozpoczęły się rokowania.

Przyszli do króla pułkownicy kozaccy i bili mu czołem, prosząc zmiłowania, obchodzili namioty senatorów, czepiali się sukni, przyrzekając choćby z pod ziemi wydostać Chmielnickiego i oddać go królowi.

Serce Jana Kazimierza nie było obce litości — chciał puścić do domów czerń i wojsko, byle wydano mu wszystką starszyznę, którą postanowił zatrzymać, aż do chwili wydania Chmielnickiego.

Lecz taki właśnie układ nie był po myśli starszyźnie, która za ogrom swych występków nie spodziewała się przebaczenia.

Więc w czasie układów trwały bitwy, rozpaczliwe wycieczki, i co dziennie lała się obficie krew polska i kozacka.

Mołojcy w dzień walczyli z odwagą i zaciekłością rozpaczy, lecz w nocy chmary ich całe wieszały się pod obozem królewskim, wyjąc ponuro o miłosierdzie.

Dziedziała skłaniał się do układów i sam chciał ponieść w ofierze głowę swą królowi, byle wykupić wojsko i lud.

Jednakże rozruchy powstały w kozackim obozie. Jedni chcieli się poddawać, inni bronić od śmierci; wszyscy zaś przemyśliwali, jakby się wymknąć z taboru.

Ale najodważniejszym wydawało się to niepodobieństwem.

Tabor otoczony był widłami rzeki i olbrzymiemi bagnami. Bronić się w nim można było całe lata, ale do odwrotu jedna tylko droga stała otworem — przez wojska królewskie.

O tej drodze nikt nie myślał w taborze.

Układy przerywane bitwami wlokły się leniwo; rozruchy w tłumach kozackich stawały się co raz częstsze. W jednym z takich rozruchów zrzucono z dowództwa Dziedziałę i obrano nowego wodza.

Nazwisko jego wlało odwagę w upadłe dusze kozacze — i odbiwszy się gromkiem echem w obozie królewskim, rozbudziło w kilku sercach rycerskich zatarte wspomnienia przebytych bólów i nieszczęść.

Nowy wódz zwał się Bohun.

Już poprzednio wysokie on zajmował stanowisko między kozactwem w radzie i boju. Głos powszechny wskazywał go, jako następcę Chmielnickiego.

Bohun, pierwszy z kozackich pułkowników stanął razem z Tatarami pod Beresteczkiem na pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Brał udział w trzechdniowej bitwie jeźdźców — i pogromiony razem z chanem i ordami przez Jeremiego, zdołał wyprowadzić z pogromu większą część swych sił i znaleźć schronienie w taborze. Teraz po Dziedziale partya nieprzejednanych oddała mu dowództwo, ufając, że on jeden potrafi uratować tabor i wojsko.

I istotnie młody wódz ani chciał słyszeć o układach — pragnął bitwy i krwi przelewu, choćby w tej krwi sam miał utonąć.

Lecz wkrótce przekonał się, że z tymi zastępami nie można było już myśleć o przejściu zbrojną ręką po trupach królewskiego wojska — więc chwycił się innego sposobu.

Historya zachowała pamięć tych bezprzykładnych usiłowań, które współczesnym wydawały się godnemi olbrzyma, które mogły były ocalić wojsko i czerń.

Bohun postanowił przejść przez bezdenne bagna Pleszowej, a raczej zbudować przez te bagna taki most, by po nim mogli przejść wszyscy oblężeni. Więc całe lasy poczęły padać pod siekierami kozaków i tonąć w błotach; rzucano w nie wozy, namioty, kożuchy, świty — i most przedłużał się z dniem każdym.

Zdawało się, że dla tego wodza nie masz nic niepodobnego.

Król zwłóczył szturm, nie chcąc przelewu krwi, lecz widząc te olbrzymie roboty, poznał, iż nie ma innej rady i kazał otrąbić w wojsku, by się na wieczór gotowano do ostatecznej rozprawy.

Nikt nie wiedział o tem zamiarze w taborze kozackim — most przedłużał się jeszcze całą noc poprzednią, rankiem zaś Bohun wyjechał na czele starszyzny obejrzeć roboty.

Było to w poniedziałek, 7-go lipca 1651 roku. Ranek dnia tego wstał blady, jakby przerażony, zorze na wschodzie były krwawe, słońce zeszło rude, chorobliwe, krwawy jakiś odblask oświecał wody i lasy.

Z obozu polskiego wyganiano konie na paszę; tabor kozacki szumiał głosami rozbudzonych ludzi. Porozpalano ogniska i gotowano strawę poranną. Wszyscy widzieli odjazd Bohuna, jego orszaku i idącej za nim jazdy, z pomocą której wódz chciał spędzić wojewodę bracławskiego, zajmującego tyły taboru i psującego z armat roboty kozackie.

Czerń patrzała na odjazd spokojnie, a nawet z otuchą w sercu. Tysiące oczu odprowadzały młodego wojownika, a tysiące ust mówiły za nim:

— Boże cię błogosław, sokole!

Wódz, orszak i jazda, oddalając się zwolna, od taboru, doszli do brzegu lasu, mignęli jeszcze raz w porannem słońcu i poczęli się zasuwać za haszcze.

Wtem jakiś straszny, przeraźliwy głos zakrzyknął, a raczej zawył przy bramie taboru:

— Lude spasajtes!

— Starszyzna ucieka! — krzyknęło naraz kilkanaście głosów.

— Starszyzna ucieka! — powtórzyło setki i tysiące ludzi.

Szmer poszedł przez tłumy, jak kiedy wicher uderzy w bór — i naraz krzyk okropny, nieludzki, wyrwał się z dwukroćstotysięcznej gardzieli:

— Spasajtes! spasajtes! Lachy! Starszyzna ucieka!

Masy ludzkie wezbrały naraz, na kształt rozszalałego potoku. Zdeptano ogniska, poprzewracano wozy, namioty, rozerwano ostrokoły; ściskano się, duszono. Straszliwa panika poraziła obłędem wszystkie umysły. Góry ciał zatamowały wnet drogę — więc deptano po trupach wśród ryku, zgiełku, wrzasku, jęków. Tłumy wylały się z majdanu, wpadły na pomost, spychały się w bagna, tonący chwytali się w konwulsyjne uściski i wyjąc do nieba o miłosierdzie, zapadali się w chłodne ruchome błota. Na pomoście wszczęła się bitwa i rzeź o miejsca. Wody Pleszowej zapełniły się ciałami. Nemezys dziejowa spłacała straszliwie za Piławce Beresteczkiem.

(Dokończenie nastąpi.)

Do naszych Czytelników:

W przyszłym numerze Gazety rozpoczniemy nową powieść pod tytułem:

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

Wiadomości z Polski.

Hakatysta przeciw nazwie polskiej.

Wielką odwagę i samodzielność, którą tak rzadko spotkać można po dziś dzień w Prusach, okazała rada miejska w Chojnicach, w Prusach Zachodnich Jednę z ulic zamierzano nazwać także ulicą Gockowskiego. Sam magistrat przedłożył projekt, by odnośną ulicę nazwać imieniem sławnego kupca Gockowskiego, pochodzącego z Chojnic, który do Prus wprowadził przemysł jedwabny i porcelanowy. Na to na posiedzeniu rady miejskiej radny Sommer zaznaczył, że nie uchodzi nadawać ulicy nazwy polskiej w czasach polityki "kresów wschodnich", gdzie to chrzest pruski święci wielkie tryumfy, a rząd pewno łaskawem okiem na ulicę "Gockowskiego" by nie spojrzał. Na te arcylojalne słowa p. Sommera — jak widać hakatysty czystej wody — odpowiedział zupełnie słusznie p. burmistrz, że 30 panów nie zasiada na to w radzie miejskiej, aby "prowadzić politykę kresów wschodnich", a w Chojnicach mają obywatele samorząd i mogą czynić, co im się podoba, nie potrzebują przy tem zerkać na rząd, czy to jest po jego myśli, czy nie. Koniec obrad był ten, że projekt magistratu przeszedł wszystkimi głosami przeciw 3 i odtąd Chojnice będą miały "ulicę Gockowskiego".

Stracenie.

W Świdnicy ściął kat parobka Hermana Pauera z Rogów, skazanego przez sąd przysięgłych na karę śmierci za zamordowanie rodziny swego pracodawcy celem obrabowania Zbrodniarz do ostatniej chwili zapierał się winy.

Niebezpieczne bawidło.

NIEM. PIEKARY. — Pożałowania godny wypadek zdarzył się tu, przed południem w szkole ludowej 3. Pewien trzynastoletni chłopiec idący do szkoły, znalazł na drodze nabój dynamitowy, który podniósł i wziął ze sobą. W szkole się nim bawił. Naraz nabój eksplodował, urywając mu trzy palce, kalecząc drugiego ucznia w głowę a trzeciego w twarz. Również pękło kilka szyb w oknie.

Zapis ks Warmińskiego.

POZNAN. — Zmarły przed kilku tygodniami, ks. prałat Warmiński, zapisał w testamencie 30 tysięcy marek dla Tow. Pomocy Naukowej, 5000 marek dla Tow. Przyjaciół Nauk, 50 tysięcy marek dla chorych nieuleczalnych archidyecezyi gnieźnieńskiej oraz 12 tys. marek na stypendyum dla teologa Polaka przy tych archidyecezyach na studia uniwersyteckie

"Wysoko urodzony".

Z Barcelony donoszą:

Znany sportsman Alfons Marca zamierzał wziąść udział w wycieczce balonem. Żona jednak nie chciała mu zezwolić na wzlot, chyba, że weźmie ją z sobą. Ostatecznie Marca się zgodził. Niezwykłe wrażenie pierwszego wzlotu balonem tak podziałało na panią Marca, iż przedwcześnie porodziła w balonie syna. Z największemi ostrożnościami opuszczono balon na ziemię i wylądowano nad granicą francuską. Matka i dziecko mają się zupełnie dobrze

Rozmaitości.

Ukaranie znachora.

Izba karna w Geestemuende — Niemcy — zajmowała się niejakim Kmieciakiem, który podawał się za cudownego lekarza. Przed sądem, zeznawał, że sztuki swojej nauczył się z wielkiej liczby książek grubych lekarskich, nauczył się leczenia wszelkich chorób, nawet złamanie rąk i nóg zdolny jest rozpoznawać z włosów.

Chorych leczył w ten sposób, że zapisywał wszystkim terpentynę. Gdy go za to ukarano, rzucił się na kuracye potne. Jedną pacyentkę, na nerwy cierpiącą chciał uzdrowić w dwóch godzinach. Kazał się jej położyć do łóżka, pełnego gorącej cegły. Skutek ten był, że skóra schodziła z niej kawałkami. Pewnego suchotnika, który mógł żyć jeszcze parę miesięcy, w kilku godzinach wyprawił na drugi świat. Kmieciak u niego zaziębienie stwierdził i w kilku godzinach chciał go wyleczyć. Rzeczoznawcy potwierdzili, że sposób leczenia był zwykłem oszustwem. To też sąd skazał Kmieciaka na rok i 3 miesiące więzienia.

Potomstwo pijaczki.

Przed niedawnym czasem podjął się pewien lekarz zbadania szkód, jakie pijaństwo w jednej rodzinie wyrządziło. Przy pomocy więc urzędów zebrał więc następujące dane z pewnej rodziny pijackiej:

Prababka najmłodszej żyjącej dziś jeszcze generacyi, urodzona w roku 1740, a w początkach 19 wieku umarła, była pijaczką.

Z potomstwa jej, a więc z pomiędzy jej dzieci, wnuków i prawnuków, których było razem 834 osób, zdołał ów profesor dociec dzieje życia 709 osób. Z pomiędzy tych 709 potomków owej pijaczki dzieci, było nieślubnie urodzonych 106, żebraków 142, pobierających wsparcie publiczne 64, nierządnic publicznych 181, skazanych przez sądy przestępców 76, a z tych 7 osób skazanych na śmierć za zabójstwo. W ostatnich 75 latach zapłaciło państwo według urzędowych obliczań z powodu tej jednej rodziny, jako wsparcia, koszta kar więziennych, odszkodowania itp. około 5 milionów marek! I wobec takich faktów znajdują się jeszcze przeciwnicy prohibicyi!

Autor listów hiszpańskich.

Jeszcze z końcem zeszłego roku umarł w szpitalu w Madrycie starszy, prawie siedmdziesięcioletni mężczyzna, który przedtem od paru lat mieszkał w Madrycie i podawał się za barona Karola Courtier-Penmarcha. Dawał do zrozumienia, że jest wysłużonym węgierskim pułkownikiem i bawi w Madrycie w misyi politycznej. W madryckiej filii Credit Lyonnais miał zdeponowanych 80-000 franków. Ponieważ po jego śmierci nie znaleziono żadnego rozporządzenia co do tego depozytu, policya madrycka wdrożyła dochodzenia i zwróciła się o wyjaśnienie do policyi w Budapeszcie. Otóż tej policyi udało się stwierdzić, że znany nazywał się właściwie Karol Hofman, pochodził z Karlsbadu i swego czasu popełnił mnóstwo oszustw. W roku 1866 pod fałszywem nazwiskiem ożenił się z panną z dobrego domu; z małżeństwa tego miał dwie córki, z których jedna wyszła za francuskiego urzędnika ministeryalnego. Karol Hofman jednak porzucił żonę rychło i pod rozmaitemi nazwiskami zwłaszcza pod nazwiskiem Karola Varny, dopuścił się wielu oszustw. Tak np. pod pozorem, że ma koncesyę na budowę kolei w Karyntyi, wyłudził od jednej firmy angielskiej szyn za 5 tysięcy funtów szterlingów i szyny te sprzedał gdzieindziej. Od firmy Edler w Glasgowie wyłudził 10,000 funtów szterlingów pod pozorem, iż arcyksiąże Rudolf polecił mu zakupno jachtu. Za te rozliczne oszustwa skazany został przez trybunał wiedeński w roku 1882 na 8 la więzienia. Po odsiedzeniu tej kary w więzieniu Stein, bawił czas jakiś w Budapeszcie, potem w Zurychu, gdzie podszywając się pod pełnomocnika arcyksięcia Rudolfa, dokonał wiele oszustw. Ze Szwajcaryi ścigany przez policyę, uciekł do Francyi, a i gdy i tam policya zaczęła się nim opiekować, uciekł do Niemiec. Później widziano go jeszcze w Konstantynopolu, aż wreszcie osiadł w Madrycie. Policya budapeszteńska przypuszcza, że on to jest autorem owych "listów hiszpańskich", które w ostatnich latach przysyłane były rozmaitym osobom w Galicyi, na Węgrzech, a potem i w innych krajach, a które obiecywały miliony za pomoc w wydobyciu ukrytych skarbów.

Zatopione skarby.

W Londynie powstała finansowa spółka, celem wydobycia zatopionych skarbów, w hiszpańskim porcie Vigo. Rzeczywiście, jak angielskie dzienniki stwierdzają, spółka ta zawiązała się, a należą do niej wybitne osobistości z tamtejszego towarzystwa, pomiędzy niemi Fitz-George, kontraadmirał Windham, ks. Oxford itd.

Co więcej, przystąpiło do niej znane angielskie towarzystwo dla poszukiwań w morzu. Właściwymi założycielami i kierownikami owej spółki są dwaj Włosi: uczony dr. Riberti, tudzież inżynier Giuseppe Pino, wynalazca "Nautilusa", który ma wydobyć spodziewane skarby.

Podobnie jak Kolumb — pisze z patosem pewien angielski dziennik — musiał opuszczać Włochy i na obczyźnie starać się, o środki na podróż do Ameryki, tak i ci dwaj nowocześni odkrywcy włoscy, szukają pomiędzy innemi pieniędzy do zrealizowania swoich pomysłów. Za mało funduszu posiadają Włochy na podobne przedsięwzięcia. Dziesiątki lat minęły, zanim zdołano we Włoszech zebrać pół miliona lirów, ażeby wydobyć z jeziora Nemi wspaniałe i nieocenione pod względem archeologicznym okręty Tyberyusza i Kaliguli.

Spółka londyńska chce z głębin morskich wydobyć owe sztaby srebra, które znajdowały się na 17 okrętach hiszpańskich, zatopionych 23-o października 1772 roku na rozkaz samych oficerów hiszpańskich, ażeby się nie dostały w ręce zwycięskiej floty angielsko-holenderskiej pod wodzą admirała Rooka. Okręty hiszpańskie były eskortowane przez wojenną flotę francuską. Otóż eskortę rozbił admirał Rook, a Hiszpanie zatopili swoje "galiony." Włosi nie ufali Ribertiemu, natomiast wybitne osobistości w Londynie uwierzyły jego zapewnieniom, że w zatoce Vigo, widział zapomocą swojego hydroskopu na dnie morza zatopione galiony hiszpańskie. W krótkim czasie znalazły się w Anglii kapitały na przedsiębiorstwo Włochów, którzy w najbliższym czasie mają wyjechać do Vigo.

Myśl o wydobyciu zatopionych skarbów jest bardzo dawną, tak dawną przynajmniej, jak dzwon dla nurków. W dziele Sinclaira, które w roku 1669 pojawiło się p. t. "Ars nova et magna gravitas et levitas", znajduje się opis owego dzwonu, za pomocą którego w roku 1588 a później w latach 1665 i 1687 czynione bezskuteczne próby wydobycia owych skarbów, które zatonęły z hiszpańską "armadą" koło wybrzeży szkockich. Wszędzie zresztą, gdzie niedaleko wybrzeży toczyły się bitwy, ludzie szukali na dnie zatopionych skarbów.. Ale szczególną uwagę ludzi przedsiębiorczych zwracają od dawna na siebie skarby, zatopione w zatoce hiszpańskiej Vigo.

Włoscy przedsiębiorcy, dr. Riberti i Pino, są więc tylko spadkobiercami odwiecznych marzeń. Nawet myśl zawiązania do tego celu spółki akcyjnej nie jest ich pomysłem. Znany powieściopisarz francuski i członek akademii, Andrzej Theuriet, w roku 1907 zmarły, w powieści swojej pod tytułem "L'oncle Scipion", opisuje z humorem powstanie "spółki galionów z Castro". Bohater powieści Scipion Mouginot założył w Paryżu wspaniałe biura w kamienicy wspaniale urządzonej i zbierał podpisy na akcye. Prasa popierała go, i wkrótce akcye spółki na giełdzie paryskiej zaczęły iść w górę. Powoli tu i ówdzie podnosiły się głosy, wątpiące o solidarności spółki, aż wreszcie nastąpiło nieuchronne bankructwo. Wuj Mouginot wyniósł się do Nicei, gdzie założył handel kwiatów — zaś akcyonaryuszom pozostawił bezwartościowe akcye.

Dr. Riberti i Pino działają w dobrej wierze, czy to jednak wystarczy do wydobycia skarbów z dna zatoki Vigo — zobaczymy. Beznajdziejnem to przedsiębiorstwo nie jest, jeżeli do niego należą ludzie, znający się na tych rzeczach i posiadający zmysł krytyczny.

Usiłowany zamach na kościół Grobu świętego.

W urzędzie cłowym w Beirut w Azyi Mniejszej, zrobiono niedawno straszne odkrycie. Jedna z przesyłek, świeca przeznaczona do Grobu świętego w Jerozolimie, pochodząca z Rosyi, zwróciła uwagę urzędnika cłowego niezwykle dużym ciężarem i podczas zbadania okazało się, że świeca zawiera trzy kilogramy dynamitu w metalowej osłonie. Wybuch musiałby był nastąpić w kilka minut po zapaleniu świecy, a siła jego — zdaniem rzeczoznawców — wystarczałaby, aby kościół wysadzić w powietrze. Władze rozpoczęły energiczne śledztwo, aby pochodzenie przesyłki zbadać.

Bohaterska matka.

Dzienniki włoskie donoszą o następującym wypadku:

Dziecko pewnej włościanki pod Rzymem bawiło się na szynach kolejowych, gdy matka zauważyła nadjeżdżający pociąg. Za mało już było czasu, by uratować dziecko. W tej strasznej chwili, matka zdecydowała się na czyn bohaterski: postanowiła poświęcić własne dziecię, dla uratowania dziecięcia. Jednym skokiem znalazła się na szynach, chwyciła dziecko i rzuciła je daleko od toru. Jednocześnie pociąg najechał na nią, ale szczęśliwym trafem wrzucił ją między tłoki, znajdujące się na samym przodzie lokomotywy. Kobieta chwyciła się niej ostatnim wysiłkiem i zawisła tak na lokomotywie. Tymczasem podróżni zauważyli, co się stało, i zaalarmowali prowadzącego pociąg. Mimo tego pociąg wlókł jeszcze nieszczęśliwą jakie 200 metrów zanim zdołano go zatrzymać i kobietę uwolnić ze strasznego położenia. Na szczęście odniosła tylko potłuczenia, tak, że po kilku dniach powróciła do zdrowia. Dziecku również nic się nie stało. Podróżni zebrali zaraz składkę dla bohaterskiej matki.

Potęga ciemnoty.

"Nowoje Wremia" donosi, że sąd okręgowy w Mohylewie w Rosyi, będzie sądził ciekawą sprawę, rzucającą jaskarawe światło na obyczaje i poziom rozwoju umysłowego wsi białoruskiej. W jednej wsi na zebraniu włościańskiem tejże wsi zapadła jednogłośna uchwała, skazująca na stracenie dwuletniego chłopca, którego uważano z jakichś powodów za antychrysta. Wyrok wykonano na miejscu. Protestowała jedynie matka "antychrysta", ojciec zaś zgadzał się na zdanie ogółu. Oskarżycielem był najpoważniejszy starzec wsi, który oświadczył, że trwający od kilku lat nieurodzaj spowodowało urodzenie się we wsi antychrysta. Na ławie oskarżonych zasiędą mężczyźni wszyscy, którzy brali udział w zebraniu.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2709 Andrysak A	3025 Laganiec T
2710 Andrysiak I	3030 Lak K
2714 Assadowski J	3033 Laczko A
2717 Babnak S	3036 Lewandowski M
2720 Bandura O	3045 Lotocki O
2721 Bandola A	3048 Lunewska M
2722 Balek J	3050 Lurzydlo F
2723 Banach L	3054 Majeski F
2724 Banasiak F	3055 Maciejowski P
2725 Bartol F	3059 Maciewicz J
2729 Bartkiewicz A	3060 Machola J
2730 Balgieda J	3063 Malinowski J
2742 Biglek J	3066 Martynko A
2747 Bialko F	3068 Marcin S
2753 Bohus A	3074 Matera M
2758 Bonkowski J	3107 Mroczek A
2759 Bodienek J	3109 Mrozik Z
2764 Brzycki I	3114 Nagel A
2770 Brzeka S	3125 Oblaszny J
2771 Brzeczka S	3126 Oklejewicz J
2775 Brzuch A	3128 Osucha W
2777 Bupka J	3131 Paluch F
2782 Bykowsk J	3135 Paloch M
2785 Cabaj W	3138 Pawlowicz J
2786 Caja P	31442 Pawlik M
2791 Chamczak W	3143 Pasternak W
2792 Chropek S	3145 Pepek S
2796 Cigola C	3147 Peskunia F
2797 Ciokosz	3148 Petrucha M
2800 Curok K	3152 Piaula M
2802 Cygan I	3154 Pitak M
2804 Czala M	3155 Piestrak J
2806 Dasiewicz P	3158 Plata W
2813 Dolnika M	3159 Poja A
2815 Domura S	3168 Proch S
2819 DrogosA	3169 Prucinski J
2820 Drzazga M	3190 Prada S
2822 Dubas W	3178 Kapacz J
2832 Falarz W	3181 Radecki J
2836 Fattyn W	3182 Radowicz S
2888 Fadis W	3183 Racinowski J
2850 Fura J	3200 Rozewic J
2825 Gajewski B	3204 Roskowicz J
2854 Galas A	3207 Rozewicz J
2856 Gajewski F	3211 Rozborski A
2857 Gawlik H	3212 Romanski A
2862 Gesiorski K	Rudnicka K
2865 Glinka A	3220 Rybinski S
2866 Glowacka M	3244 Silarz J
2868 Gluszyk A	3247 Silyna J
2881 Goral S	3253 Skowronski P
2886 Golmo J	3254 Skut Z
2890 Graboski J	3256 Skrobowski J
2893 Gulka M	3264 Sokotka J
2895 Gustek S	3269 Sokach J
2910 Helizan K	3274 Sporek A
2913 Hlawaty M	3278 Stanaszek J
2935 Jagodzinski M	3281 Starzyk J
2939 Janusz M	3295 Storo S
2947 Jesz W	3297 Swietek M
2954 Kaczmorek S	3298 Swietek S
2959 Kalinowski W	3299 Swiatek J
2961 Kaput A	3305 Szczygiel B
2962 Kapiczko J	3306 Szpakowski F
2965 Karlak M	3310 Szymczak M
2970 Kaspjrak K	3312 Szymczynski W
2971 Kasprzyk M	33244 Tomczyk M
2972 Kawalkowski J	3346 Waclawski J
2979 Kiernycia A	3352 Wegrzyn K
2983 Kochan A	3355 Wesolowski A
2989 Kozlowski A	3358 Wisniewski F
2990 Kozlowski S	33 0 Wisniewski M
2993 Kracinski J	3361 Wilk M
2996 Krziak H	3362 Wieronski R
2998 Krynicki J	3372 Wrabel J
3002 Krupina A	3374 Wudrzyk S
3003 Krzemiejska M	3375 Wygas L
3005 Ksiązek I	3376 Wyrod A
3006 Kubicki F	3380 Zatkiewcz J
3007 Kulik M	3382 Zarod J
3013 Kus F	3388 Zawita T
3016 Kuta J	3389 Zielinski A
3018 Kuziela T	3391 Zielenski M
3022 Kwapinski S	3392 Ziembt S
3024 Kwarta M	33893 Zielinski J

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

531 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

531 Noble St., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzane z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., dnia 24 czerwca. 1909.

Fenicyanie i Kartagińczycy.

Przypomnijcie sobie, dobrzy czytelnicy, opisy najdawniejszych narodów, dawane przed kilku tygodniami w naszej Gazecie. Była tam ciekawa historya "ziemi Egipskiej", co leży w Afryce nad rzeką Nilem oraz morzami Śródziemnem i Czerwonem; a potem o Asyryi i Babilonii, niezmiernie dawnych mocarstwach w Azyi, nad rzekami Tygrysem i Eufratem. Teraz podajemy z kolei wiadomość o czwartym sławnym w starożytnych czasach narodzie — o Fenicyanach.

W Egipcie, w Asyryi i Babilonii, jak przypominacie sobie, była już pewna oświata, ludzie mieli sposoby pisania i czytania, — ale tem się zajmowali tylko kapłani; były rzemiosła różne, wznoszono przedziwne gmachy, które po kilku tysięcach lat do naszych czasów trwają, — ale do robót używano samych niewolników; były i bogactwa wielkie, ale tylko w ręku królów i wielkich panów, a zdobywano je zapomocą wojen.

Fenicyanie zaś pierwsi pokazali światu rzecz ciekawą: że można uzbierać wielkie bogactwa i zaopatrzyć się we wszelkie wygody bez wojen i rabunków.

Był to lud bardzo podobny z twarzy i mowy do żydów. Mieszkał w Azyi, nie bardzo daleko od Egiptu, na samem wybrzeżu morza Śródziemnego. Ziemia ich była żyzna, bogata w drzewa, palmy i oliwę; ale tak wązkim pasem się ciągnęła, że nie starczyło gruntów na wyżywienie kilkudziesięciu tysięcy ludzi, ponieważ o małą milę, a w niektórych miejscach o parę wiorst od brzegu morza wznosiły się góry Libanu, czyli Białe. Zwano je tak od śniegu, który okrywa wierzchołki ich przez całą zimę, gdy tymczasem na nizinach w Fenicyi, w Egipcie i w innych tamtejszych krajach przez cały rok jest ciepło i zieloność na polach. Fenicyan było z milion, może i więcej. Nie mogąc wyżyć z roli, trudnili się rybołówstwem i nawet czcili boga-rybę, Dagona. Ale samemi rybami wyżyć trudno.

Z potrzeby więc i głodu Fenicyanie spróbowali popłynąć morzem do innych krajów. Szczęściem na górach Libańskich rosną przepyszne cedry, drzewa szpilkowe, trochę do sosny podobne, z których można wyrabiać mocne i wielkie okręty. Niezbyt zaś daleko od lądu jest tam wyspa Cypr, po za którą w nieco większej odległości leży znów wyspa Rodos, a za tą kupami mniejsze wyspy dosyć gęsto jakby rozsiane wśród morza. Fenicyanie więc płynęli z każdym rokiem dalej i dalej. Znajdowali wszędzie ludzi dzikich, albo prawie dzikich; ale na każdej wyspie, w każdym kraju można było znaleźć coś potrzebnego. Tu zboże rosło w obfitości, gdzieś indziej mieszkańcy umieli wydobywać z gór żelazo, miedź, srebro, a tam znowu bydła można było dostać za bezcen. Zwiedziwszy najprzód wschodnie, a potem i dalsze, zachodnie okolice morza Śródziemnego, Fenicyanie rychło wpadli na taki pomysł: wieźli miedź do takiego kraju, gdzie jej nie było; tam żądali zboża, a za to ofiarowali swoją miedź. Z tego zboża znów oddzieliwszy część dla siebie, wieźli resztę do krajów górskich, żeby dostać za to żelazo, albo dostarczali ludom pasterskim, żeby dostać bydła. Jednem słowem, h a n d l o w a l i oni rozmaitemi rzeczami i to tak zręcznie, że sobie zachować mogli zawsze wszystkich potrzebnych rzeczy poddostatkiem. Pobudowali na swej ziemi miasta z mocnymi murami, wielkimi śpichrzami i składami; gromadzili w nich towary najlepsze z najrozmaitszych krajów — i znowu prowadzili dalej handel. Oprócz morskich wypraw, puszczali się lądem do Syryi, Babilonu, do miast asyryjskich, dochodzili do gór Kaukazkich, zkąd dostawali silnych i pięknie zbudowanych niewolników na sprzedaż; a z drugiej strony do Arabii, gdzie nabywali przyjemne kadzidła oraz dyamenty i złoto z Indyj przywożone.

Najważniejszemi z miast Fenicyi były: Sydon, który istniał już na lat 1700 przed narodzeniem Chrystusa Pana, Tyr i Arad. Każde z nich miało swego króla. Ale król Sydoński, a później Tyryjski posiadali zwierzchnią władzę nad innymi. Wojska nie mieli., a jeśli mieli, to zawsze tak mało, że nie byli w stanie walczyć z potężnymi królami Egiptu lub Asyryi. Nie zawsze mogli się obronić nawet w swych potężnych murach i musieli zobowiązywać się do płacenia danin lub podatków i do posłuszeństwa królom asyryjskim. A ci królowie nieraz dobijali się do bram Sydonu, Aradu i Tyru, bo wiedzieli, że tam znajdą przepyszną zdobycz, wielkie bogactwa.

Fenicyanie byli też zręcznymi rzemieślnikami i posiadali różne fabryki. Robili szkło, tkali z jedwabiu piękne materye i umieli je farbować na bardzo żywy szkarłatny czyli czerwony kolor, farbą przyrządzoną z pewnych morskich ślimaków. Szczególniej sławna była purpura Tyryjska, barwa też czerwona, używana na płaszcze królewskie i na szaty dla wielkich panów. Wyrabiano także wzorzyste kobierce. A zresztą można było dostać tam wszelkich towarów, jakich się komu zamarzyło, boć kupcy mieli stosunki z rozmaitemi krajami Azyi, Europy i Afryki, gdzie pozakładali na brzegach morza swoje osady czyli kolonie.

Jeżeli Fenicyanie przy jakim brzegu znaleźli dogodne miejsce dla zatrzymywania się z okrętami, a wewnątrz kraju obfite zapasy potrzebnych im towarów, zaraz budowali tam miasteczko i zostawiali kilkuset, albo kilka tysięcy ludzi. Osady takie tworzyły się najczęściej podczas jakichś zwad i niezgód w samej Fenicyi. Wtedy pokrzywdzona lub słabsza strona siadała na statki i płynęła sobie, aby gdzieś obrać nową siedzibę, założyć własną osadę. Takich osad czyli kolonij fenickich namnożyło się dużo na wyspach morza Śródziemnego, szczególniej na Tazosie, gdzie były kopalnie srebra, a także na lądzie późniejszej Grecyi, w Afryce, tam była Utyka i Leptys, w Hiszpanii — Kalpe w przejściu z morza Śródziemnego do Oceanu Atlantyckiego, gdzie dziś forteca Gibraltar. Dla kupców było rzeczą bardzo dogodną znaleźć w obcym kraju rodaków, którzy, znając dobrze okolicę i umiejąc rozmówić się z miejscową ludnością, mogli dostarczyć najtaniej towarów i dopomódz we wszelkich potrzebach.

Co prawda, narzekano na Fenicyan, że byli szachrajami, że oszukiwali przy kupowaniu i sprzedaży, że przy sposobności porywali nawet ludzi i, zawiózłszy gdzieś daleko, sprzedawali za niewolników. Brzydkie to wady i postępki! Ale zważyć trzeba, że oni wyrządzali swemi szachrajstwami mniej szkody, niż faraonowie egipscy, lub królowie asyryjscy swojemi wojnami. A pożytku przynieśli bardzo dużo. Rozwożąc różne towary pomiędzy rozmaite, po większej części zupełnie jeszcze ciemne ludy, nauczyli je wielu rzeczy. Naprzykład aż do środka naszej części świata, ludom, które pracowały toporami i nożami zrobionymi z samego kamienia, bo innych nie znały, Fenicyanie zaczęli przywozić topory i narzędzia śpiżowe. Dostarczając różnym krajom towarów, jakich na miejscu nie było, dopomagali ludziom żyć wygodniej. Pisując listy i rachunki kupieckie, wymyślili pismo lepsze od owych hyeroglifów egipskich i ćwieczków asyryjskich. Pisma tego nauczyli się od Fenicyan Grecy, a od Greków inne narody — i tym sposobem powstało abecadło, choć z różnemi zmianami u różnych narodów, ale też i mające wszędzie dużo podobieństwa. Fenicyanie to też pierwsi zaczęli robić szkło i naczynia z niego, a potem od nich inne narody tego samego się ponauczały.

W każdem mieście, w każdej kolonii fenickiej oprócz domów stały i świątynie, obsługiwane przez licznych kapłanów. Wiara ich była pogańska, podobna do babilońskiej. Za największego boga poczytywali Baala, czyli słońce; od niego pochodzić mieli inni bogowie: stwórca i pan Baal-Tamuz; niszczyciel Baal-Moloch; bóg gnicia, zepsucia Baal-Zebub, czyli Belzebub; Melkart opiekun handlu. Każdy z tych bogów miał też niby i żonę. W świątyni miasta Tyru był bardzo wielki, błyszczący świetnie kamień, który miał wyobrażać Baala. Moloch zaś był wyobrażony w postaci żelaznego wołu.

Nabożeństwa i religijne obrzędy Fenicyan były straszne: albo lamentowali z dzikiemi krzykami i szarpaniem ciała do krwi, albo tańczyli, śpiewali wesołe pieśni przy wrzaskliwej muzyce z piszczałek, cymbałów, bębenków, albo nawet wyrabiali rozpustne swawole. Co gorsza, w razie wielkich nieszczęść, rzucali na ofiarę w rozpaloną paszczę Molocha dzieci z najznakomitszych rodzin; czasem po 300 niewiniątek ginęło w ten sposób. Myśleli, że tem nasycą baga-niszczyciela, Molocha, i że on wtedy nieszczęście odwróci. Ale takie okrucieństwo bardzo rzadko było spełniane w samej Fenicyi; głównem siedliskiem czci Molocha była najznakomitsza i najpotężniejsza kolonia fenicka w Afryce, Kartagina.

Na 813 lat przed Narodzeniem Pana Jezusa wynikła w mieście fenickiem Tyrze wielka zwada pomiędzy królem Tyru, Pigmaljonem, i starszą jego siostrą, Elisarą. Brat zabił męża Elisarze, bojąc się o swój tron. Rozgniewana siostra znalazła wielu obrońców i zaczęła bójkę, ale poniosła porażkę. Uciekła więc do przystani morskiej, zabrała stojące tam okręty i popłynęła na morze. Nazwano ją zbiegiem, "Dydoną". Daleko od swego kraju, na brzegu Afryki, Dydona upatrzyła bardzo dogodne miejsce, wysiadła razem z towarzyszami, wyprosiła u króla Libijczyków, mieszkających w tym kraju, za opłatą mały kawał ziemi i zbudowała tam "Nowe Miasto", Kartaginę. Była to podobno bardzo przebiegła niewiasta. Powiedziała Libijczykom, że trzeba jej tylko tak małego kawałka ziemi, aby go skóra wołowa objąć mogła. Tamtejszy król chętnie się zgodził, wziął zapłatę, a wtedy przybysze wycięli z całej skóry jeden jak najcieńszy a za to bardzo długi rzemień, i nim dopiero odmierzyli potrzebny sobie kawał ziemi.

Położenie nowego miasta było nadzwyczaj szczęśliwe. Niedaleko ztamtąd leży bardzo piękna i żyzna Sycylia, a dalej inne wyspy i lądy, które dziś zowią się Włochami i Hiszpanią. Każdy okręt, idący z Fenicyi, musiał na połowie drogi popasać pod Kartaginą. A na wybrzeżach Afryki i głębiej, aż do pustyni Sahary, mieszkały ludy wprawdzie śmiałe, ale ciemne, więc Kartagińczycy nie potrzebowali bać się ich tak, jak się bali sami Fenicyanie królów asyryjskich. Czegóż więcej potrzeba handlarzom? Okręty kartagińskie żeglowały teraz po wszystkich zakątkach morza, zakładały dużo nowych kolonij, wyjrzały aż za cieśninę Gibraltarską, na Ocean Atlantycki, doszły z jednej strony do Senegambii w Afryce, z drugiej do Anglii, zkąd przywoziły cynę, a bodaj i do morza Baltyckiego, co leży niedaleko od naszego kraju. Tu znajdywały i wiozły na handel bursztyn, sprzedawany wówczas tak drogo, jak złoto.

Tym sposobem Kartagina bogaciła się szybko i ludność jej wzrastała, bo ściągali do niej zewsząd ludzie szukający zarobków w bogatem mieście. Ludność doszła tu z czasem do 700 tysięcy głów, a domy wznoszono aż na 6 piętr.

Dziwne było to, że Kartagińczycy nie mieli jednego króla, tylko wybierali dwóch "sufetów", na całe ich życie, a po śmierci ich wybierali znowu innych. Jeden z nich podobno sprawował urząd królewski, drugi używał władzy duchownej, jako arcykapłan. Ci sufetowie rządzili wprawdzie i wydawali rozkazy, ale nie inaczej, jak za pozwoleniem starszyzny, to jest trzystu najbogatszych obywateli. Zapytywano czasem całego ludu, czego sobie życzy? Ale największe znaczenie zawsze tam mieli same tylko bogacze.

Możeby Kartagina była przez długie wieki szczęśliwa, gdyby sobie rozwoziła towary i pilnowała swego handlu. Inne ludy wyrzekałyby może, że wszystko od Kartagińczyków kupować muszą i że dają im zarabiać, — ale kupowałyby dalej, co potrzeba, i płaciłyby pieniądze. Chciwość jednak Kartagińczyków nie miała granic. Zachciało się im wielkich wojsk, żeby napadać na inne ludy i podbijać cudze kraje. Zaczęli od tego, że przestali płacić Libijczykom podatek za ziemię, na której stała Kartagina; potem pobili ich i zabrali duży kawał ziemi aż do granicy innego kraju, Numidyi. Później zachciało im się zdobyć piękną, bogatą i wielką wyspę na morzu Śródziemnem, Sycylię, gdzie mieszkali już dawniej Grecy. Sami jednak Kartagińczycy nie mieli ochoty wojować i narażać się na niebezpieczeństwo utraty życia, więc wpadli na pomysł, żeby najmować żołnierzy. Jechało tedy kilku ze starszyzny do różnych krajów w Afryce i Europie, do Numidyi, Maurytanii, Hiszpanii, Galii, gdzie dziś Francya, i namawiali tam na pół dzikich ludzi do służby u siebie, obiecując im za to miesięczną zapłatę. Tym sposobem zbierali aż po 200 lub po 300 tysięcy ludzi pieszych i konnych, wyznaczyli im wodzów i oficerów z pomiędzy obywateli kartagińskich i posyłali na wojnę. Wodzowie też kartagińscy, ufni w swe bogactwa, nie dbali ani o wygodę, ani o życie swoich żołnierzy; bo wiedzieli, że jeśli ci wyginą, to zbiorą na ich miejsce nowych. Ale i żołnierze poznali się na tem. Jak tylko spostrzegli, że bitwa jest niebezpieczna, że przeciwna strona nie poddaje się i może ich pobić, to zmykali wyrzekając się swej zapłaty, aby tylko życie uratować. Tym sposobem ogromne te wojska były nieraz zwyciężane przez kilkanaście tysięcy Greków. Nie pomagał nawet Kartagińczykom taki sposób wojowania, że sadzali żołnierzy na grzbiet słoni, ogromnych zwierząt, aby ztamtąd puszszali strzały i kłóli z góry nieprzyjaciela dzidami, sami zasłonięci od pocisków swem siodłem, zrobionem na kształt wieży.

Straszne działy się rzeczy, jeśli Kartagińczykom zabrakło pieniędzy na opłacenie wojska. Żołnierze buntowali się wtedy, mordowali wodzów, rabowali i pustoszyli wszystko po drodze. Raz wojsko to chciało iść na samą Kartaginę i zrabować pałace bogaczów. Wtedy sufeta, czyli prezydent rzeczypospolitej kartagińskiej, wziął z sobą załogę miejską, to jest wojsko, które w mieście stało, i wyszedł z niem za miasto, aby zagrodzić drogę zbuntowanym wojskom. Wysłał też do tych wojsk posłów z najhojniejszemi obietnicami, dowódców ich zaprosił do siebie na ucztę, jakby przyjaciel ich, ugaszczał, poił, a kiedy się popili, niespodzianie kazał ich pozabijać, a wojsku swemu na buntowników się rzucić. Żołnierze bez dowódców rozpraszali się, nie umieli się bronić; to też Kartagińczycy połapali ich prawie wszystkich w niewolę. Wtedy starszyzna kazała na wszystkich drogach wychodzących z Kartaginy ponastawiać krzyżów, a na tych krzyżach wieszać ujętych żołnierzy.

Walcząc pieniędzmi, okrucieństwem, podstępami, Kartagińczycy, odebrali Grekom połowę wyspy Sycylii, podbili też inne duże wyspy — Sardynię, Korsykę, wreszcie kawał Hiszpanii na lądzie Europy. Później wdali się w wielką wojnę z Rzymianami, ale wyszli na niej bardzo źle. Trzy razy wznawiała się wojna; zasłynął w świecie wielki wódz, wojownik kartagiński Hannibal. Ale narzeszcie wojny skończyły się tem, że Kartagina została zburzona i zrównana z ziemią, na 145 lat przed narodzeniem Chrystusa P. Nie pomogły i najpotężniejsze mury, któremi otoczona była twierdza kartagińska, Byrsta, stojąca na wysokiej górze wśród miasta.

Wcześniej jeszcze upadły miasta w samej Fenicyi, z której Kartagińczycy pochodzili. Miasto Tyr nie chciało poddać się królowi, i przez 13 lat broniło się jego wojskom, które ciągle stały pod murami. Babilończycy zdobyli je w końcu i zburzyli do szczętu, jeszcze na 400 przeszło lat przed zburzeniem Kartaginy. Wszakże wkrótce potem mieszkańcy Tyru przenieśli się na pobliską wyspę i wybudowali Nowy Tyr, który stał się bogatszym i piękniejszym od dawnego. Po dwustu jednak latach zjawił się wielki wojownik, Aleksander, król Macedoński, co wszystkie kraje dookoła podbijał. Nowy Tyr nie chciał mu się poddać i stawiał opór, więc został zdobyty i zburzony przez Macedończyków. Możeby Fenicyanie znowu odbudowali swój Tyr, ale na ich nieszczęście, niezbyt daleko, w Egipcie nad morzem, koło ujścia rzeki Nilu, w bardzo dogodnem miejscu dla okrętów, król Aleksander założył miasto Aleksandryę. Odtąd wszystkie okręty kupieckie tam zaczęły przypływać, a Fenicya postradała swój handel. Dziś na miejscu owego sławnego Tyru stoi osada Sur, w której mieszka zaledwie 10 rodzin rybackich.

Z historyi okrucieństwa ludzkiego.

Mistrz Paryża, pan Deibler, jednym ruchem spuszcza ostrze gilotyny na obnażoną szyję skazańca — a drugim zdziera firankę, którą "kulturalny" europejczyk przesłania swą zwierzęcość, swe bestyalstwo. Panu Deiblerowi, katowi Francyi, powinien cały świat być wdzięczny. Nie dla tego, że kilku łotrzyków skrócił o głowę, lecz ponieważ "uświadomił" świat, jak słabą jeszcze jest przesłona, dzieląca człowieka od zwierza, jak małych sensacyj potrzeba, aby w całej swej nagości i brutalności przejawiła się prawdziwa, nieszminkowana natura ludzka...

W mieścinie francuskiej, szaleje rozbawiony, roztańczony tłum. Karnawał! Jedwabie i atłasy — perli się wino — muzyka drażni i upaja — a na podwórzu więziennem ustawiają pachołkowie gilotynę. Blady, trzęsący się, z wybałuszonemi oczyma idzie skazaniec pod topór... Co to? Śpiew? Taniec? Pląsy i śmiechy? Do bram więzienia dobija się kilkutysięczny tłum i domaga się krwawego widowiska. Szeleszczą jedwabie, błyszczą lakiery, lśnią w rannych promieniach słońca białe krochmalne gorsy — a tłum wrzeszczy, wyje, szaleje... Widzieć zamordowanie człowieka! Upoić się zapachem krwi! Usłyszeć świst przeszywającego powietrze ostrza! Ujrzeć mistrza! Zaglądnąć do kosza z odciętą krwawą głową!

Wieczorem łaknie homo sapiens atmosfery balu, dobiera najwyszukańszych wyrazów, używa najsubtelniejszych, wyperfumowanych słów — a nad rankiem pławi się we krwi, w kałuży...

Takim był przez trzy tysiące lat — takim pozostał dotychczas. Mimo "kulturę", mimo wiedzę, mimo oświatę!

Już najstarsza ustawa, którą znamy, kodeks króla Hamurabiego, wskazuje, jak okrutną, krwiożerczą a mściwą istotą jest człowiek. Z 282 paragrafów tej ustawy przepisuje 35 karę śmierci. Charakterystyczną jest w tej ustawie kara śmierci, świadomie wymierzana niewinnym. Naprzykład. Kto osobę, daną na zastaw zabija, ma być również zabity; jeśli zabity jest synem dłużnika, winien być na śmierć skazany syn wierzyciela. Jeżeli mężczyzna przez uderzenie spowoduje poronienie lub śmierć wolnej kobiety, winna być tegoż córka zabita. Jeżeli się dom zawali i zabije właściciela, należy zabić budowniczego; jeżeli podczas katastrofy zginął syn właściciela, należy zabić syna budowniczego. Nie wspominam oczywista o tych niezliczonych wypadkach, w których kodeks Hamurabiego karze winnego i o tej nadzwyczajnej pomysłowości, którą karę zaostrza.

Wypadki kary śmierci na podstawie ustawy mojżeszowej zbyt są znane, abym je tu szeroko omawiał.

Rzymskie prawo dwunastu tablic zna również wiele odmian kary śmierci. Fałszywych świadków podpalaczy wprost toporem uśmiercano; ojcobójców zaszywano we worek i topiono. Odnosiło się to jednak tylko do ludzi niewolnego stanu.

Przejdźmy do czasów nowszych. Chrześciaństwo średniowieczne mało ceniło wartość życia. Jeśli tylko dusza mogła być uratowaną — doczesność i życie z najzimniejszą poświęcano krwią. Było to 22 lipca, 1209 roku podczas wyprawy krzyżowej przeciw Albingensom. Właśnie zdobyto miasto Beziers i poczęto mordować. Żołnierze jednak nie mogli dobrze rozeznać prawowiernych od Albingensów. Wtedy zawołał dowodzący wyprawą opat Arnold: "Zabijcie wszystkich — Bóg rozezna swoich!"

Ta naczelna zasada średniowieczna była twórczynią inkwizycyi i mordów masowych. Dnia 7 maja 1355 zdobył Henryk z Trastamary "juderyę" miasta Aleana i w ciągu jednego dnia wymordował 12.000 ludzi. W "juderyi" miasta Sewilli zarżnięto 6 czerwca 1391 r. bez oporu i drgnienia serca 4.000 ludzi. Lecz ten podatek krwi, złożony przez żydów na zachodzie Europy, przelicytowały hordy Chmielnickiego, które między 1648 a 1855 wymordowały przeszło pół miliona żydów.

Lekceważenie życia ludzkiego było w tych czasach wypływem światopoglądu. Fanatyzm religijny łączył się z okrucieństwem i serca. Mózg ludzki wysilał się w tym kierunku, aby jaknajokrutniej mordować, aby jaknajstraszniejsze i najbardziej pomysłowe wynajdywać narzędzia.

Powrotna fala okrucieństwa napływała równocześnie z nabrzmieniem fanatyzmu. Fakty z inkwizycyi powtarzają się kilkaset lat potem z równą intensywnością. Wystarczy przejrzeć książkę Janzesa "Hugenoci", aby znaleźć powtórzenie tego wszystkiego, cośmy już raz widzieli w czasie inkwizycyi. Wszystko było żołnerzom dozwolone z wyjątkiem mordu; lecz właśnie mordowanie było najprzyjemniejszą zabawką rozwydrzonych żołdaków. Ulubioną torturą było zanurzanie gospodarzy, dających kwaterę, w zimnej wodzie i powolne ich topienie. Związywano starców do belków i zwieszano głową w dół: używano do związania palców tak cieńkich nitek, że znikały pod skórą. W Saint-Maixent powieszono za nogi małżeństwo Liege; urządzono z wisielców zegar wahadłowy i uderzano głowami jednego o drugiego. Szyję pewnego starca związano powrozem i po obu stronach zawieszono pełne konewki; kiedy starzec dusząc się wyciągnął język, przebijano go szpilkami. Innego rodzaju zabawką było skrępowanie kobiety i wlanie jej przez usta tyle wody, aż zginęła. Innych znowu nadymano pęcherzami i kłóto po całem ciele szpilkami. Czasem bawiono się wyrywaniem włosów, każdego z osobna, lub wyciąganiem obcęgami zębów, każdego z osobna. Jak spomplikowane może być okrucieństwo, świadczy storturowanie Franciszki Aubin. Wprzódy duszono ją dymem siarkowym, następnie powieszono ją, związawszy ramiona w tył, tak, że się na plecach stykały, potem obcęgami wyłamano jej każdą część palców, wreszcie przywiązano ją do ogona końskiego i rozwłóczono po ziemi, pokrytej płonącym chrustem.

A działo się to wszystko podczas "wielkiego stulecia" Francyi.

To też słusznie pisze historyk: "Fantazya katów odznaczała się straszną płodnością; wynajdywali najokropniejsze tortury, które jednak ostatecznie życia nie pozbawiały. W dziełach Grillandusa, Joussea i Doplera znajdują się dokładne opisy rozlicznych aparatów, wymyślonych przez francuskich, włoskich i niemieckich pachołków, którymi rzymskie instrumenty częścią udoskonalano, częścią uzupełniono. Te narzędzia strachu i zgrozy można obecnie oglądać we wielu muzeach europejskich np. w "steen" w Antwerpii, w "gevangenpoort" w Hadze, w germańskiem muzeum, na zamku w Norymberdze. Ci świadkowie okrutnego prawodawstwa minionych czasów silnie do nas przemawiają....

Warto się tym instrumentom przyglądnąć. Mamy np. "tormentum ignis" — kara, polegająca na tem, że delikwentowi najprzód skręcano nogi, następnie związano je, osmarowano tłuszczem i wsadzano do ognia. "Tormentum aquae" polegało na tem, że związywano ręce, nogi żelaznymi pierścieniami, — tak skrępowanego delinkwenta windowano do góry i wlewano mu do ust tyle wody zmieszanej z wapnem lub z octem, ile tylko mógł wytrzymać. "Regina tormentorum" — to t. zw. estrapada. Pozornie instrument i manipulacya prosta: wiązano ofiarze ręce cienkimi powrozami na plecach i windowano do góry. Nic więcej. Całym ciężarem ciała spadała ofiara w dół, a tymczasem winda skręcała powoli nasadę ramion.... "Krzyż burgundzki" i "but hiszpański" polegały na otoczeniu szyi lub nóg pierścieniami okutymi żelaznymi kolcami. Bez instrumentów torturowano i poświęcono tysiące ludzi. Powiada rzymska zasada: "Dura lex, sed lex — i w imię tej zasady silił się umysł ludzki na wyrafinowanie.

Dotychczas przytaczałem przykłady okrucieństwa, w których powodem i wytłumaczeniem były pozory prawa. W imię obrażonego prawa boskiego i ludzkiego w księstwie Luettich: tortura polegała na niedopuszczeniu do snu...

O wiele straszniejszem jest okrucieństwo, pozbawione tych pozorów, nie działające jako wynik spaczonego pojęcia prawnego — okrucieństwo dla okrucieństwa, okrucieństwo z sadystycznej rozkoszy, żądzy pławienia się we krwi.

W niedawno napisanej powieści podaje nam Anatole France przykład takiego rodzaju okrucieństwa. W pobliżu miasta Meaux znajdowało się drzewo, które lud przez długie lata zwał "l'abre de Vauru". Otóż na tem drzewie w roku 1420 rycerz gaskoński Vauru własnoręcznie wieszał chłopów, którzy się dostali w jego ręce. A powiesił sam około pięćdziesięciu chłopów...

Taka sadystyczna żądza krwi święciła prawdziwe orgie na arenie rzymskiej. Od roku 264 przed Chr., kiedy Marek i Decimus Brutusowie na "forum Boarium" urządzili po raz pierwszy igrzyska gladyatorów, aż do roku mniej więcej 400 po Chr. ciągną się nieprzejrzane stacye mąk setek tysięcy ofiar. Kiedy Trajan odniósł zwycięstwo nad Decebalem, urządził widowisko, na którem wystąpiło 5000 par zapaśników. 10,000 trupów zasłało jednego dnia piaski areny...

Wyrabiaczy fałszywych monet karano we Francyi w ten sposób, że wrzucano ich do kotła napełnianego wodą i oliwą i żywcem ugotowano. Król duński Chrywę, mocą której ludzi klnących ścinano, wyciąwszy im wprzódy język...

Okrucieństwo obliczone statystycznie daje cyfry, których ogromu sobie nawet wyobrazić nie możemy.

Wyobraźnia nasza jest zbyt uboga, ażeby po za martwą cyfrą dopatrzyć się cierpienia, ran, krwi i męki. Cóż bo znaczy 80,000 Rzymian, których w roku 105 przed Chrystusem Cymbrowie i Teutonowie wyrżnęli? Albo 500,000 żydów wymordowanych w roku 135 po Chrystusie, kiedy pod przewództwem Bar Kochby powstali przeciw legionom Juliusza Severa? Albo 35,000 Alemanów pod dowództwem Chnodomara w roku 357 po Chrystusie doszczętnie wyciętych przez Juliana? Albo 5 milionów ofiar, znaczących pochód zwycięzki Dżingischana? Albo dwa miliony ludzi, zabitych w wyprawach napoleońskich?

Wprost nam brak kryterium na tego rodzaju mordy masowe.

Charakterystycznem w nich znamieniem jest ilość ofiar, dla której już nie mamy odczucia i zrozumiena — lecz fakt że masowe te okrucieństwa każdoczeŝnie unieśmiertelniły jednego człowieka. Z tego masowego grobu, z tych setek tysięcy bezimiennych ofiar, przedostało się jedno imię kroczące w blasku nadzwyczajnych czynów przez historyę ku nam. Im kto więcej skąpany we krwi — tem głośniejszy, tem pewniej zapisany w historyi. Alexander Wielki, Maryusz, Cezar, książe Alba, przechwalał się, że w ciągu pięciu lat posłał 18.000 Niderlandczyków na szubienicę!

A wszędzie powtarza się to samo widowisko, człowiek jest ciekaw śmierci, łaknie widoku uśmiercania. Widowisko, jakie "ku przerażeniu cywilizowanego świata" dały miasta Bethune i Carpentras — powtarza się stale i wszędzie. "Lud się wszędzie tłoczy i zlatuje, gdzie jakiś Deibler występuje w zastępstwie "Genjusza Śmierci". Tłoczą się kumoszki — tłoczą się i damy.

Charakterystyczny jest ustęp z listu pani de Sevigne, jednej z najsłynniejszych dam "wieku oświecenia", napisany bezpośrednio po ścięciu markizy de Brinvilliers: "Stało się, pani Brinvilliers nie ma węcej! Po egzekucyi spalono jej małe ciało na wielkiem ognisku i rozprószono popiół na wsze strony; będziemy go teraz wdychać, a małe duchy i sylfy powietrzne sprawią, że ten popiół wyssa z powietrza trujące opary, które nas otaczają".

To też słusznie stwierdza historyk: "Gdzie kogo męczą, tam motłoch się zbiera i bije brawo. Tragedya śmierci upaja masy. Z rozkoszą oddycha tchórzliwy i krwi żądny tłum strasznem powietrzem i wyziewami mięsa ludzkiego i raduje się bolesnemi mękami ofiary."

Od kodeksu Hamurabiego aż po ilustracyę w brukowym dzienniku paryskim, malując zajścia w Carpentras ciągnie się jedna, krwawa i rozdarta rana, która póty się nie zabliźni, póki walor mieć będzie zdanie: homo homini lupus.....

Dr. Bertold Merwin.

Dowcipny młodzieniec.

— Panie Karolu, gdybym umarła, czy poszedłbyś za moją trumną?

— O, pani, z całą przyjemnością — odpowiedział młodzieniec.

Porada bezpłatna.

— Ach doktorze, dobrze, że cię spotykam. Poradź mi co na katar.

— Noś pan chustkę do nosa.

— Czy wystarczy?

— Jak nie starczy jedna, noś pan dwie.

Z AMERYKI.

Córka Roosevelta w balonie.

NOWY YORK. — Pani Alicya Longworth, córka Roosevelta a żona posła do Kongresu, odbędzie podróż balonem z aeronautą A. Hollandem Forbesem, jeśli zdoła zmylić czujność swego męża, który podobno oponuje tej jej zachciance.

"Uczciwi" złodzieje.

St. PAUL, Minn. — Do p. G. Shea z Duluth, która przed pewnym czasem dała znać policyi, że jej skradziono $20,000, ukrytych pod materacem w łóżku, otrzymała ze Seattle, Wash., list a w nim sumę 15 tysięcy dolarów. Na załączonej w kowercie kartce nadawcy listu piszą, że zatrzymali sobie tylko $5,000, co jest zupełnie dostateczne dla nich na urządzenie domu, a resztę przysyłają właścicielce.

Spadł z wysokości 3500 stóp.

BERWYN, Nebr., 16 czerwca. — U. Lorenson, kowal i amatoraeronauta w Berwyn, Neb., spadł we wtorek w aeroplanie, przez siebie skonstruowanym, z wysokości 3,500 stóp nie doznawszy żadnych ciężkich obrażeń ciała. W oczach wielkiej liczby widzów wzniósł on się na swym okręcie w powietrze, a gdy dotarł do pożądanej wysokości, przeciął linkę, łączącą go ze ziemią. Z powodu wadliwego steru nie mógł dowolnie kierować aeroplanem i spadł z olbrzymiej wysokości, przyczem kilkakrotnie wymachnął koziołka ze swym latowcem. Lorenson trzymał się silnie aparatu, a nawet wydostał się na wierzch aeroplanu i jakkolwiek był bez przytomności, gdy aeroplan spadł na ziemię, jednak był zupełnie cały i zdrów, skoro przyszedł do przytomności.

Nie wolno się żenić Mongołom z Białymi.

ST. LOUIS, Mo., 17 czerwca.— Gubernator Hadley dał w środę uchwałę Sejmu stanowego, zabraniającej zawieranie związków małżeńskich pomiędzy Białymi a Mongołami.

Nowe prawo jest niejako poprawką do starego prawa, zabraniającego związków małżeńskich pomiędzy Białymi i Murzynami. Słowo "Mongół" dopisano do starego prawa. Nie zabrania jednak prawo to poślubienia przez białą kobietę Hindusa lub członka innej rasy zamieszkałej w Azyi, nie nazwane mianem "Mongół". Przed rokiem i dwoma grasowała w St. Louis epidemia małżeństw pomiędzy chińczykami i kobietami białymi.

Specyalne orędzie prezydenta.

WASHINGTON, D. C., 17 czerwca. — Prezydent Taft przesłał w środę Kongresowi specyalne orędzie, w którym podaje dwa projekty; pierwszy dotyczy podatku dwuprocentowego od czystych dochodów wszystkich korporacyi finansowych w kraju, drugi odnosi się do poprawki konstytucyi, która ma dać rządowi związkowemu prawo ściągania bezpośrednio zwyczajnego podatku dochodowego, bez odnoszenia się do poszczególnych stanów i do uchwały ich mieszkańców.

Prezydent oświadcza, że deficyt w kasie państwowej gwałtownie wzrasta, a kongres podobno ani podatku spadkowego, ani regularnego dochodowego nie chce uchwalić. A to jest konieczne, by pokryć deficyt i dostarczyć rządowi związkowemu pewnego źródła dochodów.

W dalszym ciągu wzmiankuje prezydent o deficytach sądu najwyższego, który poprzednio prawo o podatku dochodowym uznał za niekonstytucyjne i daje rady, jak postępować w tej sprawie, by nie przekroczyć paragrafów konstytucyi a swojego dopiąć.

Nad orędziem prezydenta obradowano w gabinecie ministrów przed południem, a na posiedzeniu byli także senatorowie: Root i Aldrich.

Taryfa dla Filipin przyjęta.

WASHINGTON, D. C., 17 czerwca. — Kiedy w środę znów wzięto taryfę celną dla Filipin pod obrady w senacie związkowym, senator Foster z Louisiany wypowiedział mowę przeciw projektowi ograniczającemu ilość filipińskiego cukru i cygar wolnych od cła.

Senator wyraził przekonanie, że ograniczenie w projektowany sposób wolnego handlu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Filipinami zniszczyłoby zupełnie nadzieje Filipińczyków co do ich niezawisłości.

Po nieudałym wysiłku senatora Dicka, by przeszkodzić przyjęciu klauzuli handlu wolnego z taryfy dla Filipin, przyjęto ją ze wszystkiemi poprawkami 42 głosami przeciw 28. Sześciu republikanów, senatorzy: Root, Boran, Bristow, Clapp, Crawford i La Follette głosowali z demokratami przeciw wnioskowi komitetu finansowego, ograniczającemu wolny handel z wyspami.

Lepsze czasy.

PITTSBURG, Pa., 17 czerwca. — Ośmiu tysiącom robotników spółki John and Laughlin Steel Co., oznajmiono, że płaca z dniem 1-go lipca, będzie im podwyższona o dziesięć procent; w kwietniu obcięto w tych zakładach płacę. Możność podwyżki daje spółce stalowej, podług słów prezydenta tejże, B. J. Jonesa, ruszenie się interesów w każdym prawie dziale pracy.

SHARON, Pa., 17 czerwca. — Robotnikom stalowni Steel Tube Co., w Sharon, Pa., oznajmiono, że ich płaca powiększy się z dniem 1-go lipca o dziesięć procent.

Spółka ta jest niezawisłą i daje zajęcie 1200 ludziom, których powyższa wiadomość bardzo ucieszyła.

Pięcioletni chłopczyk samobójcą.

CENTRAL CITY, Ky., 17 czerwca. — Pięcioletni synek pani Samuelowej Scott, który dostał baty od matki, tak się tem przejął, że z rozpaczy utopił się w stawie. Groził on przedtem, że się zabije, jeśli matka ukarze go za jakieś przewinienie.

Farmerzy pracują w polu uzbrojeni od stóp do głowy.

COWGILL, Mo., 17 czerwca. — Farmerzy, którzy w okolicy Taitsville, piętnaście mil na południe od Cowgill, na polach pracują, są uzbrojeni w różnego rodzaju broń i żyją w ciągłym niepokoju i podnieceniu z powodu nienawiści do siebie pewnych rodzin, jaka się tam przed pewnym czasem wszczęła. Ta nienawiść rodzinna spowodowała przed kilku dniami zamordowanie dwóch w okolicy znanych ludzi, Clyde Hatfielda, i Henryka Beruj'ego. Opinia publiczna w Taitsville powiada, że kilku mieszkańców tej miejscowości, albo umrzeć musi, albo wynieść się w inne strony, aby raz zakończyć krwawe walki. Każdy dom w mieście i okolicy jest uzbrojony w broń palną i sieczną.

Thaw pewnie będzie wypuszczony.

NOWY YORK, N. Y. — Harry K. Thaw, milioner, który zastrzelił Stanforda Withe'a, za rzekome bałamucenie mu żony, gdy ta była jeszcze panną, a następnie uznany za obłąkanego i osadzony w sanatoryum, pewnie zostanie puszczony na wolność. Wielkie miliony dolarów i przyjaciele tyle wpłynęły na wykonawców prawa, że się skłaniają wypuścić zabójcę na zasadzie habeas corpus. Biedak za ten sam czyn, dawnoby wisiał.

Przewódca "Czarnej Ręki" skazany.

FERMI, B. C., Kanada, 18 czerwca. — Józef Rameira, który przedtem przebywał w Chicago i jako przewódca "Czarnej Ręki" we wschodniej Kanadzie został skazany na 14 lat więzienia, przed dwoma tygodniami uciekł z więzienia, ale w Seattle został na nowo schwytany i osadzony w więzieniu.

Pożar.

WINNIPEG, Man., Kanada, 18 czerwca. — W zakładach Sadlery Co., wybuchł wielki pożar; 600 ludzi jest bez pracy i chleba, a szkoda wynosi $600,000.

70 Osób poranionych.

BOSTON, Mass., 18 czerwca. — Urządzono tu uroczystość z okazyi rocznicy bitwy pod Bunker Hill, przyczem inscenizowano ową bitwę z atakami strzelania [ślepymi nabojami] etc. Po bitwie tej udanej okazało się jednakże, że rezultat jej jest nieledwy tak krwawy, jak samej istotnej bitwy, bo aż 70 osób poranianych musiano ulokować w szpitalu. Zbyt... "realistyczną" była więc inscenizacya bitwy pod Bunker Hill.

Uczczenie braci Wright.

DAYTON, Ohio, 18 czerwca. — Miasto tutejsze urządza wspaniałe uroczystości ku czci braci Wright, znakomitych wynalazców aeroplanu, bawiących chwilowo w tem ich rodzinnem mieście. Wczoraj rozpoczęto tu owacye strzałami armatniemi, dzwonów biciem, syren wyciem; braci Wright, którzy właśnie wysłali do Waszyngtonu aeroplan przeznaczony dla armii amerykańskiej wyprowadzono właśnie w otoczeniu pierwszych obywateli miasta na platformę, przed którą odbyły się defilady towarzystw, milicyi etc. Urządzono też przedstawienie dziejów miasta Dayton od chwili założenia aż do obecnego dnia. Nie odbyło się oczywiście bez uczty i bez długich a szumnych przemówień. Bracia Wright odjeżdżają w najbliższej przyszłości do Niemiec.

Trąba powietrzna zabija.

MONETT, Mo., 18 czerwca. — Trąba powietrzna zabiła tutejszego farmera Andrzeja McCormicka i syna jego poraniła bardzo ciężko. Domy na farmie McCormicka zostały zupełnie zniszczone; szkody znaczne.

Zgon trzeciej ofiary.

NATCHEZ, Miss., 18 czerwca.— Dr. Lenox Newman, syn dra A. Newmana, który padł trupem w walce ulicznej, w ubiegły poniedziałek, zmarł tu wskutek ran otrzymanych w bójce.

Panika w New Yorku.

NEW YORK, 18 czerwca. — Wiele rodzin żydowskich w tem mieście otrzymało listy z pogróżkami od członków bandy Czarnej Ręki, że gdy nie złożą pewnej sumy pieniędzy, jako okup, to dzieci ich będą pomordowane. Żydzi więc przerażeni nie posyłają dzieci do szkoły, skutkiem czego zamknięto kilka szkół w dzielnicach żydowskich. Dzieci też żydzi nie puszczają na ulicę, bojąc się, że będą zabite.

Nagła śmierć w kościele.

BRILLION, Wis. — Gdy w tutejszym kościele odbywała się ceremonia ślubu Jana Boreza z panną Malchonówną, jej kuzynka Józefa Monlikowa padła nagle trupem na posadzkę. Udar krwi na mózg spowodował śmierć. Wesele więc odbyło się smutno.

Kosztowna podróż.

NEW YORK, 17 czerwca. — Pomiędzy wybitnymi pasażerami, płynącymi parowcem Kronprinzessin Cecilie znajduje się Otto H. Kahn, bankier, który wynajął sześć garniturów kabin dla pomieszczenia swych ludzi. Cała podróż przez ocean kosztować go będzie $10,000.

Bankier sam zajmuje cztery garnitury pokoi z żoną, dwoma córkami i dwoma synami. Oprócz tego wynajął dodatkowe kabiny dla pomieszczenia guwernantek, sług męskich i żeńskich, nianiek i lekarza, który im będzie towarzyszył w podróży.

Pociąg zabił śpiącego na torach.

EAU CLAIRE, Wis., 18 czerwca. — Pociąg towarowy przejechał na śmierć Antoniego Gulika, lat 35, na torach kolei Omaha, w czwartek rano. Antoni wraz z innym robotnikiem, z którym razem miał zajęcie przy kolei, usiedli dla odpoczynku na szynach i usnęli. Śpiąc głęboko, nie usłyszeli nadchodzącego pociągu, drugi robotnik prawie cudem uniknął podobnego Gulikowego losu.

Wyścigi automobilowe.

CROWN POINT, Ind., 19 czerwca. — Odbyły się tu pierwsze wyścigi automobilowe "Western-Vanderbit-Auto-Races", przy dobrej pogodzie i ogromnym udziale publiczności ze sportowego świata całej niemal wschodniej części kraju. Przestrzeń odbytej drogi wynosiła 232,74 mil. Wyścigi rozegrały się o nagrody Stanu Indiana i wzięły udział tylko lżejsze pojazdy. Gonitwa zaczęła się o godzinie 9-ej, a odbyła się bez ważniejszych wypadków dla licznych uczestników. Pierwszy przybył do mety automobil "Chalmers" Detroit, kierowany przez Motsona, drugim był automobil "Locomobile", kierowany przez Robertesona, trzeci automobil "Marion", kierowany przez Monsena.

Podwyższenie płacy.

HARRISBURG, Pa., 19 czerwca. — Firma stalowa "Warwick Iron and Steel Co., zapowiedziała robotnikom 10-procentową podwyżkę płacy.

Wykolejenie pociągu.

FOND du LAC, Wis., 19 czerwca. — Pociąg osobowy kolei "Ch. and Northwestesrn" wykoleił się tutaj, przyczem został zabity maszynista pociągu T. McDonald, a palacz Burton odniósł śmiertelne rany; nadto kilku pasażerów odniosło lekkie pokaleczenia.

Walka z bandytami.

MUSTOGE, Okla., 19 czerwca. — Na pociąg kolei "St. Louis Iron Mountain and Southern R. R." napadło trzech dobrze uzbrojonych bandytów koło miejscowości Bragg, Okla., w walce stoczonej z napastnikami został zabity jadący w pociągu konstabel J. Kirk; jeden z bandytów został w piersi postrzelony i ujęty; dwaj inni zbiegli.

Uwięziono podejrzanego o morderstwo.

NOWY YORK, 19 czerwca. — Joe Totaro, chłopak 14-letni, któremu jakiś mężczyzna wręczył przed kilku dniami dwa pakiety, zawierające poćwiartowane zwłoki malarza Samuela Bersyna, rozpoznał w Zygmuncie Goldbergu rzekomego oddawcę.

Chłopiec po wykryciu zbrodni, chodził przez kilka dni po ulicach Nowego Yorku i napotkawszy Goldberga, uwiadomił policyę, iż on jest tym mężczyzną, który wręczył mu dwa pakiety. Policya uwięziła podejrzanego, jakkolwiek dwaj inni świadkowie twierdzą, że Goldberg nie jest tym poszukiwanym nieznajomym.

Papier drukarski obłożono cłem $4.00 od tony.

WASHINGTON, D. C. — Pomimo wszystkich wysiłków tych senatorów, którym leży na sercu rozwój dziennikarstwa w Ameryce, które przy tańszym papierze o wiele lepiej mogłoby prosperować i rozwijać się, trust papierowy zwyciężył, gdyż senat obłożył papier drukarski cłem $4.00 od tony. Uchwała ta zapadła krótko przed odroczeniem senatu. Za przyjęciem jej głosowało 44 senatorów przeciw 32.

Tak więc nadzieje, że i polskie pisma odetchną przez tańszy papier, spełzły na niczem.

Zderzenie wagonów kolei elektrycznej.

SO. BEND, Ind., 21 czerwca.— W pobliżu Dunne parku w powiecie Porter wydarzyła się onegdaj w nocy fatalna kolizya dwu wielkich wagonów kolei elektrycznej "Ch. Lake Shore and So-Bend". Rezultat zderzenia — fatalny! 10 osób zabitych, trzy osoby odniosły śmnertelnie ciężkie rany, a dwadzieścia ośm osób odniosło pokaleczenia lżejsze, ale w każdym razie dość poważne.... Pośród ofiar katastrofy niema nazwisk polskich; o ile też dotychczas stwierdzić zdołano niema nikogo z Chicago, a przeważnie pochodzą ofiary wypadku ze So. Bend, Michigan City i innych tamtejszych pobliskich miejscowości. Kolizya była tak silną, że oba wagony rozbite zostały w kupę gruzów... Powodem nieszczęścia było — jak podają — niezastosowanie się do poleceń ze strony motorowego Reed'a, który zginął na miejscu przy zderzeniu się wagonu jego z drugim pędzącym w przeciwnym wprost kierunku. Reed miał zjechać na tor boczny, by ów drugi wagon przepuścić, a nie uczynił tego; oba wagony pędziły z szybkością około 80 mil na godzinę... Po kolizyi na miejscu wypadku powstało zamieszanie, nie dające się opisać, ale rychło nieskaleczeni pasażerowie lub tylko lżej ranni sami zorganizowali akcyę ratunkową...

Pożary z ofiarami.

WATERTOWN, Wis., 21 czerwca. — Spłonęła tu fabryka firmy G. B. Lewis; szkody $80,000.

DULUTH, Minn., 21 czerwca.— Spłonęła tu stajnia giełdy, przyczem 5 osób utraciło życie i 70 koni zginęło, szkody wynoszą $30,000.

Wyścigi samochodów.

CROWN POINT, Ind., 21 czerwca. — Samochód "Buick" o sile 40 koni, kierowany przez Ludwika Chewroleta, wygrał pierwszą nagrodę: puhar "Cobe", podczas wyścigów w sobotę.

Chevrolet zrobił 395:65 mil w ośmiu godzinach. Przeciętna szybkość wynosiła 49:26 mil na godzinę.

Drugim przybył do mety samochód "Knox", kierowany przez Boranque'go. Chevrolet wyprzedził go o jedną minutę i pięć secund.

Zwycięstwo Chevroleta jest nadzwyczajne, gdyż podczas biegu pękł mu jeden z cylindrów przy maszynie i dużo czasu przez to stracił. Nie zważając atoli na to, dosiadł samochodu i o trzech tylko cylindrach przybył pierwszy do mety.

Bomba w kościele.

NEWARK, N. J. — Miasto Newark, słynne ze smutnego faktu zabicia polskiego księdza Ansiona, znowu było widownią krwawego zamachu, tym razem we włoskiej parafii św. Rocha przy Bedford ulicy. Od pewnego czasu trwają tam zaburzenia parafialne i jacyś niewykryci sprawcy podłożyli nocą dwie bomby, jedną pod kiściół, a drugą pod szkołę. Knot przy bombie podłożonej pod kościół zgasł i nie wywołał eksplozyi; natomiast druga bomba eksplodowała i uszkodziła jedną ścianę szkoły, wysadziła i porozbijała okna oraz potrzaskała drzwi frontowe. W szkole tej były pokoje sypialne księdza Zucarellego proboszcza, czterech zakonnic nauczycielek i dwóch służących, lecz na szczęście śpiącym nic się nie stało.

Biskup z dwoma księżmi wypędzeni z miesteczka.

ULYSSES, Nebr., 18 czerwca.— Dzisiaj w nocy, zgraja ludu wypędziła Biskupa Bonacum z dyecezyi Lincoln i dwóch księży, którzy mu towarzyszyli z miasteczka, grożąc, że użyją przemocy, jeźli zaraz nie oddalą się.

Zamieszanie powstało z dawna istniejącego nieporozumienia między biskupem, a proboszczem księdzem Murphy, względem kontroli parafij w Ulysses i Seward. Biskup ekskomunikował ks. Murphy'ego, a władze w Rzymie poparły to postanowienie. Gdy jednak ks. Murphy nie chciał ustąpić, biskup udał się do sądu cywilnego i otrzymał rozporządzenie wywłaszczenia go z obu parafij.

Parafianie jednakowoż zostali po stronie swego proboszcza, i nie pozwolili biskupowi obsadzić parafie innymi księżmi.

Burza się wzmogła do najwyższego stopnia, gdy biskup przybył do miasteczka Ulysses, w towarzystwie dwóch księży: O'Brien'a i Klein.a, aby im oddać pod zarząd parafie. Ks. O'Brien był wysłany na wywiady. Znalazł on kościół obsadzony z determinowanymi parafianami. Postanowiono wtenczas odbyć ceremonie oddania parafii nowemu księdzu w hotelu. Gdy dowiedzieli się o tem parafianie, tłum ludzi urządził wielką demonstracyę przed hotelem, i możeby przyszło do poważnych zajść, gdyby nie zjawił się ks. Muryphy, który błagał lud o spokój i aby biskupowi lub księżom nic złego nie zrobił.

Biskup i księża widząc na co się zanosi, najęli wózek i szybko odjechali w stronę do David City. Nie ujechali jednakowoż bardzo daleko, gdyż tłum dowiedziawszy się o ucieczce, podążył za wózkiem. Kilku parafian wsiadło w automobil i w krótkim czasie dogonili wózek. Wedle opowiadania woźnego, ludzie w automobilu zmusili biskupa i księży do zejścia z wózka i rozkazali im odbyć resztę drogi pieszo, a woźnemu, aby wrócił nazad do miasteczka. Było już późno w noc, gdy zmęczeni biskup i księża dostali się do domu farmerskiego, i na usilne ich prośby odwieziono ich do David City.

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 22 czerwca. — Rosya przygotowuje się do obchodu uroczystego 200tnej rocznicy pamiętnej bitwy pod Połtawą, w której Karol XII, król szwedzki, został pobity na głowę przez wojska rosyjskie. "Prawdziwi Rosyanie" skrajnie reakcyjna partya zamierzyła uroczystość tę wyzyskać dla swoich celów wstecznych i chciała urządzić w Połtawie Kongres reakcyonistów, który miał wysłać do cara deputacyę z prośbą, aby zniósł Dumę zupełnie, a rządził samowładnie. Tymczasem premier Stołypin sprzeciwił się owym pięknym planom i doniósł tym "prawdziwym Rosyanom", że Kongres nie będzie się mógł odbyć i że tylko 175 miejsc będzie zarezerwowanych dla omawianego stronnictwa. To tak dalece oburzyło związek "prawdziwych Rosyan", że postanowili usunąć się zupełnie od obchodu bitwy Połtawskiej.

CHABAROWSK, 22 czerwca.— Nieznani sprawcy uprowadzili tu 9cioletniego syna pewnego bogatego kupca, poczem jeden z nich poszedł do ojca porwanego dziecka, żądając zań 35 tysięcy rubli okupu. Kupiec nie chciał zapłacić tej sumy, ale posłał po policyę, a wówczas ów żądający okupu, zamordował kupca, poczem popełnił samobójstwo; co się z chłopcem stało, niewiadomo.

BERLIN, 22 czerwca. — Gościła tu z pożegnalnym swym występem znakomita śpiewaczka polska Marcelina Sembrich Kochańska. Wystąpiła jako "Rozyna" w "Cyruliku Sevilskim"; — publiczność urządziła jej kolosalną owacyę; po skończeniu opery wywołano ją 30 razy i obsypywano kwiatami...

KARLSRUHE, 22 czerwca. — Podanie Karola Hau'a skazanego w roku 1907 za zamordowanie teściowej na dożywotne więzienie, o nowy proces — odrzucono.

QUEENSTOWN, 22 czerwca. — Parowiec "Mauretania" z kompanii Cunarda przebył Ocean na linii Nowy York dotąd w 4 dniach i 18 godzinach. Nowy to i największy dotąd rekord szybkości okrętów oceanicznych.

IRONWOOD, Mich., 22 czerwca. — Bank tutejszy "First National Bank" zamknął swe drzwi, a agendy jego mają być poddane kontroli rządowej. Czy to bankructwo, czy tylko chwilowe zawieszenie interesów, na razie niewiadomo.

SCHENECTADY, N. Y., 22 czerwca. — Senzacyę budząca sprawa zamordowania Elżbiety Sigel w pewnym domy chińskiej dzielnicy pozostaje wciąż jeszcze w pomroce tajemnicy. Po wielu miastach na całej przestrzeni od Antlatyku do Pacyfiku zarządzono wiele aresztowań, wszędzie rozesłano rysopis dwóch Chińczyków, podejrzanych o spełnienie zbrodni, w których pokoju znaleziono zwłoki Elzy Sigel, mianowicie Leona Ling i towarzysza jego który razem z nim mieszkał i prawdopodobnie przy zbrodni był pomocnym. Zdaje się że, motywem zbrodni była zazdrość, w "misyonarce" bowiem kochali się Leon Ling i Tshu Gain, właściciel restauracyi w Nowym Yorku, o którego pierwszy wielce był zazdrosny, gdyż Elza darzyła go swymi względami. Ling więc prawdopodobnie zwabił dziewczynę do swojego pokoju i tam ją zabił. Śledztwo energicznie trwa dalej; policyi nowojorskiej dopomagają liczni detektywi po wszystkich miastach amerykańskich, gdzie tylko są Chińczycy.

AKRON, Ohio, 22 czerwca. — Na dworcu kolejowym tutejszym we wagonie towarowym znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny, którego według wszelkiego prawdopodobieństwa obrabowano i zamordowano. Śledztwo w toku.

ST. JOSEPH, Mo., 22 czerwca. — Utonęli tu J. O. Lelliger i J. Lewis,, ratując siedmioletniego syna Lelligera; wszystkie trzy ciała wydobyto z wody.

MARSHALTOWN, Iowa, 22 czerwca. — W rzece — kąpiąc się, utonęli dwaj bracia Karol 8, i Leonard, 7 lat, Baderowie.

POMPTON LAKES, N. Y., 22 czerwca. — W fabryce zapałek Mc Beth'a wydarzyła się eksplozya, skutkiem czego 2-óch robotników zostało zabitych, a czterech odniosło rany.

BENTON HARBOR, Mich., 22 czerwca. —W kłótni zabił własnego ojca, farmera, Ferdynanda Tilley'a, syn Emil, poczem udał się do domu i tu czekał na policyę, która go przyszła aresztować. Pomiędzy ojcem a synem zdawna już trwała nieprzyjaźń, która wczoraj tak fatalnie się zakończyła. Bezpośrednim powodem ojcobójstwa było to, że stary Tilley w kłótni ze synem, gdy go żona uspokoić chciała, obił ją laską, wówczas syn uniesiony gniewem porwał rewolwer i strzeliwszy pięć razy, zabił ojca na miejscu.

CHICAGO, 22 czerwca. — Jacyś dwaj mężczyźni, idąc przez most nad rzeką Calumet w pobliżu East Chicago, doszli do środka mostu, kiedy spostrzegli skręcający się i szybko nadjeżdżający pociąg kolejowy. Ażeby uniknąć przejechania, obaj wskoczyli do rzeki. Pociąg zatrzymano i szukano zwłok, ale nadaremnie. Niewiadomo, jak obydwaj się nazywali.

CHICAGO, 22 czerwca. — Najprzewielebniejszy ks. biskup Rhode wyjeżdża jutro do Detroit, aby wziąść czynny udział w uroczystościach z okazyi 25-ej rocznicy kapłaństwa Wiel. ks. Jana Rzadkowolskiego, proboszcza parafii św. Jozefata, która przypada we czwartek, dnia 24-go bm.

CHICAGO, 22 czerwca. — Bob Leung, zamożny kupiec chiński w El Paso, Texas, został uznany winnym przemycania Chińczyków przez granicę meksykańską do St. Zjednoczonych. Współoskarżeni z Chińczykiem Carlos Sevedra i Josse Parra zostali od winy uwolnieni.

CHICAGO, 22 czerwca. — Angielskie ministeryum wojny zamówiło w rzezalni Armoura w Chicago milion funtów mięsa wołowego. W lutym rb. Armour otrzymał od tego samego ministeryum zamówienia na trzy miliony funtów.

YORK, Pa., 22 czerwca. — Joshuowa Traceyowa, którą uwięziono tu w sobotę, jako podejrzaną o otrucie małżonka, przyznała się do zbrodni.

Trucizny jej dostarczył niejaki William Brown, którego również uwięziono. Brown utrzymywał z Traceyową stosunek miłosny i namówił ją do tej zbrodni.

Policya twierdzi, że żona Browna zmarła także nagle, przed 18 miesiącami.

MOSKWA, 22 czerwca. — Stosownie do obietnicy premiera, stan wojenny i w Moskwie zniesiono.

Pozostały jednak pewne ograniczenia prasy.

LEETONIA, O., 22 czerwca. — Ksiądz J. L. Grimm,którego kościół nieznani sprawcy mocno uszkodzili dynamitem przed paru tygodniami, otrzymał list z pogróżkami, że zginąć musi marnie. List ks. Grimm wręczył władzom pocztowym. Sądzi on, że jest to zemsta przyjaciół szynkarzy, którym zamknięto szynki w tem miasteczku dzięki jego agitacyi.

PITTSBURG, Pa., 22 czerwca- W handlowej części tego miasta, powstał groźny pożar, który zniszczył czteropiętrowy skład mebli firmy Michigan Furniture Co., i uszkodził kilka sąsiednich gmachów. Straty materyalne obliczają na $100,000.

CASSOPOLIS, Mich., 22 czerwca. — Stefan S. Pangborn strzelił do swojej małżonki pięć razy w domu jej córki, pani Criswell i zabił ją na miejscu. Zona opuściła go przed paru tygodniami, gdyż był pijakiem i awanturnikiem. Gdy córka zastrzelonej przywołała policyę, znaleziono Pangborna leżącego tuż obok żony, obejmującego jej szyję i całującego trupa swej ofiary.. Musiano go przemocą oderwać od ciała zabitej i osadzono w więzieniu.

NEW YORK, 22 czerwca. — Przebywający obecnie w Paryżu, kierownik opery bostońskiej p. Russel, zaangażował do Boston Opera House świetnie zapowiadającego się tenora polskiego p. E. Leliwę, który śpiewa obecnie w paryskiem Convent Garden. Ten Leliwa debiutować będzie w Bostonie w październiku, występując w operze "Aida."

Przepisy na 4-go lipca.

Nie obchodź w tym roku rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych 3-go czy 4-go lipca — tylko w poniedziałek 5-go lipca.

Nie strzelaj z pistoletów, armatek, torpedów i naboi.

Nie używaj silniejszych materyałów wybuchowych do ogni sztucznych nad zwykły proch.

Nie używaj do strzelania torpedów "firecrackers" dłuższych niż dwa cale i grubszych niż ćwierć cala.

Nie puszczaj ogni sztucznych w podwórzach i zaułkach.

Nie kładź torpedów na tory pociągów parowych i tramwai elektrycznych.

Nie strzelaj z żadnych materyałów wybuchowych bliżej niż dwa bloki od szpitali.

Ostrzeżenie dla szynkarzy.

Prawo względem sprzedawania lub dawania likierów małoletnim, zdaje się być źle pojętem, to też dobrze jest je poznać należycie. Prawa stanowe mówią, R. S. Ch. 43 Sec. 6:

"Ktokolwiek daje lub sprzedaje napoje upajające małoletnim, bez pisemnego rozkazu ich rodziców, opiekunów, lub familijnego lekarza, ma podpadać karze niemniej jak $20.00, nie więcej jak $100.00 lub być odstawiony do więzienia powiatowego na nie mniej, jak na dziesięć, a nie więcej, jak trzydzieści dni, lub podpada obydwom rodzajom kary w połączeniu."

Przepis miastowy powiada, R. M. C. Sec. 1352:

"Żadna osoba posiadająca lub utrzymująca miejsce, gdzie upajające napoje są sprzedawane, lub wydawane, nie może zezwolić, by małoletni w temże miejscu pił, jakiekolwiekbądź napoje upajające, lub grali tamże w kostki, domino, karty, bilard lub inne gry. Ani nie może osoba posiadająca, lub utrzymująca takie miejsce sprzedawać, lub wydawać małoletnim żadnych napojów upajających, czy to do wypicia na miejscu, czy do wyniesienia ztamtąd. Kara od $20.00 do $100.00 za podobne wykroczenie.

Właściciele salunów winni zrozumieć, że każde przekroczenie będzie poddane pod przepis miastowy.

W szkole.

— Dwóch rzeczy różnych dodawać nie można: np. jabłko i gruszka to nie będą dwa jabłka.

— Ale proszę pana nauczyciela — odzywa się syn mleczarki — kwarty wody i mleka to będą dwie kwarty mleka. Mama zawsze tak liczy.

Na co mu zegarek.

— Matulu, kupcie mi zegarek.

— A na co ci to?

— Ażebym dokumentnie wiedział, kiej mi się chce jeść i spać.

Z OSAD POLSKICH.

Z Bellows Falls, Vt.

Nieduża mieścina Bellows Falls leży nad rzeką Connecticut. Ludność nie przewyższa 5 tysięcy. W tem około 50 jest rodzin polskich. Salunów nie ma. Są trzy fabryki, dwie wyrabiają maszyny, oraz jedna papiernia. Polacy prawie wszyscy zatrudnieni są w tych zakładach. Zarobki są niewielkie; przeciętnie dostają robotnicy $1.50 dziennie przy 9-cio godzinnym dniu roboczym. — Po lewej stronie rzeki Connecticut rozpościera się miasteczko North Walpole, w którem przebywa ze 20 rodzin polskich, pracujących we fabrykach w Bellows Falls. Trzy rodziny posiadają własne domy. Wprowadzono tu prohibicyę od maja bieżącego roku. Dotychczas potrzeby duchowne zaspokajali Polacy w kościele irlandzkim, obecnie myślą o postawieniu własnego kościoła. Na ten cel zebrano już tysiąc dolarów.

Z Buffalo, N. Y.

Straszną śmierć poniósł tu polski robotnik, Michał Kowalak, zamieszkały pnr. 309 ul. Lovejoy.

Kowalak zajęty był wraz z kilku innymi robotnikami zrzucaniem szyn żelaznych z wagonów kolei Erie. Nieszczęście chciało, że Kowalak pośliznął się i upadł, a na niego spadła ciężka szyna stalowa i zmiażdżyła mu głowę. Kowalak poniósł śmierć na miejscu.

Wraz z Kowalakiem ciężkie uszkodzenia odnieśli Piotr Denysz z Amherst ulicy, jakoteż i Szymon Moryc z Clemo ulicy na Kazimierzowie.

Dwaj ostatni jednakowoż żyć będą.

— Parafię polską z Batawii, N. Y., gdzie przedtem był proboszczem ks. lic. Pitass, objął ksiądz Mioduszewski, dotychczasowy wikaryusz przy kościele św. Stanisława w Buffalo. Ks. Mioduszewski ukończył studya teologiczne w Seminaryum polskiem w Detroit po przebyciu początkowych studyów w Jerozolimie, w Palestynie, gdzie bawił przez kilka lat.

Przy parafii św. Stanisława pracują teraz: ks. dziekan Jan Pitass, ks. dr. Alexander Pitass i ks. lic. Piotr Pitass.

— W jednym z tutejszych szpitali znajduje się polska dziewczyna, niejaka Marya Burzyńska, kilkunastoletnia.

Marya ma dwie ręce prawie zmiażdżone po łokcie. Nieszczęście spotkało ją podczas pracy przy maglowaniu bielizny w największym tutejszym hotelu Stattlera, gdy jej ręce pochwyciły ostre zęby maszyny maglowej. Razem z nią pracowała Anna Słowiakówna, która na krzyk nieszczęśliwej natychmiast nadbiegła jej z pomocą. Gdy zabranej do szpitala chcieli lekarze strasznie ręce pokaleczone amputować, Marya stanowczo się temu sprzeciwiała, oświadczając, że jest zupełnie zdrowa a rany szybko się zagoją.

— 60 - cio letni znany i poważany obywatel Fran. Naganowski, zam. pnr. 219 Detroit ul., pokrywając razem z synem swoim dach gontami, przypadkowo z dachu spadł z wysokości dwunastu stóp i po kilku godzinach umarł wskutek skręcenia karku.

Z Cleveland, O.

Szybkim krokiem postępuje restauracya zburzonego przez huragan kościoła św. Stanisława B. i M. Jak się dowiadujemy, Tow. króla Mieczysława 1-go, gr. 1sza Z. P. w S. O. ofiarowało ze swej kasy na koszta restauracyi 500 dolarów. Ślicznie! Które Towarzystwo następne?

— We środę ubiegłego tygodnia koncertowała w mieście naszem słynna śpiewaczka polska, panna Felicya Romanowska. Akompaniował prof. Hapke, dyr. Zw. Śpiew. Pol. w Ameryce. Ostatni jej wśród nas występ przeszedł wszelkie oczekiwania. Niech winią sami siebie ci wszyscy, którzy nie korzystali ze sposobności słyszenia pięknego śpiewu. Występował i znany chór Chopina pod dyrekcyą prof Jones i spisał się dzielnie. Nie uważamy za konieczne winszować Chopinistom, bo mówiąc prawdę, gdziekolwiek i kiedykolwiek wystąpią, zawsze zbierają zasłużone laury. Możemy ich tylko zachęcić do dalszej wytrwałej pracy.

— Z 162 studentów szkoły farmacyjnej zaledwie siedmdziesięciu trzech złożyło z odznaczeniem egzamina i otrzymało dyplomy. Na liście szczęśliwców znajdujemy i nazwiska polskie pp. Jana A. Jarmurzewskiego, Karola Ślęzak i S. J. Sternickiego. Ten ostatni otrzymał zajęcie w aptece Jana G. Vorel przy zbiegu ulic 71-ej i Harvard ave. S. E.

— Na rogu Broadway i Forman ubiegłej niedzieli około godziny 7-ej wieczorem automobil najechał na 5-cio letnią Elżbietę, córeczkę pana Jana Wiśniewskiego, właściciela Polsko-Narodowej Hali. Szczęściem dziecko niezbyt silnie zostało odrzucone na chodnik, a upadając zraniło sobie czoło i złamało palec. Żyć będzie, atoli biedactwo nabawiło się strachu a dłuższy czas poleży w łóżeczku i nacierpi się bólu.

Z Crandon, Wis.

Więzień w tutejszej kaźni, Polak, Max Brański, odsiadujący karę za kradzież skrzypiec i zegarka, wypuszczony na dziedziniec więzienny, rzucił się do ucieczki, podczas której padł na ziemię bez życia. W sprawie tej, co spowodowało nagłą śmierć, zostanie przeprowadzone śledztwo sądowe.

Z Detroit, Mich.

Pani R. Filipska i członkowie jej rodziny cudownym sposobem ocaleli od śmierci wskutek eksplozyi i pożaru, które zniszczyły budynek na narożniku ulic Hancock i Chene. Budynek należy do pani Filipskiej i ona zajmuje górne piętro. Dolne piętro dzierżawił William T. Skrzycki.

Filipska z dziećmi znajdowała się w jadalni na górnem piętrze domu, gdy nastąpiła eksplozya. Cały budynek się zatrząsł i zdawało się, że runie. Za chwilę płomienie poczęły buchać z budynku, w którym nastąpiła eksplozya. Cała rodzina Filipskiej uciekła tylnemi drzwiami. Ktoś zaalarmował straż pożarną.

Cały budynek został znacznie uszkodzony. Nie pozostało całe ani jedno okno. Dwa wielkie grube okna we frontowej części gmachu zostały wyrwane przez eksplozyę i wyrzucone aż na drugą stronę ulicy.

Straż pożarna nie zdołała pożaru zlokalizować przez przeszło pół godziny. L. Filipski, syn właścicielki, oświadczył, że strata na budynku i jego zawartościach wynosi przeszło 9,000 dolarów — połowa pokryta przez ubezpieczenie.

Policya ani straż pożarna nie zdołali się dowiedzieć przyczyny eksplozyi.

Z początku powiadano, że eksplodowało naczynie z jakimś tłuszczem, przyczyniając się do pożaru. Z innego źródła nadeszło zaprzeczenie tego opowiadania.

— Gdy w ubiegły poniedziałek wieczorem o godzinie 11-ej ks. Fołta, proboszcz parafii Najsłodszego Serca Najświętszej Panny Maryi, wracał z fairu seminaryjnego do domu, napadł na niego na ulicy Canfield, w pobliżu St. Aubin jakiś drab i uderzył go tak silnie w głowę jakimś twardym przedmiotem, że znieważony kapłan upadł na bruk. Gdy się podniósł z ziemi, miał twarz zalaną krwią i byłby z pewnością runął na ziemię z osłabienia i oszołomienia, gdyby go nie był podtrzymał przechodzący tędy przypadkowo p. prof. Piątkowski. Jedynie temu, że w pobliżu znajdowało się kilka osób, zawdzięczać należy, że zbrodniarz nie zadał księdzu Fołcie jeszcze większych ran. Znieważonemu w tak ohydny sposób kapłanowi wyrażamy swe serdeczne współczucie.

Z Detroit, Mich.

Wśród polskich parafii naszych zapowiadają się wkrótce piękne uroczystości. Najprzód w św. Józefata parafii ks. prob. Rzadkowolski, obchodzi swój srebrny jubileusz kapłaństwa. Wszystkie prawie parafie nasze a jest ich 10, z końcem czerwca i początkiem lipca dają u siebie pierwszą komunię św. dla dzieci. Młodzież nasza od dawna gotuje się i przysposabia na ten uroczysty dzień i najpiękniejszy w życiu. W parafii św. Wojciecha ks. prob. Mueller urządza dla tych dziatek jeszcze przed Komunią św. rekolekcye trzydniowe, dawać je będzie O. Jezuita Pustkowski z Milwaukee. Taż parafia w lipcu obchodzić będzie swą domową a piękną uroczystość; oto ks. proboszcz Mueller kończy lat piętnaście zbożnych rządów nad tą parafią. Burzliwe niegdyś były to czasy w tej parafii... ale praca ks. Muellera wydała piękne owoce, zgoda i miłość, pokój zagnieździły w tym zakątku, a liczne dobre czyny i starania około upiększenia kościoła i podniesienia parafii rekolekcyami i misyami objawają się dziś w życiu całej parafii.

Sprawa polskiego Seminaryum już rozstrzygnięta — przenoszą je daleko na farmy.

— Przytrzymano tu poszukiwanego od dawna zbiegłego z pod kaucyi $3,000 Stefana Sałowieckiego, który aresztowany był i processowany za prowadzenie handlu "żywym towarem" w Wilkes Barre, Pa. —

— Ostatnio zgromadzenie akcyonaryuszów Domu Polskiego zastanawiało się poważnie nad projektem zakupna pewnej części g r u n t u i odpowiedniego budynku, należącego do Seminaryum polskiego. Jak wiadomo, zakład ten zostanie przeniesiony do nowonabytej poza miastem posiadłości, stare więc budynki przy Aubin ulicy niezawodnie wystawione zostaną na sprzedaż. Komitet budowy Domu Polskiego porozumie się w tej sprawie z ks. rektorem.

Z Dunkirk, N. Y.

W sferach politycznych zapowiada się nominacya dwóch Polaków na urząd sędziego miejskiego. Republikanie szukają odpowiedniego polskiego kandydata, a demokraci mają go już w osobie p. Stegielskiego, który piastował poprzednio już ten urząd.

Z Mars, Pa.

Trzech ludzi straciło życie w Downieville wskutek kolizyi lokomotywy z pociągiem ciężarowym na odnodze Pittsburg and Western, kolei Baltimore and Ohio. Nazwiska ofiar: A. W. Fawler, maszynista; F. L. Czarnecki palacz; Edgar Guthin, hamulcarz. Przyczyną katastrofy była gęsta mgła.

Z Milwaukee, Wis.

Antoni Groszek, lat 26, syn pani Jakóbowej Groszek, zamieszkały pnr. 1321 Clark ul., urodzony i wychowany w Stevenspoint, poniósł śmierć wskutek wypadku w Milwaukee. Przeniósł się on do tego miasta przed siedmiu laty i pracował jako woźnica u Michała Decker. W czwartek dnia 28 zm. spadł z wozu i uderzył głową o bruk, a koła wlokły go czas jakiś, zanim konie stanęły. Na razie nie myślano, że stan jego miał być poważny, lecz w szpitalu zaczęło mu się robić gorzej, aż wreszcie w niedzielę życie zakończył. Ciało jego sprowadzono tutaj i pochowano na cmentarzu św. Józefa w ubiegłą sobotę rano.

— W środę ubiegłą w nocy o 11 godzinie spadł z kładki, łączącej o k r ę t z dokami U n i o n Steamboat przy W. Water ulicy Polak Stanisław Staszewski, lat 23 i utonął. Zwłoki wydobyto rano i zawieziono do trupiarni. Zajęty on był przy wyładowaniu okrętu i gdy ciągnął wózek po kładce zderzył się z drugim robotnikiem i został zrzucony do wody.

Razem z nim spadł jego wózek, który prawdopodobnie uderzył go tak, że S. straciwszy przytomność poszedł odrazu na dno do wody. Jan Ryan, foreman rzucił linę, ale mężczyzna nie pojawił się na powierzchni wody.

Staszewski razem z bratem stołował się u państwa Jaszkiewiczów pod nr. 1115 Piąta avenue. Pochodził on z Królestwa Polskiego i nie bawi długo w Ameryce. Pogrzebem prawdopodobnie zajmie się jego brat.

— Głównym świadkiem dla stanu w procesie Piotra Ciszewskiego który oskarżony jest za zamordowanie pani St. Wojciechowskiej, będzie Franciszek Sobek, którgo odszukał w niedzielę w Menominee, Mich., deputowany szeryf Jakób Litza.

Ciszewski miał zarznąć nożem kobietę, gdy ta chciała rozbroić bijących się na podwórzu przy 8 avenue, dnia 18-go kwietnia. Kilka dni potem kobieta zmarła w szpitalu św. Józefa.

Sobek był świadkiem bójki i miał widzieć, jak Ciszewski zajechał nożem Wojciechowską i również odniósł ranę w rękę.

Kilka tygodni temu wyjechał do Crivitz, miejscowości Marinette, a stąd udał się do Menominee, gdzie go Litza odszukał.

Z Minneapolis, Minn.

Podczas szalejącej burzy zabił piorun dziewięciomiesięczne dziecię pp. Siutków, spokojnie śpiące na ręku matki. Matce nic się nie stało.

Z Medina, N. Y.

Przed jesienią ma rozpocząć się budowa kościoła nowego i polskiej szkoły. Do nowej parafii zapisało się już 130 rodzin.

Z Nanticoke, Pa.

Znany tu jubiler p. Jakób Jenko, uległ wypadkowi kolejowemu, w drodze do Philadelphii i odniósł poważne uszkodzenia cielesne.

Z Philadelphia, Pa.

Aresztowany za zaburzenia uliczne p o d c z a s s t r a j k u służby kolei ulicznej, niejaki Jan Smikuski, Polak, pomimo energicznej obrony adwokatów, skazany został na rok więzienia.

— Rozpoczął się proces tramwajo-strajkowy a na pierwszy ogień poszedł Polak, Jan Smikuski. Oskarżenie mu zarzuciło, że on przy ulicy Richmond i Allegheny ave., stojąc pomiędzy tłumem ludzi, rzucił na motormana prowadzącego karę pomino istniejącego strajku kamieniem, aby mu przeszkodzić w jeździe. Policya po zoaresztowaniu go, znalazła kamienie. Pomimo, że adwokat nadprowadził wiele okoliczności łagodzących i to, że Śmikuski był zupełnie pijany, sędzia Carr skazał go na rok więzienia. Sroga ta kara, a tem boleśniejsza musi być dla żony oskarżonego i jej siedmioro dziatek. Po Smikulskiem przyszła sprawa jakiegoś Jana Rhinera, który kładł cegły na szyny tramwajowe — ten został uwolniony, sędzia przyjął jego tłómaczenie, że on robił to tylko dla "szpasu."

Z Plymouth, Pa.

Fatalny wypadek zdarzył się w drugi dzień Zielonych Świątek podczas obchodu Sejmu Kasy pośmiertnej Towarzystwa Podwyższenia św. Krzyża. Gdy pochód wyruszał z pod kościoła Najświętszej Maryi Panny, spłoszył się koń, na którym siedział Wawrzyniec Wilk, marszałek uroczystości. Straciwszy równowagę Wilk spadł na ziemię tak nieszczęśliwie, że go nieprzytomnego odwieziono do szpitala. Po długich męczarniach umarł. Powodem śmierci było pęknięcie arteryi. Zmarły był wiceprezesem pierwszej grupy, człowiekiem znanym i lubianym w całej okolicy.

Z Scranton, Pa.

Podmiejska osada Scrantonu, Sloan Patch, poruszoną została 5 czerwca w sobotę wieścią o mordzie dokonanym na jednym z jej mieszkańców, niejakim Piotrze Radomskim.

W sobotę rano spostrzegło dwu robotników idących do kopalni, ciało leżącego człowieka na torze kolei Lackawanna. Był to trup Piotra Radomskiego, zeszpecony i pokaleczony w straszny sposób. Zawezwana policya przybyła natychmiast na miejsce zbrodni i rozpoczęła poszukiwania za mordercą. Dotychczas aresztowano Jana Napierkowskiego i Stefana Bobika, byłych domowników zamordowanego człowieka i poddano ich ścisłemu śledztwu.

Wdomu Napierkowskiego znalazł tajny policyant Rafter koszulę zbroczoną krwią, ale nikt z mieszkańców nie umiał wyjaśnić, skąd się tam wzięła. Niejako światło na ponury dramat rzuca ten fakt, że Radomscy nie byli szczęśliwi w pożyciu małżeńskiem, że ona opuszczała męża i powracała i że kilka tygodni temu wyrzucił Radomski z mieszkania domownika Napierkowskiego, a ten wynosząc swe manatki, miał się odgrażać gospodarzowi.

— Ja cię sfiksuję —powiada— że ty mnie popamiętasz na długo.

W piątek wieczorem widziano Napierkowskiego spacerującego wzdłuż kolei Lackawanna, a potem w salonie przy ulicy Luzerne, gdzie pił mocno z drugim człowiekiem nieznajomego nazwiska.

Osadzony w więziennej celi milczał Napierkowski uparcie i wyrzeka się wszelkiego udziału w dokonanym mordzie.

Z Schenectady, N. Y.

Znany tu ogólnie z najlepszej strony p. Ignacy A. Bednarkiewicz, otrzymał w "Jefferson Medical College" w Philadelphia, Pa., dyplom medyczny. Szerokie grono przyjaciół p. B. cieszy się i serdecznie mu gratuluje ukończenia trudnych nauk.

Z Stevens Point, Wis.

Proboszcz tutejszej parafii, ks. Łukasz Peściński, obchodzić będzie dnia 29 bm. srebrny jubileusz swego kapłaństwa.

— W Ellis uderzył podczas burzy piorun w stodołę Józefa Łukowicza; zabił trzy krowy. Szkoda wynosi około $300.

Z Syracuse, N. Y.

Polacy tutejsi doczekali się nareszcie polskiego lekarza w osobie brata miejscowego proboszcza, p. Antoniego W. Rusina, który niedawno ukończył studya medyczne.

Z Thorp, Wis.

W tych dniach szalała w całej okolicy wielka burza z piorunami, wyrządzając znaczne straty. Między innemi piorun uderzył w nowy dom farmera Winka i spalił go doszczętnie, kontyzując dwie osoby w domu się znajdujące, a Pawłowi Soga spalił stodołę. Straty w polu wyrządzone ulewą są znaczne.

Z Winnipeg, Canada.

W zeszły wtorek wieczorem wybuchł pożar na Manitoba ave., nr. 600; spowodowany przez tak ulubione, ale tak bardzo niebezpieczne polewanie naftą ognia, "aby się lepiej paliło."

13-letnia dziewczynka, Polka Bilińska polała naftą rozpalający się ogień w piecu. Nafta eksplodowała, a ona z przestrachu rzuciła bańkę z naftą na ziemię, która w mgnieniu oka się zapaliła i objęła lekkie suknie Bilińskiej. Na krzyk dziecka przybiegł ojciec, nie zdołał atoli on wiele uratować.

Bilińska tak się poparzyła i popaliła, że w czwartek wieczorem wśród strasznych boleści skonała. Ciężko popalonego ojca odwieziono do St. Boniface szpitala. Ze sprzętów domowych nie zdołano prawie nic uratować.

Rozmaitości.

Najcieńszy zegarek.

Najcieńszy zegarek wykonano niedawno w Le Locle, w Szwajcaryi, w pracowni pewnego tamtejszego zegarmistrza. Jest to zegarek precyzyjny, który przy średnicy normalnej ma razem z kopertą i szkłem tylko 3 milimetry grubości. Zważywszy, że na kopertę i szkło odliczyć trzeba milimeter, pozostaje na mechanizm i wskazówki niespełna 2 milimetry. Sprężyna ma 0.5 mm. szerokości, porusza bowiem mechanizm bardzo skomplikowany. Zegarek wskazuje godziny, minuty i sekundy.

Wywiad u wróbla.

Pisze mi jeden z moich znojomych:

"Siedziałem sam w parku, gdy do ławki mojej zbliżył się wróbel. Musiał we mnie odrazu poznać przyjaciela, bo w śmiałych podrygach zbliżył się do mnie i powitał mię wesołem świergotaniem.

— Czy wiesz wróbelku kochany, — wszcząłem rozmowę — że ludzie przygotowują ci zagładę, że w osobnych odezwach rzucają hasła wytępienia twego rodu?

— Wiem, wiem — powiada wróbel — i tylko nie pojmuję, co im się stało?

— Powiadają, że jesteś szkodnikiem, że niszczysz zboże i owoce, że utrudniasz innym ptakom rozmnażanie.

— Tak, tak, a nawet nazywają mnie Prusakiem. O wszystkiem wiem, bo jestem stary wróbel, a między wróblami jestem społecznikiem. Przed kilku dniami zwołałem nawet zgromadzenie wszystkich wróbli, na którem zastanawialiśmy się nad naszym losem i nad środkami ochrony przed ludźmi. Szkoda, że nie było ludzi na tem naszem zgromadzeniu. Byliby się przekonali, jak bardzo błądzą i jak kiepską mają pamięć. Ze wszystkich stworzeń świata najniewdzięczniejszy jest pan stworzenia, człowiek, nie gniewaj się, ale tak jest.

— Dlaczego?

— Powiedz mi, który z ptaków jest człowiekowi wierniejszy, który dzieli jego losy w czasie wszystkich pór roku, często z narażeniem własnego życia, który z ptaków tak stale i konsekwentnie tępi wszelkie szkodliwe robactwo? Odpowiedz mi najprzód na to pytanie, a potem zadam ci sto innych. W zimie, kiedy wszystkie ptaki odleciały w dalekie kraje szukać ciepła i słońca, ja jeden zostaję przy was, na mrozie i z głodu ginę, ale was nie opuszczam. A gdy otworzysz okno i wyjdziesz na balkon i usłyszysz mój śpiew, nie sztuczny wprawdzie ale prosty i szczery, czy nie radujesz się, nie czujesz się młodszym i żywszym, czy nie zapominasz bodaj na chwilę o twardej zimie i czy nie wracasz myślą do słońca, do wiosny, do pól i lasów? Ludzie chcą to naprawić, co urządziła przyroda, nazywają mnie leniuchem, nierobem, a zapominają, jak ciężki jest nasz byt. Czy jest w tem co dziwnego, że drobne, słabe stworzenie stara się umożliwić sobie byt tak ciężki wśród tylu wrogów, że musi zdobywać odrobinę owoców, aby nie zginąć z głodu? Przecież sam człowiek, który jest kilkaset razy większy i mądrzejszy czyni tak samo, a jednak oburza się, gdy mu w tem przeszkadzają i gdy go chcą wytępić. Że Prusacy tępią nas, słabe stworzenia, nie dziwię się, ale, że wy, Polacy, bierzecie przykład z Prusaków, to mnie boli i martwi, bo wy przecież...

— Nie dobrze — przerwałem mu — ale jakież macie środki ochrony

— W samej przyrodzie. Czas leczy wszystko i wyleczy ludzi z obłędu. Przetrwaliśmy nie jedną burzę, to i tę przetrwamy. Ród nasz trwa od wieków i jest pożyteczny, więc przeżyje wszystkie reformy i odezwy. Nam przecież tak mało do życia potrzeba! Odrobina okruchów, a już mi wystrcza do szczęścia i śpiewu. Okruchy znajdą się wszędzie, więc po wieczne czasy śpiewać będziemy po wieczne czasy, nie sztucznie i wyszukanie, ale prosto, szczerze, tak, jak umiemy, i jak nas nauczyła przyroda, ta, która nam życie dała. Bądź zdrów..."

Kl.

Rozwódka.

Anastazya Ptaszek jest rozwódką, a raczej separatką od męża, sądownie separowaną już drugi rok. Z dawnym swoim mężem żyje pani Anastazya w najlepszej niezgodzie i widuje się z nim częściej, aniżeli przedtem, kiedy jeszcze żyli w przykładnem małżeństwie. Albowiem pani Anastazya Ptaszek oczekuje swego męża dwa razy dziennie przed bankiem, w którym pan Ptaszek pełni urząd woźnego i tu mu robi tak wielką awanturę dramatyczną, że p. Józef Ptaszek zmuszony jest ratować się ucieczką do najbliższego szynku. Zakaz policyjny, o który postarał się pan Józef Ptaszek, nie odniósł skutku, gdyż pani Anastazya, jak zresztą sama zapewnia, jest kobietą muzykalną i gwiżdże na wszelkie zakazy.

Niedawno doszło do tego, że separowana żona, tak obiła separowanego męża wielkim parasolem, jakby żyła jeszcze z nim w najprzykładniejszej harmonii małżeńskiej.

Tego już było za wiele cierpliwemu dotąd mężowi, i wniósł przeciw niej skargę do sądu honorowego S. III., gdzie rozegrała się pełna tragicznych momentów rozprawa.

— Jak się pani nazywa?— pyta sędzie.

— Anastazya Ptaszek, z domu Wróbel.

— Wyznanie?

— Ma mój adwokat.

— Pytam: wyznanie?

— Mój adwokat ma. Panie mecenasie, proszę dać wezwanie.

— Ile pani ma lat?

— Panie sędzio, czy ja będę na to przysięgać?

— Tak jest.

— Czterdzieści.

Po odebraniu "generaljów", pyta sędzia, co ma oskarżona na swoje usprawiedliwienie.

— Świetny sądzie — powiada oskarżona — ja jestem delikatna osoba, a nawet chodziłam do szkoły i ukończyłam cztery klasy. Moja matka nieboszczka, nawet chciała, żebym była nauczycielką, ale ojciec nieboszczyk..

— Co mnie to obchodzi — przerywa sędzia — powiedz mi pani, czemu obiłaś męża parasolem, skoro już macie separacyę?

— A cóż to jest separacya? żeby już nie wolno było rozmówić się z mężem, panie sędzio?!!

— Ale nie przy pomocy parasola.

— Panie sędzio, ten parasol był mokry i nic go nie bolało.

— A czemu go pani nachodzi i bije.

— Bo on, z przeproszeniem pana sędziego, jest niepoń. Przepuszcza całą pensyę z innymi a mnie nie daje tego, co obiecał. Obiecywał złote góry, bylem się odczepiła od niego i zgodziła się na separacyę, a teraz daje tylko to, co podpisał w sądzie.

— To za to nie wolno jeszcze bić.

— Ja go nie biła, panie sędzio, tylko parasolem dotknęłam go w plecy, aby się do mnie odwrócił, bo nie słyszał, jak go wołałam.

— A wyzywała go pani grubijańskimi wyrazy.

— Żadne grubijańskie wyrazy, tylko mu właśnie mówiłam delikatnie, ty tramwaj ty telefon, ty omnibus, ty bilard.

Ponieważ świadkowie zeznali co innego, sędzia orzekł w imieniu jego cesarskiej i królewskiej mości, że Ptaszek pójdzie na trzy dni do klatki.

Kl.

Elektryczna łapka na myszy.

Pomysłowy aparat do tępienia szczurów zapomocą elektryczności wyrabia fabryka elektryczna . Charlottenburgu. Aparat można włączyć zapomocą zwykłego kontaktu do każdego przewodu elektrycznego. Szczury lub myszy zwabione przynętą, wchodzą do łapki tak skonstruowanej, że w chwili przyjścia stają się częścią przewodu i padają, zabite prądem. Można kilka łapek ustawić obok siebie, włączając je w jeden przewód, można również nabyć aparat, który bądź dzwonkiem, bądź światłem elektrycznem sygnalizuje potrzebę nastawienia łapki na nowo przez usunięcie zwierzęcia.

Najstarszy zegar wieżowy.

Najstarszy zegar wieżowy o którym wspomina Dante w "Boskiej Komedyi", znajduje się dotychczas, jak "Figaro" stwierdza na swojem dawnem miejscu, na kampanilli św. Eustachego w Medyolanie. Umieszczony tam został w roku 1309, a więc upływa obecnie sześć wieków, odkąd punktualnie wybija godziny i dostarcza poetom wątku do sonetów.

Wysokie ubezpieczenie.

Jan Kubelik, jak donosi "Corriere della Sera" ubezpieczył swoją prawą rękę na pół miliona franków w jednem z Towarzystw ubezpieczeń w Paryżu. Głośny wirtuoz zamierza ufundować w Kolinie pod Pragą "muzeum skrzypcowe", dokąd przeniesione zostaną również sprzęty pozostałe po Peganinim.

Zbrodniarz z XVIII-go wieku.

Pisma bukaresztеńskie donoszą: We wsi Darmanesti zmarł w tych dniach niejaki Simion Mariliu, liczący 125 lat wieku. Na łożu śmierci przyznał się starzec, że przed wiekiem, gdy liczył lat 25, w wiosce Pojan nad granicą węgierską zamordował kochankę, a zwłoki jej spalił. Mariliu opowiadał bardzo dokładnie przebieg zbrodni, której przez sto lat nie wykryto.

Dział Gospodarczy.

.. O karmieniu i tuczeniu gęsi.

Zwykle gospodarze, a szczególniej gospodynie, te bowiem zajmują się drobiem, są tego zdania, że gęsi hodować bardzo łatwo. Dość, według nich, wypędzić je na łąkę lub na ścierń po zebranem zbożu, a one sobie pożywienie znajdą. Że nieraz łatwiej bywa hodować gęsi niż kury albo kaczki, nie ulega wątpliwości już choćby dlatego, że żołądek ich trawi bardzo dobrze wszystkie trawy, które same sobie znaleźć mogą od wczesnej wiosny aż do późnej jesieni. Ale to nie dosyć przecie, że ptactwo domowe z głodu nie ginie; jednak idzie o to, żeby ono niosło największy pożytek gospodarzowi. To samo da się zastosować i do gęsi. Niezawodnie, że trawa na łące wystarczyć może, ale też w ten sposób karmione gęsi będą także chude, że prawie kupca nie znajdziesz, Żyd na jarmarku jeno je w rękę weźmie, na dłoni zważy i nie połakomi się na kupno.

Nauczyć się i ciągnąć większy pożytek ze wszystkiego, można tak samo z własnego doświadczenia, jak z doświadczenia innych. Ale robiąc doświadczenia samemu, można nieraz ponieść wielką stratę; dlatego też lepiej jest korzystać rozsądnie i ostrożnie z doświadczenia innych.

Są kraje, naprzykład Pomorze, niegdyś nasze, a dziś do Niemców należące, gdzie ogromną ilość gęsi chowają, tak samo dla pierza i puchu, jak i dla mięsa. Również wiele tego ptactwa chowają na Węgrzech, we Francyi południowej i w Niemczech. Nieraz chowają je wyłącznie dla otrzymania wątróbki, która przez umiejętne a sztuczne żywienie gęsi znacznie się powiększa. Za wątróbkę taką drogo tam płacą i robią z niej kosztowną potrawę. Od gospodarzy z tamtych krajów, którzy na hodowli gęsi majątki robią, nam uczyć się trzeba.

Ważną jest bardzo rzeczą wybrać do hodowli dobry gatunek gęsi. Nasze wogóle są za małe. Wielkością odznaczają się gęsi francuskie, **Tuluzańskie**, i łatwe są do tuczenia. Jeden gospodarz wyhodował parę gęsi, które ważyły 75 funtów, to jest po 37 i pół funta każda; a sztuki ważące po 25 funtów często można spotkać u gospodarzy za granicą. Mniejsze nieco, ale łatwiejsze do kupienia są gęsi pomorzańskie, które wykarmione, także do 25 funtów ważą.

Karmić gęsi można sposobem zwyczajnym, gospodarskim lub też sztucznym.

U nas, ponieważ wątróbka gęsia mało się ceni, a pierze są niejako dodatkiem, który przy hodowli otrzymujemy, główny cel hodowli gęsi na tem polega, żeby ptactwo było o ile można, największe i najtłuściejsze. Wielka i tłusta gęś znajduje zawsze dobrego i chętnego kupca w mieście; najchętniej zaś kupują je żydzi, którzy gęsiego tłuszczu czyli szmalcu używają często zamiast masła do przypraw kuchennych, stosując się do swoich religijnych przepisów.

Czy gęsi mają być karmione zwyczajnie, czy też sztucznie — zależy od tego, jakich mamy kupców. Zwykle najchętniej kupują miernie tuczone, szczególnie w wielkich miastach, gdzie żydzi nie bardzo trzymają się przepisów swojej religii i do przypraw kuchennych używają masła. O szmalec przeto mniej tu chodzi, i lepiej dla takich kupców karmić gęsi zwyczajnie, wypędzając je na trawę i dając trochę ziarna, gotowanych kartofli i innych pokarmów. Ale nie brak też kupców na piękne tuczone gęsi dopiero przy końcu, na parę tygodni przed ich sprzedaniem, a przez cały czas od wykłucia się z jajka gąsiątek aż do zasadzenia do karmnika żywi się je zwyczajnie, — podamy więc najprzód sposoby, jak i czem najlepiej je żywić.

Przedewszystkiem idzie o to, czy chcemy z gąsiątka mieć gęś zdatną do chowu, czy też ona ma być jak najtłuściejsza; a to dlatego, że inaczej się żywi w pierwszym wypadku, a inaczej w drugim. W pierwszym razie pokarm idzie na powiększenie wzrostu, a w drugim na powiększenie tłuszczu.

Po wyjściu gąsiątek z jajka, pozostawić je trzeba przez całą dobę pod skrzydłami matki, aby się ogrzały i obeschły. Potem im trzeba przyrządzać pokarm taki: na twardo gotowane jaja siekać drobno wraz z młodą pokrzywą, lebiodą, lub młodą trawką, a do tej mieszaniny dodawać grubo śrutowanego jęczmienia i rozkruszonego twarogu. Pokarm musi być bardzo pożywny, ażeby gąsiątka jak najrychlej wzmocniły się. Zieleniny w tem pokarmie powinno być zawsze jak najwięcej. Ponieważ gąsięta młode są zwykle bardzo żarłoczne, więc karmić je potrzeba bardzo często, ale za każdym razem w małej ilości. Pokarm taki dawać należy przez 5—6 dni, dłużej tylko wtedy, gdy gąsięta są zbyt wątłe.

Po kilku dniach zmienić potrzeba pożywienie i dawać gąsiętom mieszaninę z gotowanych kartofli i otrąb pszenicznych, ale zawsze z dodatkiem zieleniny; pokrzywy, liści kapuścianych, sałaty, bardzo drobno siekanej marchwi pastewnej, a nawet rzepy. Wszystko to siekać potrzeba bardzo drobno, ażeby się gęsi nie dławiły. Pożywienie takie trzeba dawać 4—5 tygodni. W tym czasie gęsi już się wypędza stale na paszę, na łąki na pastwiska. Jeżeli trawy są bardzo obfite i pożywne, to ilość pokarmu można zmniejszyć, ale wogóle karmić jak najlepiej. Po powrocie z pastwiska wieczorem trzeba gąsięta nakarmić dobrze; niech jedzą, póki same zechcą; jeżeli na pastwisku nie dosyć miały pożywienia, to się powetuje. Po czterech tygodniach już można siekanki nie dawać, a natomiast karmić gąsięta rozmoczoną dobrze we wodzie kukurydzą.

Kiedy się już dobrze opierzą, trzeba odłączyć te, co na chów idą, a resztę tuczyć. Przedewszystkiem zamknąć je do chlewka, gdyż chodząc całemi dniami po polach i łąkach nie utuczyłyby się nigdy; bo ruch wytwarza siłę i na to obraca się pożywienie, tak, że mało co pozostaje go na wytworzenie mięsa i tłuszczu.

Chlewek musi być bardzo czysty, broń Boże nie wilgotny, bo by od długiego siedzenia psuły się pierze u gęsi. Ażeby potrzebną czystość zachować, trzeba podłogę w chlewku wysypać grubo piaskiem, a w rogu potrząść trochę słomy, aby gęsi miały na czem siedzieć. Odchody należy co dnia miotłą z wierzchu zmiatać; codzień też wypuszczać gęsi na niedługą przechadzkę, a przez ten czas przewietrzyć doskonale ten chlewek, wymieść go, dać świeżą podściółkę, odmienić w korytku wodę, która zawsze świeżą być musi; oczyścić korytko, jak również naczynie z jadłem, z odchodów i brudu. Pilnować też trzeba, ażeby jadło nie marniało, nie zakisło, bo skiśnięte jadło jest trucizną; nie żałować więc trudu, a co parę dni gorącą wodą naczynie czy też korytko, w którym się daje jadło, mocno wyparzyć. W przed dzień sprzedaży należy gęsi puścić na wodę przynajmniej na pół dnia, aby się z brudu opłókały.

Przed rozpoczęciem karmienia trzeba się namyślić, czy chcemy gęsi tuczyć na tłuszcz, czy też, aby otrzymać jak najwięcej mięsa. Jeżeli chodzi o tłuszcz, musimy dawać takie pożywienie, któreby wpływało na wytwarzanie się takiego tłuszczu i na osiadanie go wewnątrz. Zatem do ziarna śrutowanego, naprzykład hreczki, jęczmienia lub też kukurydzy, a nawet do pszennej mąki gorszego gatunku, dodawać należy trochę mleka i makuchów, czyli wytłoczyn z olejnych roślin. Na mięso lepiej karmić samem ziarnem grochu, hreczki i kukurydzy.

Przy tuczeniu sztucznem to jest przy karmieniu śrutowanem ziarnem i różnymi dodatkami, wytwarzanie się tłuszczu czasem tak jest szybkie, gęsi tuczą się tak prędko, że aż grozi to uduszeniem. Uważać więc trzeba pilnie, aby je w porę sprzedać.

Skubać nie trzeba gęsi podczas tuczenia, gdyż wtedy cała siła ptactwa szłaby na tworzenie się nowych piór, przez co opóźniłoby się utuczenie. Karmę podawać gęsiom co 2—3 godziny.

Większa część zagranicznych hodowców, w celu przekonania się, czy każda gęś zjada tyle, ile dla niej przeznaczono, karmią je nie z korytka, gdzie jedna je nad miarę, a druga nie chce lub nie może dostać pokarmu, bo ją silniejsze odjadają, — ale z ręki. Sadzają gęsi do kojca, albo nawet zaszywają je w płótno, tak, aby tylko głowa i tylne części były wolne i umieszczają w ciemnem miejscu. Robią tak Niemcy a niekiedy i żydzi. Gęś tym sposobem pozbawiona całkiem ruchu daleko prędzej się tuczy. Umieściwszy tak gęsi, przyrządza się pożywienie, tak zwaną kruszankę. Ziarno, grubo śrutowane, z mąką pszenną najpodlejszego gatunku zarobić na ciasto, z którego się robi gałeczki wielkości dużej fasoli, i co 2—3 godziny wpycha się każdej gęsi w gardło po jednej gałeczce. Przedtem jednak trzeba zawsze przekonać się, czy wola jest wypróżniona; jeżeli w niej będzie jeszcze dosyć pokarmu, nie dawać go więcej, żeby nie zaszkodził. Kruszankę trzeba zarobić mlekiem, albo też rosołem wygotowanym z jakich resztek. Gęsi tuczyć nie trzeba więcej jak trzy tygodnie. Poznać zaś można, czy gęś dostatecznie utuczona, po tem, iż pod skrzydłami tworzą się u niej tłuste kukiełki. Wody niewiele dawać, bo podobno źle ona na miękkość tłuszczu wpływa. Niektórzy dodają do ciasta, z którego się robi kruszanka, po kilka ziarnek tłuczonego pieprzu i trochę soli, co wywołuje powiększenie się wątróbki.

Wsadziwszy gęsi do karmnika, z początku karmić je trzeba trzy razy dziennie dając za każdym razem po 7-9 gałeczek kruszanki przez pierwsze dwa dni. Znowu przez dwa dni dawać o dwie gałeczki więcej, potem powiększać dawkę tak, ażeby dwunastego dnia wypadało około 80 gałeczek. Karmić zaś wtedy trzeba nie trzy jeno cztery razy, a nawet i więcej, ale już nie należy odrazu dawać więcej pożywienia, bo gęś nie mogłaby go więcej strawić. Do picia dawać wodę zimną, a przy końcu dolewać nieco ciepłej.

Dla naszych Gospodyń.

KONFITURY.

Porzeczki czerwone.

Porzeczki smażyć można trojakim sposobem, każdy równie dobry.

1. Wybrać co największe grona porzeczek, z tych ziarna szpilką pojedyncze powybierać; nawybierawszy funt, włożyć w durszlak i raz przelać bardzo zimną, świeżą wodą. Tymczasem zrobić syrop gęsty, z dwóch, a nawet można z dwóch i pół funta cukru; będzie w takim razie więcej syropu, który przy porzeczkach jest bardzo smaczny. Na wrzący syrop wrzucić porzeczki, smażyć od 15—20 minut, często potrząsając naczyniem, żeby się równo i ciągle smażyły, zbierając szumowiny tyłem łyżki srebrnej; po 15 minutach powinny mieć dosyć; gdyby jednak szumowiny jeszcze się pokazywały, to można smażyć do 20 minut, nigdy dłużej, bo zgalarecieją. Wylać do ostudzenia, a na drugi dzień schować.

2. Porzeczki wybrane z pestek (czarne szypułki z wierzchu zostawiają się) zawsze zważyć, na funt porzeczek zrobić syrop nie bardzo gęsty z półtory szklanki wody i funta cukru, wolnym polać porzeczki, na drugi dzień odlać syrop, przegotować i ciepłejszym polać; na trzeci dzień dodać pół funta cukru, i znowu ciepłym polać, na czwarty gorącym; piątego dnia dodać pół funta cukru, przegotować syrop i gorącym nalać; szóstego dnia także gorącym, siódmego dnia dodać znowu pół funta cukru, syrop przegotować i wrzącym nalać; to samo powtórzyć ósmego dnia, dziewiątego wysadzić syrop do gęstości tak, jak powinien być przy konfiturach i gdy najbardziej wrzeć będzie, wrzucić porzeczki i natychmiast, nie czekając, aż się przesmażą, zdjąć z ognia, niech tak postoją, aż naczynie mosiężne ostygnie; wtedy zlać na salaterkę, niech tak stoją dwa dni, trzeciego dnia schować w słoje. Porzeczki będą prześliczne i całe.

3. Porzeczki wybrać z pestek, na funt porzeczek wziąść dwa funty cukru miałkiego i pół szklanki wody; cukier wysypać na środek naczynia mosiężnego, na około obrzucić go porzeczkami, a w środek nalać wody; smażyć to razem na wolnym ogniu, aż syrop dobry będzie, to jest aż będzie dość gęsty, a porzeczki po spróbowaniu nie czuć surowizną; szumować bibułą lub łyżką.

Porzeczki białe.

Porzeczki białe smażą się tym samym sposobem co czerwone, z tą różnicą, że trzeba wybierać, żeby jeszcze nie bardzo dojrzałe były, ale już nie zielone i uważać, smażąc, żeby nie zżółkły, co się zwykle dzieje, gdy się za długo smażą, powinny bowiem zostać zupełnie białe; na tem ich piękność zależy. Można również białe porzeczki smażyć w gronkach, wtedy, nie obrywając jagód, wybiera się z powierzchniej strony szpilką pestkę, całe grona układają się na półmiskach, żeby się nie poplątały, tak smażyć można tylko dwoma pierwszymi sposobami. Rzucając w syrop, trzeba ostrożnie gronko po gronku układać, żeby się nie pomięszały; najlepiej jest smażyć je drugim sposobem, ułożywszy w szerokiej salaterce. Można także smażyć porzeczki tak białe jak czerwone, nie wybierając pestek, oberwawszy tylko jagody, wypłókać, zrobić syrop bardzo gęsty, rachując na funt porzeczek funt i pół cukru. Wrzucić na wrzący syrop porzeczki i na wolnym ogniu smażyć od 25 do 30 minut, szumując łyżką starannie.

Można wziąść i półtora funta cukru na funt porzeczek, ale wtedy trzeba je daleko dłużej smażyć przeszło pół godziny, żeby trochę zgalareciały, inaczej nie będą trwałe. Takie porzeczki używają się do legumin, ciast, pączków itd.

Zapach potu.

By zapobiedz temu dokuczliwemu stanowi, który teraz będzie panował w twojej okolicy, najlepiej kąpać się często i używać Severy Leczniczego Mydła Skórnego do celów toaletowych. Jest to mydło zarówno dobre do kąpania dzieci, do użytku toaletowego i do golenia się. Nadaje cerze piękność i zdrowie. Cena 25 centów. U wszystkich aptekarzy. Po otrzymaniu dwucentowej marki, mały kawałek tego mydła na próbę będzie wysłany na jakikolwiek adres przez W. F. SeveraCo., Cedar Rapids, Iowa.

SIEROTKA.

Na progu wiejskiej chaty, siedziała trzyletnia zaledwie dziewczynka i płakała, oj! serdecznie płakała. Duże krople łzy spadały z jej ocząt i staczały się zwolna na brudną koszulkę i brudniejsze jeszcze bose nóżyny. Z boleśnie skrzywionych ust wydobywały się łkania. — Mamusiu, mamusiu! weź Józienkę, weź! — powtarzała, wpatrując się z wytężeniem w daleką przestrzeń, jakby tam dojrzeć mogła ukochaną matkę. Ale matka nie posłyszy wezwania, pocałunkiem nie osuszy załzawionego liczka, nie utuli w macierzyńskiem objęciu zasmuconej dzieweczki. Leży spokojnie z rękami założonemi na piersiach, przykryta żółtym piaskiem; nie podniesie martwej głowy, aby przyjść na pomoc swej dziecinie, jak to dawniej bywało. Lecz może jej czysta i błogosławiona dusza z powiewem wiatru spłynęła z tamtego świata na ziemię i zatrzymała się przy swem dziecięciu; bo strapione dziewczątko zwolna się uspokaja, łzy przestają płynąć, a w myśli małej istoty przedstawia się obraz niezbyt dawnej przeszłości... Widzi czystą wybieloną izbę z doniczkami kwiatów na oknach, białe zasłane łóżko, a przy niem malowaną kołyskę, w której tak spokojnie zasypiała; widzi bladą, miłą postać, schludnie odzianą, z jasnym włosem i okiem; czuje jeszcze słodycz pocałunków, ciepło uścisku... To jej matusia, jej prawdziwa matusia, — a nie ta, z czarnymi włosami i złemi oczami, żona "chrzestnego", która ciągle na nią krzyczy, a często i wybije. Jej prawdziwa matusia nigdy żadnej przykrości jej nie sprawiła, — owszem, na ręku nosiła, mlekiem codzień karmiła, czesała, myła i składała rączki, ucząc pacierza. — "Matusiu! gdzie moja matusia?" — pyta samej siebie Józienka i przypomina ją sobie, leżącą w łóżku z twarzą zmienioną, słyszy jeszcze jej bolesne stękanie. Potem z zamkniętemi oczami i i złożonemi na piersiach rękami sąsiedzi włożyli ją w nową, czarną kolebkę, która się nie kołysała! w koło niej zapalono świece i lampki, że Józienka przystąpić nie mogła. I przyszło wiele ludzi: płakali, śpiewali, krzyczeli, aż ze strachu dziecina schowała się pod ławę, zkąd ją dopiero kuma wyciągnęła i wziąwszy za ręce szła za wozem, na którym mamusię złożono i zawieziono aż przed kościół, do ogródka, gdzie tyle krzyżyków stoi. Tam w dół matusię spuszczono i żółtym piaskiem przykryto; a ją, pomimo płaczu i szamotania, wziął "chrzestny" w ramiona i wiózł przez las daleko, daleko, aż do tej chaty, gdzie jej tak źle było, tak smutno, aż ją coś boli. — "Ja chcę do matusi! chcę do matusi!" — woła dziecina i z proga wstawszy, idzie, z wyciągniętemi rączkami do furtki, chcąc się wydostać z niemiłego otoczenia i podążyć do ukochanej matki. Ale furtka i wrota zamknięte; zawsze je zamykają, aby dziecko wyjść z podwórza nie mogło. Tylko wróbelek spłoszony przefrunął ponad żerdziowym płotem i poleciał w stronę lasu. O! gdyby ona mogła być takim ptaszkiem, i tak samo polecieć. I znowu łzy napełniają jej źrenice, twarzyczka się przeciąga, a usta szepcą ustawicznie skargę: "Chcę do matusi". — Wtem otworzono wrota i w podwórko wszedł "chrzestny"; spojrzał na dziecko, przychylił się, otarł załzawione oczki, pogłaskał stargane włoski, wziął na ręce i zaniósł do izby. Tam czekało gotowe śniadanie dla starszych, a na ławie stała miska pełna mleka z kaszą, przeznaczona dla najmłodszej dziatwy. Już dwóch chłopaczków, od dwóch do pięciu lat, znajdowało się na stanowisku i żwawo zajadało smakowite pożywienie. W pośrodku ich chrzestny postawił chrzestny Józienkę i wetknąwszy łyżkę w rączkę dzieciny, rzekł łagodnym głosem: "Jedz, jedz, Józienko, bo to mleczko od twej krówki." — Nie namyślała się długo wygłodzona sierota. Z uśmiechem zadowolenia zabrała się zaraz do dzieła i umiejętnie broniła swej części przed chłopcami, którzy bijąc ją łyżkami po buzi, chcieli odpędzić niepożądaną wspólniczkę. Ale Józienka nie zważała na to, dzielnie broniła zajętego miejsca i choć zawalana mlekiem i kaszą, dotrzymała miejsca, dopóki dno miski nie zaświeciło malowanemi kwiatkami.

Z niechęcią gospodyni uważała na mężowską opiekę nad sierotką, lecz znając jego stanowczość, przywykłszy się zawsze stosować do jego woli, milczała, — tylko szybszymi ruchami i suchem milczeniem objawiała swe niezadowolenie; w myśli sobie obiecując w stosownej chwili ukarać nielubianą dziewczynkę za zuchwałe wdarcie się w prawa jej dzieci. Lecz gospodarz nie poprzestał na daniu Józience pomocy w zdobyciu należnego posiłku. Widząc ją zamorusaną, potarganą i zabrudzonej odzieży, rzekł z wymówką do żony:

— Dlaczego Józienka nie dostała przy wczorajszej niedzieli świeżej bielizny, tak, jak inne dzieci? Pełną skrzynię przeróżnego odzienia po nieboszce matce jej masz w alkierzu, czemu więc czysto dziecka nie ubierzesz?

— Nie miałam czasu — odburknęła kobieta; — jest dosyć zajęcia około własnych dzieci, żeby się jeszcze cudzem zajmować...

— Wszak za twoją wolą wziąłem Józienkę do siebie. Byłaś rada, że wraz z nią przybyła dojna krowa i inny dobytek; obiecałaś opiekować się dzieckiem, a teraz ona tak opuszczona, że wstyd przed Bogiem i ludźmi, którzy słusznie litują się jej sierocej doli i krzywdy.

— Ja tam nie dbam o ludzi, ani o ich gadanie, a dzieciak mi obrzydł, że patrzeć na niego nie mogę. Płacze ustawicznie, dniem i nocą, że ciężko w izbie wytrzymać; cały dobytek z nią wzięty nie wynagrodzi utrapienia, jaki mam z tym nieznośnym bębnem. Niech się ta kto inny z nią cacka, a mnie dajcie pokój z tą przybłędą.

Wyrzekłszy te słowa, najmłodszego synka na ręce wzięła, i trzasnąwszy drzwiami wyszła z chaty do ogrodu.

Nie zważając na złość żony, gospodarz, zatrzymawszy najstarszą córkę, kazał jej dziecko oporządzić i przyzwoicie ubrać.

Dobra i litościwa Marysia z chęcią spełniła ojcowski rozkaz. Umyła zawalaną buzię, zabłocone rączki i nóżki, uczesała od dawna nietknięte grzebieniem jasne włoski, oblekła dzieweczkę w czystą koszulkę i porządną sukienkę, a w końcu na ładnej ale mizernej i bledziutkiej twarzyczce dzieciny złożyła tkliwy pocałunek. Następnie okręciwszy głowę chustką dla zabezpieczenia się od palących promieni lipcowego słońca, widząc, że ojciec, strudzony nocnem pilnowaniem wołów na pastwisku, zabiera się do odpoczynku, kazała Józience cicho się sprawiać, a sama zabierała się do opuszczenia chaty, aby pomódz matce w zwykłych zajęciach.

Wtem drzwi z trzaskiem się otwierają i gromadka dzieci z trzynastoletnim na czele Wojtusiem wpada do izby.

— Marysiu, Marysiu, pozwól mi wziąść półkwartek.

— A dla mnie zdejm z półki dzbanuszek.

— Mnie choć garnuszka wyszukaj.

— Idziemy na jagody do lasu; — krzyczą uradowane dzieci, otaczając starszą siostrę.

— Do lasu! do lasu! i ja chcę do lasu! — powtarza za niemi Józienka, ożywiona tym wesołym hałasem, a przytem wyobraża sobie, że w lesie odszuka swoją ukochaną matusię.

— A ty tam po co? — krzyknie Wojtuś — jagód zbierać nie umiesz, a wilk cię może porwać.

— Albo wąż ukąsić dodaje Kasia.

Wąż i wilk nie straszą dzieciny, bo ich nie widziała nigdy w życiu i nie słyszała o tych stworzeniach; dla niej wilkiem jest ten, co ją zabrał od matusi, — wężem czarna kobieta, która ją bije. A za lasem przecie jest ogródek z krzyżykami, gdzie matusia schowana; więc z upornym płaczem powtarza: — Ja chcę do lasu, ja chcę do lasu. — Próżny płacz, daremne żądanie! nikt nie zważa na strapioną dziewczynkę. Dzieci zabrały przeróżne naczynia, wybiegły z chaty na ulicę — i zamknąwszy furtkę, ze śmiechem i szczebiotem podążają po słodkie jagódki.

Marysia nie mogąc uspokoić Józienki, zniecierpliwiona jej płaczem, wynosi ją na podwórko, aby krzykiem ojca nie zbudziła, a sama, lekko płot przeskoczywszy, idzie do ogrodu, do matki, która przy konopiach pracuje.

Dziecina została sama w zagrodzie. Jak ptaszek zamknięty w klatce, tak ona szamoce się koło furtki i płota, chcąc się uwolnić z przykrego więzienia. Ale furtka szczelnie zamknięta, płot wysoki a ona mała i bezsilna. Daremnie też rączynami z całej siły drzwi odpycha, u żerdzi się wiesza, chcąc je przełamać, — płot i furtka oparłyby się dorosłemu człowiekowi, nie dopiero słabej dziecinie. Józienka jednak nadziei wciąż nie traci. Zachodząc ze wszystkich boków, przy samym końcu ogrodzenia spostrzega cokolwiek większy otwór. Czemprędzej wsuwa w niego główkę, ucieszona, że chociaż spoglądnięciem może wyjrzeć na drogę, prowadzącą do lasu. A może jej się uda wyjść tędy? Dziecko próbuje, z trudnością przeciska jedną rączkę ale dalej ani rusz. Chce się cofnąć w tył, — niepodobna; główina uwięzła. Dziecku jest bardzo niewygodnie, żerdź uciska mu szyję boleśnie, gniecie w ramię i wpija się w kark. Józienka na próżno usiłuje wydostać się z dradzieckiej pułapki, a jej się to nie udaje, więc płacze i krzyczy. Lecz nikt nie słyszy; w pobliżu nie ma nikogo, bo ludzie zajęci są pracą w polu, a chrzestny śpi twardo.

Na szczęście właśnie w tej chwili z lasu powraca z pełnym dzbankiem uzbieranych poziomek Anusia, córka sąsiadów, i spostrzega przykre położenie sierotki.

— A tyś po co tu wlazła? chcesz się udusić? — pyta, stawiając dzbanek na ziemi i przybiegając na pomoc uwięzionemu dziecku.

Ale Józienka nie odpowiada, tylko ciągle krzyczy i takie łamane sztuki główką, nóżkami i obydwiema rączkami wyrabia, że Anusię obawa przejmuje, czy mała nie dostała konwulsyi. Przelękniona ma ochotę uciekać, ale szkoda tąk dziecko zostawić bez żadnej pomocy...

— Wyłaź-no, wyłaź, niebożę! — woła tedy Anusia, z całej siły ciągnąc małą do siebie.

Daremne usiłowanie! — Żerdź trzyma mocno, a dziecko jeszcze przeraźliwiej krzyczy. Lecz Anusia była roztropną dziewczynką, może trochę psotną, i umiała dać sobie radę z płotami, bo nieraz z niemi miała do czynienia, gdy się do sąsiedzkich ogrodów przekradała na słodkie wiśnie. Pomyślawszy trochę, obejrzała płot ze wszech stron i dojrzała, że jeden kołek spruchniał, i nie bardzo się trzyma; póty też nim trzęsła i kręciła, aż w końcu wyrwała go, a żerdź wyruszona z posady, podniosła w górę. Wyswobodzona Józienka, utkwiwszy główkę w ulicznym piasku i przewróciwszy koziołka wydobyła się przecie na tak upragnioną swobodę, wydostała się z niecierpianej izby, z chaty chrzestnego.

Anusia, niezmiernie dumna, że jej się udało oswobodzić dziecko, głaszcze sierotkę po główce, ociera fartuszkiem jej zapłakane oczki, osypaną piaskiem buzię i rączki, pytając, jakim sposobem dostała się do takiej pułapki. Lecz Józienka nie traci czasu na opowiadanie i nawet nie dziękuje Anusi za to, że ją wydobyła z matni, tylko drepcząc małemi nożynami, szybko podąża do lasu. Biedactwo ucieka, jak może najprędzej, bo się boi, żeby ktoś z rodziny chrzestnego nie dopędził jej i nie zabrał napowrót. Jeszcze widać w dali idącą gromadkę dzieci z przewodniczącym na czele Wojtusiem; lecz dziecko na nich nie patrzy; — nawet myśl o słodkich jagódkach nie zaprząta małej główki. Józienka chce iść do lasu, potem aż za las, gdzie w ogródku z krzyżykami śpi matusia przykryta żółtym piaskiem. Dziecko śmiało wchodzi do lasu, nie obawiając się niczego. Wszakże zawsze matusia idąc do kościoła, szła przez las, a nigdy jej nie spotkało nic złego. To też Józienka wchodzi śmiało, z odwagą, na pierwszą napotkaną dróżynę sądząc, że każda do upragnionego celu prowadzi. Potyka się niekiedy o wystające korzenie drzew, lecz zaraz powstaje i spieszy dalej. Nikogo nie spotyka, ale słyszy w oddaleniu różne głosy. Trzyma się od nich daleko, — bo jeśli spotka dzieci z wioski, to ją napowrót zabiorą ze sobą, a ona chce uciec daleko, aż do matusi.

Szła długo dziecina, aż nareszcie zemdlały jej nóżki. Siada więc sobie przy drodze i ciekawie przygląda się otaczającym przedmiotom. Jakie to wysokie drzewa! aż karczek boli, kiedy się chce okiem dobiedz aż do ich wierzchołka. Na jednej sośnie piękny ptaszek stuka dziobkiem w drzewo, aż się w lesie rozlega; drugi wyfrunął z bliskiej krzewiny i przeleciał nad samą główką dziecięcia; na grubej gałęzi siedzi wiewiórka z podniesioną kitką i w zgrabnych łapkach obraca szyszkę, wyszukując w niej ziarneczek i wyrzucając łupiny. Józienka, patrząc na nią, uczuwa głód i z radością spostrzega rosnące na ziemi poziomki. Zrywa jedną jagódkę, drugą, trzecią, dziesiątą i za tym słodkim przysmakiem coraz dalej się zapuszcza w zarośla.

Gdy się już sierotka nasyciła pachnącym owocem, myśli o matce powracają do jej główki. Drogi wprawdzie nie widać żadnej, lecz dziecina się o nią nie troszczy, bo jest pewną, że zawsze dojdzie do ogródka z krzyżykami. Z trudnością małe nożyny postępują wśród wystających korzeni i pieńków. Nareszcie chcąc ominąć świeżo ściętą sosnę, dziecko wpada w dół, na szczęście niezbyt głęboki, ale tak stromy, że pomimo wszelkich usiłowań, wydobyć się z niego nie może. Drugi raz to już dzisiaj biedna dziecina jest uwięziona i płaczem przyzywa pomocy; lecz nikt nie słyszy, nikt nie przychodzi.

A tymczasem czas leci. Już słońce zaszło, głosy ludzkie i świergot ptaków umilkły, w lesie coraz ciemniej się robi. Józienkę powoli zaczyna ogarniać niezmierny strach i przerażenie. Przelękniona ciemnością i ciszą, nie śmie już krzyczeć nawet, tylko od czasu do czasu odzywa się z żałośną prośbą: "Matusiu, weź Józienkę!"

W tej samej porze o dwie staje od dołu, w który wpadło dziecko, po wązkiej leśnej dróżynie toczy się wózek, zaprzężony w dzielnego konika, kierowany ręką niemłodego już mężczyzny. Łoskot, jaki sprawiały koła co chwila uderzające o wystające korzenie nie dozwalały podróżnemu dosłyszeć płaczu dziecka. Lecz oto nagle koło przednie zaczepia się o niedojrzany w ciemności pieniek, i wózek wstrząśnięty mocno, wywraca się. Stanął odrazu dobrze wyjeżdżony konik, podróżny się podniósł z ziemi, zaczął zbierać rozrzucone z wózka manatki — i wtedy to dochodzi uszu jego kwilenie Józienki. Zrazu nie dowierza uszom własnym, myśli, że mu się tylko tak zdawało, — bo gdzież w tym zapadłym kącie lasu o tak spóźnionej porze mogło się dziecko znajdować? Staje, nadsłuchując, ale nie, to nie omyłka, jeszcze wyraźniejsze słychać wołanie: — "Matusiu, matusiu!" Idzie więc podróżny, kierując się tym głosem, i po niejakim czasie znajduje biedne maleństwo.

— A ty tu co robisz? — pyta, wyciągając ją z dołu.

Józienka nie umie opowiedzieć, jakim wypadkiem w tę biedę wpadła, — lecz jest niezmiernie zadowolona z ratunku, przestaje płakać, a widząc nieznaną postać, nieśmiało szepce:

— Do matusi! ja chcę do matusi!

— A gdzież twoja matusia? — pyta podróżny.

— Tam — rzecze Józia, wskazując rączką przed siebie.

— Tam, z wilkami? chyba że nie musi to być dobra matka, kiedy cię tak opuściła.

I wziąwszy dziecko na ręce, siada na wózek i popędza konika. Wyjechawszy z lasu, spotyka kilkoro ludzi, pokazuje Józienkę, opowiadając, gdzie, i jakim sposobem ją znalazł; zapytuje czy nie wiedzą, do kogo to dziecko należy... Wszyscy się dziwią całemu wydarzeniu, ale nikt dziecka nie poznaje. Podróżny jest bardzo zakłopo-

[Dalszy ciąg na stronicy 11.]

SIEROTKA.

[Ciąg dalszy ze stronicy 10.]

tany tym wypadkiem, bo mu śpieszno do domu, droga jeszcze daleka, a nie wie, co ze znalezioną dziewczynką zrobić? komu by ją zostawić? Przy drodze stoi mała karczemka, w której podróżny czasem popasa; i teraz też, uwiązawszy konia i wziąwszy Józienkę na ręce, wchodzi do izby.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki, odpowie gospodyni.

— Dajcie mi, pani gospodyni, wódki lub piwa, a dla tego dziecka, com je znalazł, w lesie, mleka i kawałek bułki.

— O dla Boga! — zawoła zdziwiona kobieta; — a to gdzież pan znalazł tę dziewczynkę?

— W lesie, mówię, i to w najdzikszej zarośli, w wilczym dole. Już ledwie chrypiało od płaczu i ze strachu.

— Dziwy, dziwy! — rzecze kobieta; — czyje by to było?

Karczmarka przygląda się Józience, a nie mogąc sobie przypomnieć, zaczyna wypytywać.

— Jak się nazywasz?

— Józienka—odpowiada nieśmiało dziewczynka.

— A twoja matusia, jak się zowie?

— Matusia — rzecze dziecko.

— A tatusia, jak nazywają?

— Chrzestny, — objaśniła Józia.

— Musi nie mieć ojca, kiedy tylko o chrzestnym pamięta, — wyrokuje karczmarka.

— A gdzie mieszkacie?

Józienka milczy, bo nie rozumie tego pytania.

— Gdzie izba matusina?— poprawia pytanie karczmarka.

— Tam! tam! — rzecze dziecko, wyciągając przed siebie rączkę; po chwili jednak dodaje: — gdzie ogródek z krzyżykami!

— Widzicie, panie, to dziecko pewnie mieszka we wsi kościelnej, może w Wielkiej Dąbrowie, co tu o trzy wiorsty leży.

— A gdybyście zatrzymali je przy sobie? — mówi mężczyzna, — może się kto po nią zgłosi...

— A cóż jabym z niem robiła? mam swego drobiazgu troje, przytem męża chorego... i z karczmą zajęcia dosyć; gdzie mi się jeszcze cudzem dzieckiem obarczać? Ale oddajcie je do wójta, toć on powinien się tem zająć. A zresztą jedziecie dalej; wszakże tu przy gościńcu leży Dąbrowa-Wielka. Może tam jest matka tego dziecka i ono samo pozna swoją chatę?

Podróżny nic nieodpowiada, ale bardzo jest zmartwiony, że karczmarka nie chce go z kłopotu wybawić. Zapłaciwszy więc, co się należy, wychodzi z karczmy, siada na wózek i jedzie dalej.

Zbliżają się do wsi kościelnej; Józienka przy jasnej księżycowej nocy spostrzega krzyże wystające z za cmentarnego ogrodzenia, i wyciągnąwszy rączki, woła radosnym głosem:

— Tam matusia! tam!

Podróżny sądząc, że dziecko wskazuje niedaleko od drogi stojącą chatę, i uradowany, że pozbywa się kłopotu, zsadza czemprędzej Józienkę mówiąc:

— Kiedyś poznała swoją siedzibę, to ruszaj do niej, bo mi pilno do domu. — A widząc, że dziecko śmiało kroczy boczną drożyną, siada na wózek i odjeżdża zacinając konika, aby czas stracony odzyskać.

Józienka tymczasem idzie wprost do cmentarza. Znalazłszy bramę zamkniętą, obchodzi dokoła kamienne ogrodzenie i natrafia na dosyć sporą szczerbę w murze. Po wypadłych kamieniach wspina się do góry, włazi w otwór i bez wahania spuszcza się na drugą stronę. Mur nie był zbyt wysoki, bujna trawa uchroniła od stłuczenia — i dziecko wreszcie doszło tam, dokąd się rwało.

Ale cóż, choć tyle tu jest krzyżyków, tyle wzgórków, podobnych do tego, pod którym matusia spoczywa, ale nie ma ani jednego z takim pięknym żółtym piaseczkiem. Chodzi dziecko pomiędzy krzyżykami i przeskakuje mogiły, wołając: — "Matusiu! matusiu! weź Józienkę." Nóżki już mdleją, zmęczone dziecko chciałoby odpocząć, oczki się kleją, — ale biedactwo chce koniecznie znaleźć matusię, i przy niej do snu się ułożyć. Wreszcie w samym rogu cmentarza spostrzega wzgórek, pokryty świeżym żółtym piaskiem:

— To tam! tam matusia leży!

Dziecina ostatnich sił dobywa, przedziera się przez bujne rozrosłe chwasty, odsuwa gałązki kwitnącego krzaku kaliny i pada śpiąca na małą świeżą mogiłkę.

— Matusiu! matusiu! — woła Józienka uradowana, i osuwa się bezwładna na mogiłkę; powieki zakrywają znużone płaczem oczęta i uspokojona dziecina zasypia spokojnie na grobie, w przekonaniu, że leży przy swojej matusi.

Mgła nocna jeszcze ziemię pokrywała. Drzemały jeszcze ptaki w swych gniazdach i tylko słowik sam jeden odzywał się cicho, jak przez sen. Ale wkrótce zaczęło świtać i różowe światło poranku przebiło się przez czyste szyby okienka stojącej na górze pod lasem chaty gajowego. Promień tego światła padł na biało zasłane łóżko, oświecając twarz i oczy leżącej na niem i śpiącej kobiety. Napół przebudzona, wyciągnęła rękę do stojącej obok łóżka kołyski i zaczęła nią ruszać, choć żaden płacz dziecka nie odzywał się ztamtąd.

Bo niestety! kołyska już od tygodnia była próżna. Mała dziecina, co jeszcze tak niedawno w niej spała, dziś wiecznym już uśpiona, leży martwa w objęciu matki ziemi...

Snać przypomniała to sobie przebudzona kobieta, bo usiadłszy na łóżku, załamała ręce, i rzęsiste łzy popłynęły po jej bladej twarzy. Płakała długo, ale zupełnie cicho. Po niejakim czasie wstała bez szelestu niemal, aby męża nie przebudzić, i szybko zaczęła się ubierać. Ale mąż nie spał także tym twardym, kamiennym snem, jakim zwykle śpią ludzie spracowani; i jemu troska nie dozwoliła spać spokojnie, mocno a smaczno, i we śnie zapomnieć o tem, co boli. Otworzył oczy, a widząc już żonę ubraną, kładącą już chustkę na głowę, zapytał:

— Gdzie się wybierasz Kasienko?

Kobieta milczała chwil kilka, powstrzymując gwałtowne łkanie, wreszcie cicho wyszeptała:

— Pójdę do Józi.

Mąż spuścił oczy, bo zdjął go żal niezmierny i poruszyło wspomnienie poniesionej straty; lecz przemógłszy wzruszenie, zaczął łagodnie napominać żonę.

— Kasienko, co ty robisz? Tyle nocy bezsennie spędziłaś, tyle trudu i niewygody zniosłaś, tyle łez przy tem naszem nieszczęściu wylałaś, że ci się ledwie dusza w ciele kołacze i jak z krzyża zdjęta wyglądasz! A jeszcze bez żadnej potrzeby, zamiast wywczasować się należycie i sił nabrać, zrywasz się równo ze świtem, aby lecieć na cmentarz i tam boleści sobie przysparzać. Twój płacz przecie Józi nie wskrzesi, a może nawet łzy matczyne ciążą jej na tamtym świecie. Ty bożej woli nie poradzisz, a jak sobie zepsujesz do reszty zdrowie, to mnie na nowe zmartwienie narazisz. Połóż się, połóż i zaśnij jeszcze troszeczkę...

— Kiedy ja spać nie mogę, ja nie mogę myśleć o czem innem, jak tylko o mojem ukochanem dziecku, o biednej mojej doli sierocej! Wszakże to już czwarte niebożątko w mogiłki chowamy. Na tom w boleści rodziła, własną piersią karmiła, pieściła, tuliła, aby potem ziemi oddać?! Za co mnie Pan Bóg tak karze? Wszak nie zrobiliśmy nikomu nic złego; dlaczegóż mamy tak cierpieć?...

— Cicho, kobieto! cicho! bo Pan Bóg za taką mowę jeszcze gorzej nas skarać może.

— Gorzej? a jakież na świecie bywają gorsze nieszczęścia?

— Kochana moja droga, przecieżeśmy młodzi oboje, życie przed nami... Dzięki Bogu, dobrze nam się dzieje, rok w rok coś odłożyć można... Możemy się dochować nie tylko dzieci, ale i wnuków...

Kobieta zalała się gorzkiemi łzami, padła na kolana obok kołyski, objęła ją ramiona i rozszlochała się na dobrze, zawodząc i narzekając na swą ciężką dolę. Mąż ją pocieszał, jak mógł i umiał, ale ona nic słuchać nie chciała, wołając, że uspokoi się dopiero wtedy, gdy i ona sama obok dzieci w ziemi legnie. Wreszcie mąż ozwał się,

— Wiesz, co mi na myśl przychodzi? Oto słowa starszej pani po stracie trzeciego naszego dziecka. Pamiętasz? — "Przygarnijcie jaką sierotkę, — mówiła, — hodujcie, jakby rodzone, a zobaczycie, jak wam dzieci się będą chować." Gdybyśmy też spróbowali...

Katarzyna płakać przestała, podniosła głowę zadziwiona.

— Jakto? — spytała — a cóżbyś chciał zrobić?

— A oto, jeżeli się na to zgodzisz, zaraz choćby jutro pojadę do Warszawy, tam ze Szpitala Dzieciątka Jezus weznę małą sierotkę i przyjmiemy ją na wychowanie.

Katarzyna znów płakać zaczęła.

[Dokończenie nastąpi]

NOWE KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

PREMIE!! PREMIE!!

Dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej".

W tych dniach odebraliśmy z Europy wielki zapas Książek do Nabożeństwa, które postanowiliśmy rozdać **na premie,** naprzód płatnym abonentom "Gazety Polskiej".

Kto więc zapłaci za "Gazetę Polską" na rok naprzód może wybrać sobie premię w sumie **JEDNEGO DOLARA** za przysłaniem 10c. na przesyłkę. Jeśli książka wynosi więcej jak jednego dolara. resztę pieniędzy się dopłaca.

Ci abonenci, którzy już na ten rok mają opłaconą Gazetę, a chcą skorzystać z powyższej oferty, mogą opłacić prenumeratę na rok dalej.

Książki także można nabywać za gotówkę.

Anioł Stróż, czyli zbiór nabożeństwa codziennego dla chrześcian katolików, oprawna ozdobnie w skitogen, wysrebrzane brzegi i tytuliki. No. 277 B, rozmiar 3½x5 Cena 55c.

Anioł stróż, czyli książka do nabożeństwa, przez ks. Józefa Krośnińskiego, wydanie krakowskie, aprobowane przez Papieża Leona XIII, ozdobnie oprawne w imitacyę z kości słoniowej z płaskorzeźbą na frontowej okładce, z klamerką, wyzłacane brzegi; No. 302, rozmiar 3x4. Cena 65c.

Anioł Stróż, albo książka do nabożeństwa, oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej, z wyzłacanemi insygniami na frontowej okładce, wyzłacane brzegi z klamerką, rozmiar 3x4 cale, No. 373, cena $1.00

Anioł stróż, albo książka do nabożeństwa codziennego dla chrześcianina-katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i rozmaitych pieśni nabożnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyciskiem krzyża złotego na frontowej okładce, złocone tytuliki z klamerką rozmiar 3.3-4x5 No. 480 B. Cena $1.50

Anioł Stróż, albo książka do nabożeństwa codziennego dla chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i rozmaitych pieśni nabożnych. Oprawne w skórkę, z klamerką, złocone brzegi i krzyż na okładce. Rozmiar 3¾X5 No. 460. Cena....................$1.50.

Anioł Stróż chrześcianina katolika zbiór modłów i pieśni dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów, gorzkich żali i pieśni łacińskich, wydanie dla obojga płci, oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej z pięknymi wyciskami kolorowymi na frontowej okładce, z klamerką, wyzłacane brzegi, rozmiar 3x5, No. 92. cena $ 85

Anioł Stróż ..chrześcianina katolika. Zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów, pieśni łacińskich i gorzkich żali, oprawna ozdobnie w twardą skórkę ze złoconymi wyciskami na frontowej okładce, z klamerką wyzłacane brzegi i tytuliki, wydanie dla obojga płci, rozmiar 3½x5, No. 40. cena $2.00

Bądź Wola Twoja, modlitwy i rozmyślanie na wszystkie dni tygodnia i miesiąca i na wszystkie uroczystości kościelne, oprawna ozdobnie w skitogen z wyciskanymi i wyzłacanymi brzegami, z okuciem i klamerką, No. 6s. cena $1.65

Bóg z Tobą! Zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy Mszy św., do Spowiedzi i Komunii św., do Najświętszej Maryi Panny, do Świętych Pańskich. Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni Kościelne. Książeczka ta jest dla dzieci. Oprawne w skitogen, czerwone brzegi, pozłacane tytuliki i krzyże. No. 203. Cena......10c.

Brewiarzyk Tercyarski. Powiększone wydanie. Oprawne czarno w skitogen, czerwone brzegi i wyciskane złotem tytuliki. Cena............$2.25

Chwała Bogu, zbiór nabożeństwa katolickiego z wszystkiemi modlitwami i głównemi pieśniami, oprawne ozdobnie w imitacyę kości słoniowej. No. 93 cena $2.00

Cicha Łza, książka do nabożeństwa dla katolików, wydał Franciszek Rudnicki. Oprawna w moroko cena 40c

Cicha Łza Chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. Oprawne w cielęcą skórkę, pozłacane tytuliki, krzyż i brzegi. No. 10|40. Cena $1.85

Cicha Łza chrześcianina katolika. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich. Wydanie dla niewiast, No. 30b, oprawne miękko w cielęcą skórkę, złocone brzegi ze złoconymi tytulikami Cena $1.35

Cicha Łza chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych zdodatkiem nieszpór i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. No 92. Oprawna biało w imitacyę kości słoniowej. z kolorowymi kwiatami i wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamrą izłoconymi brzegami. Cena $2.00

Cicha Łza chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów łacińskich. Wydanie dla niewiast, oprawna w twardą cielęcą skórkę, z wyciskanym krzyżem i wyrobami, z srebrnymi punkcikami i klamerką, złoconymi brzegami i tytulikami, format 3½x5 cali, No. 40, 635 stron. Cena $2.00

Cicha Łza Chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, rozmiar 3¼x5. Bardzo ozdobnie oprawione w aksamit, z krzyżem z kości i metalowymi ornamentami, okute, z klamerką, pozłacane brzegi. No. 26. Cena $2.00

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego, z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób, oprawna ozdobnie w skitogen, z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, okuciem, klamerką i z krzyżykiem na okładce, rozmiar 3½x 5½. No. 279. Cena 75c

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego, z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób, oprawna ozdobnie w miękką skórkę ze złoconymi brzegami, wyciskami, tytulikiem i krzyżykiem rozmiar 3½x5½ cale. No. 416. $1.20

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób. Oprawne ozdobnie w cielęcą skórkę, pozłacane brzegi, tytuliki i krzyż, z klamerką z ozdobnym krzyżem z perłowej macicy na wewnętrznej okładce frontowej, rozmiar 3½x5½. No. 460. Cena $1.95

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skitogen, z złoconymi brzegami. wydanie dla kobiet. No. 277. Rozmiar 5x7 cali, cena $1.30

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skitogen z złoconymi brzegami, wydanie dla mężczyzn. No 6s. Rozmiar 5x7. Cena $1.30.

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w skitogen, z wyciskami, złoconym krzyżykiem na frontowej okładce, tytulikiem, brzegami, z klamerką i okuciem, wydanie dla kobiet, No. 279, rozmiar 5x7 cali, cna $1.60

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skórkę, wydanie dla mężczyzn, wyzłacane brzegi,okuta z zamkiem. No. 6s. Cena $1.60

Dunina, książka do Nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w twardą skórę, z płaskorzeźbami popiersia Zbawiciela i krzyżyka z perłowej macicy i innemi ornamentami, z dwoma klamerkami, złoconym tytulikiem i brzegami, wydanie dla mężczyzn, rozmiaru 4½x7 cali, No. 480. Cena $5.00

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w najlepszą cielęcą skórkę, z dwoma klamrami złotymi, z wyciskanymi i złoconymi brzegami. Jest to co pięknego i nowego., osobne wydanie dla kobiet. Cena $5.00

Jezus, Marya, Józef, w mocnej i ładnej kartonowej oprawie, mogą być wysyłane do kraju gdyż są z rosyjską cenzurą. Wydał X. M. Godlewski, profesor Seminaryum Warszawskiego. Wydanie przejrzane i poprawione. Czerwone brzegi. No. 3s. Cena $1.55

Jezus, Marya, Józef, w mocnej oprawie ze złoceniem i ozdobami, oraz metalowymi brzegami na okładce i klamerką. Wydał X. M. Godlewski, prof. Sem. Warszawskiego. Mogą być wysyłane do kraju, gdyż jest cenzura rosyjska. No. 6s. Cena $2.00

Jezus, Marya, Józef, książka do nabożeństwa z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w twardą cielęcą skórkę, z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i wyciskami, z klamerką, na wewnętrznej okładce frontowej wizerunek Chrystusa na krzyżu z perłowej macicy, rozmiar 3x4½. No. 465. $2.00

Kwiat Niewinności. Książeczka do nabożeństwa, osobne wydanie dla chłopców, mocno oprawne w płótno. 20c

Kwiat Niewinności. Książeczka do nabożeństfa. Osobne wydanie dla dziewcząt. Mocno oprawne w płótno. 20c

Manna duchowna, albo nabożeństwo katolickie dla młodzieży szkolnej. Ułożył ks. Józef Krośniński, mały format oprawne biało w czeskie "chasta", z chromolitografami i obwódką złotą. Cena 20c

Marya Nasza Pomoc, książka modlitewna ku chwale Bożej i czci Niepokalanej Panny Maryi, ułożył ks. J. Krośniński, oprawna w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, wyciskami i z klamerką, na wewnętrznej stronie frontowej okładki wizerunek Chrystusa na krzyżyku z perłowej macicy; rozmiar 3x4, No. 465. Cena $2.40.

Nowy Brewiarzyk Tercyarski, ułożony przez O. L. K. Oprawny ozdobnie w płótno, z czerwonymi brzegami. Cena $2.00.

Ołtarzyk Złoty. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn, 6o. 40, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, oprawna ozdobnie w skórkę cielęcą, z klamerką, pięknymi wyciskami i złoconymi brzegami, oraz nabijanymi narożnikami metalowymi; format 3½x5. Cena $2.25.

Ogródek Duchowny, zamieszczający nauki, modlitwy i pieśni, które dla pobożnego ludu katolickiego zebarł ks. Jan Maliszewski, okuta i z zamkiem. Cena $1.25.

Ołtarzyk Polski katolickiego nabożeństwa, zawierający najwięcej używane modlitwy, pieśni i rozmyślania. Ułożył J. Chociszowski. No. 6 S. Oprawne ozdobnie w skitogen, złocone brzegi, tytulik i krzyż, okute z klamerką. 522 stronnic. Cena $1.25

Panie wysłuchaj modlitwę moją, książka do nabożeństwa dla chrześcian-katolików, wydanie dla Stanów Zjednoczonych w Ameryce, oprawna ozdobnie w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, na wewnętrznej stronie frontowej okładki wizerunek Chrystusa na krzyżyku perłowym; rozmiar 3x4. No. 465. Cena $2.00

Serce Jezusa nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najśł. Serca Pana Jezusa, z dodatkiem pieśni kościelnech, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i z wyciskiem wyzłacanym Serca Jezusowego na frontowej okładce, z płaskorzeźbą Pana Jezusa ukrzyżowanego i z klamerką,, format 3x4½, No. 465 Cena $2.15.

Serce Jezusa, nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najśł. Serca Jezusa, z dodatkiem pieśni kościelnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i wyciskiem Serca Jezusowego na okładce, na wewnętrznej stronie pozłacana płaskorzeźba Serca Jezusowego; rozmiar 3-1 4x4 3-4, No 2008. Cena $1.35.

Skarb Duszy. Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 92, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami i z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconymi brzegami. Cena $1.60.

Skarb Duszy. Zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych. No. 45K Oprawne ozdobnie w aksamit, z pięknemi ozdobami z kości i metalu, z trzema medalikami na łańcuszku, okute z klamerką, wyzłacane brzegi. Rozmiar 3x4½. Cena $1.00

Skarby Niebieskie, czyli książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, złocone brzegi, tytulik i wycisk na frontowej okładce, z wizerunkiem Zbawiciela na krzyżu z perłowej macicy na wewnętrznej stronie frontowej okładce i z klamerką, rozmiar 3x4½ cala, No. 465, Cena $2.25.

U stóp Jezusa, książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne, format 2½x3½, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi ornamentami na okładce, tytulikami i brzegami z klamerką. No. 465, Cena $2.00.

Wianek ku czci Najśw. Maryi Panny z różnych nabożeństw uwity, książka do nabożeństwa zawierające rozmaite modlitwy, pieśni na wszystkie okoliczności kościelne całego roku, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, z wyzłacanymi tytulikami, wyciskami na okładce i brzegami. No. 416. Cena $1.50.

Wianek ku czci Najśw. Maryi Panny, z różnych nabożeństw uwity. Rozmiaru 5x5¾ cali. 640 stronic. Oprawne ozdobnie w skórę, z wyrobami mosiądzu i perłowej macicy, z złoconemi brzegami i tytulikami, z klamerką w pudełku wyścielanym. No. 480. Cena $1.95.

Wianek ku czci N. P. M., duży rozmiar, książka oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, z złoconymi brzegami, tytulikami i krzyżem na frontowej okładce, rozmiar 4x6 cali. No 416, cena $2.00

Wyborek czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, z dodatkiem pieśni. No. 6S. Rozmiar 3x4½ cale. Oprawne w skitogen, pozłacane brzegi, tytulik i krzyż, okute z klamerką. Cena 50c.

Wyborek czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, z dodatkiem pieśni, w mocnej oprawie złoconymi brzegami, No. 7211sk. rozmiar 3½x4. Cena 30c

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodaniem pieśni; format 3x4½ cala. No. 89, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanymi wyrobami izłoconymi brzegami. Cena 50c.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. Rozmiar 3x4½. No. 92. Oprawne w im. kości słoniowej z wyrobami kolorowymi z perłowej macicy, z kościaną klamerką — pozłacane brzegi. Cena $1.25

Wyborek modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów, z dodatkiem nieszporów, psalmów, drogi krzyżowej, gorzkich żali i najwięcej używanych pieśni, oprawa ozdobna w twardą skórkę, z krzyżykiem, płaskorzeźbą popiersia Zbawiciela i innemi ozdobami, złocony tytulik, brzegi i klamerką. No. 480 Cena $1.40.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. W mocnej czarnej skórzanej oprawie z metalowemi obiciami i klamerkami. Rozmiar 3x41-4. No. 20 Cena $2.00.

BIBLIA, czyli Księgi Starego i Nowego Testamentu, wydanie kompletne na język polski przełożone przez ks. Jakóba Wujka i wydane w Krakowie 1599 roku.
Cena Biblii, 3 tomy, ... $12.00.

UWAGA. Zakupiliśmy cały zapas tej Biblii w Europie od dawna poszukiwanej i tego dzieła aprobowanego przez władzę Apostolską, nigdzie nie można nabyć, tylko u nas, gdyż pozostało tylko 300 sztuk. Cała Biblia obejmuje rzy tomy o 2550 stronicach wyraźnego druku na pięknym papierze, oprawne ozdobnie w skitogen i wyzłoconymi tytulikami na okładce.

CANTIONALE Eccesiasticum, książka dla księży i organistów, zawierająca wszystkie pieśni, litanie itp. po łacinie i po polsku z nutami, używanemi do obrządków kościoła katolickiego w ciągu całego roku, zatwierdzona przez władzę kościelną, wydanie najnowsze, drukowana zdolnie dwoma kolorami na pięknym papierze, ozdobnie oprawna w lintenum z wyzłacanemi tytulikami i brzegami. Cena $4.50

COFFINE. Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześciańsko-katolickiej, czyli krótki wykład Lekcyi Ewangelii na wszystkie niedziele i święta wraz z wynikającą ztąd nauką wiary i obyczajów i gruntownem wyjaśnieniem roku kościelnego, najgłówniejszych obrzędów kościelnych, mszy świętej, nabożeństwa domowego i dla chorych, drogi krzyżowej, jako też życiorysami Świętych Pańskich, czczonych mianowicie przez lud polsko-katolicki. Z licznemi obrazkami i litografiami. Cena $2.00.

HISTORYA BIBLIJNA dla rodzin chrześciańskich, czyli gruntowne i jasne objaśnienie dziejów Starego i Nowego Testamentu. Opracował ks. prob. J. Stagraczyński. Dwa tomy. Tom I zawiera Stary Testament, Tom II Nowy Testament. Oprawne ozdobnie w płótno kolorowe, wyzłacane okładki, ozdobiona licznymi rycinami. Cena $7.50.

Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego. Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześciańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowymi prześlicznymi obrazkami, oraz licznemi rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronic 1238. Dzieło to składa się z trzech części a mianowicie: w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angielskie, z złotymi wyciskami. Cena $3.50

POSZUKIWANIA.



NOWINY MIEJSCOWE.

Zapowiedziany na ubiegłą środę koncert w Auditorium na korzyść szpitala polskiego Sióstr Nazaretanek udał się wyśmienicie tak pod względem materyalnym jak i wykonaniem programu. Ogromna hala była przepełniona po brzegi publicznością. Program, wykonany wyśmienicie przez złotoustego mowcę i artystów, składał się z następujących numerów:

1. Uwertura "Halka", odegrana przez orkiestrę. 2. Mowa ks. biskupa Pawła P. Rhode w języku angielskim. 3. Organ solo przez p. A. Dunham. 4. Śpiew "Królowa Saba" i "Ptaszku luby" przez panią Jadwigę Smulską. 5. Solo skrzypce "Fantazye Fausta" kompozycya Wieniawskiego, przez p. M. Harry Gillman. 6. Solo śpiew z opery "Rienzi" przez M'me Rose Olitzka, artystki z "Metropolitan Opera House, N. Y." 7. Pianino solo "Concerto in E flat" przez pana M. Silvio Scianti. 8. Śpiew solo "Z wolnego serca" i "Gdybym ja była słoneczkiem na niebie" przez panią Różę K. Kwasigroch. 9. Śpiew chóru Paulistów, pod dyrekcyą ks. W. J. Finn, C. S. P. 10. Orkiestra — Utwory Moszkowskiego i Chopina.

Szczególną podziękę trzeba oddać naszym rodaczkom pp.: Jadwidze Smulskiej, P. Dyniewicz, E. Hibner, T. Z. Xelowskiej, L. M. Bińkowskiej i innym za starania około koncertu że tak wypadł wyśmienicie, a p. Dr. S. Pietrowiczowi za wpływ jaki wywarł na menażerów hali "Auditorium", którzy bezpłatnie oddali na ten wieczór halę, światło i wszelką usługę. Nie wątpimy, że dochód będzie pokaźny, który znacznie zasili fundusze polskiego szpitala.

George Bysitt, który zastrzelił detektywa Russella i postrzelił drugiego detektywa Stapletona, usiłował w ubiegły czwartek z kieszeni strzegącego go policyanta wyrwać rewolwer. Byłoby mu się to udało, gdyby nie osłabienie z trzech postrzałów, jakie mu detektyw Stapletin zadał podczas pamiętnej walki w salunie Bertcha.

Bysitt leżał w szpitalu na łóżku, strzeżony przez dwóch policyantów. Upuścił na ziemię umyślnie chusteczkę, prosząc słabym głosem jednego ze swoich stróżów o podniesienie jej. Gdy policyant się schylił, Bysitt sięgnął do jego kieszeni po rewolwer, lecz policyant się spostrzegł i zamiar chorego unicestwił.

Theodore Seling, właściciel restauracyi na rogu W. North i 46th aves., sądził, że w zeszłą środę pochował własną żonę.. Tymczasem przekonał się, że żona jego żyje w szpitalu w Dunning, pochowana zaś nieboszczka była żoną niejakiego Johna Fritza, 1950 — 88th place.

Fritz w zeszłą niedzielę udał się do Dunning, zażądawszy zobaczenia się ze swoją małżonką. Przedstawiono mu Selingową, nieco przypominającą jego żonę. Fritz wtedy oświadczył, że to nie jest jego żona. Powoli wyszło na jaw, że zaszła tu pomyłka i żonę jego zmarłą przed kilku dniami, pochował Seling, w mniemaniu, że chowa własną towarzyszkę życia. Zawiadomiony Seling telefonicznie o pomyłce, natychmiast przybył do szpitala, gdzie ze łzami w oczach witał się ze swoją do zdrowia przychodzącą żoną.

W dniu 30 czerwca r. b. zwłoki ś. p. Heleny Modrzejewskiej zostaną przewiezione do New Yorku, a stamtąd dnia 3 lipca, okrętem Augusta Wiktorya, linii Hambursko - Amerykańskiej, odpłyną do Europy. Zwłokom towarzyszyć będzie rodzina zmarłej artystki. Pogrzeb odbędzie się w Krakowie, dnia 17 lipca r. b. wprost z dworca kolejowego na cmentarz krakowski, gdzie szczątki złożone zostaną w grobowcu familijnym. Specyalny komitet sformował się w Krakawie, który zajmuje się przygotowaniami do uroczystego manifestacyjnego pogrzebu. Do komitetu należą: Zygmunt Sarnecki, jako przewodniczący, dyrektor Ludwik Solski, jako zastępca przew., p. Józef Nowicki, jako sekretarz, p. Marceli Popielecki, jako skarbnik; jako członkowie pp.: dr. Antoni Beaupre, prof. dr. Józef Flach, prof. dr. Kaz. Morawski, Władysław Prokesch, Konrad Rakowski, Lucyan Rydel, Henryk Szatkowski, Ludwik Szczepański, Władysław Wąsowicz, oraz reprezentanci wydziału Czytelni artystów teatru miejskiego pp.: Leonard Bończa, Wiktor Bojnarowski, Maryan Jednowski, Józef Sosnowski.

Abner Smith, były sędzia i bankier, znajdujący się w zakładzie karnym w Joliet i noszący numer 1920, otrzymał w więzieniu miejsce bibliotekarza.

Smith liczy lat 66 i jest bardzo słabego zdrowia, z tego też względu dano mu tak lekkie zatrudnienie. Nowego więźnia ogolono i ostrzyżono, poczem ubrano go w "uniform" więzienny i umieszczono w bibliotece zakładowej.

Sędzia Hume wreszcie rozwiązał kwestyę, że mężczyzna który stanie w natłoczonym tramwaju na nagniotki kobiecie, nie może być ścigany sądownie.

S. A. Brestow, adwokat z zawodu, miał to nieszczęście przydeptać nieco za silnie nagniotek panny Alphii Maddux, która natychmiast z siedzenia się porwała i adwokatowi wymierzyła kilka kułaków. Niezadowolona jednak doraźną karą, sprawę wniosła do sądu, żądając, ażeby sędzia adwokata srodze ukarał. Sędzia jednak do żądania nadobnej panny się nie przychylił, lecz adwokata uwolnił, na tej postawie, że wina oskarżonego była nieumyślna.

Wielkie zainteresowanie w parku Lincolna wzbudza niedawno sprowadzony z Ceylonu olbrzymi tygrys, jeden z największych w świecie. W czwartek dzieci szkolne z kilku szkół publicznych odwiedziły tygrysa w jego kwaterze.

Michał Broniarczyk, liczący lat 73, zam. p. n. 288 West Chicago ave., zmarł nagle w czwartek wieczorem z krwotoku, jakiego dostał wskutek gwałtownego napadu kaszlu. Zona zmarłego powiedziała policyi, że Broniarczyk zaraz po kolacyi zaczął tak silnie kaszleć, że krew mu się rzuciła ustami i nosem. Zawezwano do chorego lekarza. Pawlika, lecz w chwili kiedy ten przybył Broniarczyk wyzionął ducha.

W tym tygodniu rozpocznie się ciekawy proces Maxa Gatera, który oskarżony jest o to, że czek na $27 w taki sposób sfałszował, iż liczbę tę zamienił na $27,000. Zdaje się, że proces toczyć się będzie przed sędzią McEwen. — Gatter był zatrudniony u firmy General Cement Construction Co., a czek otrzymał od prezydenta tej firmy, Teodora Wassermana. Potem Gatter sfałszowany czek, dał go pewnemu bankowi do zatwierdzenia. Następnie z czekiem tym w ręku udał się do "Illinois Trust and Savings Bank" i polecił temu bankowi zakupić dla niego obligacye za $26,000. Otrzymawszy część tych obligacyj, na sumę $12,000, nie czekał na resztę, tylko uciekł z niemi do St. Louis. Następnie jednakowoż, nakłoniony przez własną rodzinę powrócił i oddał się w ręce władz, przyznając się do winy, ale obwiniając jako głównie winnego, Wassermana, prezydenta Gen. Cem. Const. Co.

W sprawie śmierci doktorowej Cleminson, jury koronerska w piątek uznała, że aresztowanie dra Cleminsona jest usprawiedliwione. Werdykt jej brzmiał: "My członkowie jury, przyszliśmy do przekonania, że powodem śmierci zmarłej w swem mieszkaniu pn. 4188 Wayne ave. d. 29 maja 1909 Nory Jane Cleminson, było otrucie chloroformem. Na podstawie materyału dowodowego nam przedłożonego przekonujemy się również, że okoliczności towarzyszące śmierci zmarłej dostatecznie są podejrzane, by aresztowanie dra Haldana Cleminsona uważać za usprawiedliwione." Narada jury trwała dwie godziny, a to głównie dlatego tak długo, iż pierwotnie w werdykcie użyto wyrażenia "morderstwo", a przewodniczący jury przekonywał kolegów, iż wyrażenie się to w tym werdykcie nie jest stosowne. Sędziom przysięgłym koronera przedłożono rezultat analizy wewnętrznych organów zmarłej, z której się okazało, że powodem śmierci było zatrucie chloroformem.

Sąd Wyższy, Stanu Illinois wydał ciekawą w swoim rodzaju decyzyę, a mianowicie orzekł, że cudzoziemiec mający szynk swój otwarty w niedzielę wbrew istniejącej ustawie, niegodzien jest zostać obywatelem tego kraju. Orzeczenie to wydał sędzia w sprawie szynkarza Ludwika Hraskiego z East St. Louis; dowiedziono mu, że szynk miał w niedzielę otwarty, dlatego też sędzia odmówił wydania mu papierów obywatelskich. W obronie swej szynkarz twierdził, że wszyscy inni szynkarze także interes w niedzielę prowadzą, lecz sędzia pozostał niewzruszonym.

Gdy się burmistrz Busse dowiedział o tej decyzyi sądu, wyraził się wobec urzędników miejskich, że w Chicago panują inne stosunki aniżeli w innych częściach Stanu, dlatego ustawa o zamykaniu szynków w naszem mieście nieda się w życie wprowadzić.

Wiel. ks. Antoni Petrajtis, proboszcz litewskiej parafii w So. Chicago, posiada teleskop i obserwatoryum astronomiczne wartości $6,000. Od lat najmłodszych zajmował się astronomią a obecnie wszystek czas wolny od obowiązków poświęca tej gałęzi wiedzy. Zamiarem jego jest w przyszłości wejść w stosunki z uniwersytetem chicagoskim, by studenci rzeczonego zakładu mogli korzystać z obserwatoryum w So. Chicago.

Sędzia związkowy Landis zniósł następujący wyjątek z oskarżenia przeciw Włodzimierzowi Brasławskiemu i wydał wyrok uwalniający go od wszelkiej winy.

Włodzimierz Brasławski jak swego czasu donosiliśmy, oskarżony był przed grudniową ławą związkowych sędziów wielkoprzysięgłych o występowanie w osobie konsula rosyjskiego w Chicago, w maju, 1906 r., gdy wydać miał niejakiemu Piotrowi Babelisowi fałszowany paszport.

Przedłożone były dowody wykazujące, że Brasławski działał wówczas jako sekretarz cesarsko-rosyjskiego konsulatu i że paszport, który odebrał Babelis, był prawomocny; że był podpisany przez księcia N. V. Engalitcheff jako wice - konsula i zapisany pod numerem 539 w archiwach cesarsko-rosyjskiego konsulatu. Adwokat Brasławskiego wystarał się o zwrot paszportu oryginalnego z Rosyi, który też w głównej mierze przyczynił się do uwolnienia Brasławskiego i przywrócenia mu renomy, jaką się dotychczas cieszył.

Odkąd zaprowadzono szersze tramwaje, zwiększyła się bardzo liczba nieszczęśliwych wypadków tramwajowych i zarząd miasta obmyśla środki do zapobiegania im na przyszłość. Tory tramwajowe są obecnie za blisko siebie i jeżeli ktoś dostanie się pomiędzy dwa tramwaje jadące w przeciwnych kierunkach, nie ma sposobu uniknięcia śmierci wskutek zgniecenia. W sobotę znowu padł ofiarą takiego wypadku 46 letni cieśla Edward O. Lee, 7308 Woodlawn ave. Na ulicach State i Jackson, chcąc uniknąć przejechania przez tramwaj jadący w kierunku południowym, wszedł między tory i dostał się między dwa takie tramwaje jadące w kierunkach przeciwnych. Nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu i wszystkie kości ma pogruchotane.

20-letnia Cora Lewis służąca w domu pnr. 102 N. Francisco ave., w niedzielę straszliwie się popiekła i mało jest nadziei utrzymania jej przy życiu. Paliła ona śmiecie i papiery w zaułku za domem, kiedy silny podmuch wiatru skierował ku niej płomienie, a te objęły jej odzież. Na jej wołanie o pomoc zbiegli się sąsiedzi i stłumili ostatecznie płomienie, ale nieszczęśliwa była już dostatecznie popieczona na twarzy i po całem ciele. Zawieziono ją do szpitala powiatowego, gdzie lekarze nie robią jej nadziei wyzdrowienia.

Tutejsza tajna policya stara się sprawdzić, o ile prawdziwą jest wiadomość, iż w Chicago widziano Leonga Loo Sina, owego nawróconego chińczyka, którego w Nowym Yorku podejrzywają o zamordowanie Elsie Sigel, wnuczki gener. Fran. Sigla. Jakiś człowiek, którego nazwisko utrzymują w tajemnicy, uwiadomił kap. O'Briena że w piątek wieczorem widział chińczyka, który mu bardzo wyglądał na poszukiwanego. Jechał w omnibusie do dworca. Nadto w niedzielę wieczorem znowu go podobnie widziano. Podobno w Indianapolis wsiadł do pociągu, odjeżdżającego do Chicago, ale ciągle przebywał w wagonie pakunkowym, a wysiadł na stacyi Park Row. Pewien agent hotelu Park Row starał się go nakłonić, by tam zamieszkał, ale Chińczyk dał znak, że nie zamierza tego uczynić, kilka kroków szedł, jakoby wahając się, a później widząc, że go śledzą, śpiesznie poszedł do tramwaju linii State str., i odjechał w kierunku południowym.

Z okazyi zbliżającego się święta ogłoszenia niepodległości, 4-go lipca, w którym to dniu zdarza się mnóstwo nieszczęśliwych wypadków wskutek nieostrożnego obchodzenia się dzieci z nabojami, kom. miejski Rady zdrowia Dr. Evans wydał odezwę, w której donosi, że w celu zapobieżenia zatrucia krwi prochem strzelniczym, dostarczana będzie przez radę zdrowia "antytoksyna tetanusowa".

Za użycie antytoksyny każdy lekarz musi zapłacić z wyjątkiem, jeżeli użyje jej dla biednego człowieka, od którego za pomoc lekarską nie bierze honoraryum.

Antytoksyny nabyć można w głównym biurze rady zdrowia t. j., 215 East Madison st., Bureau of Hospital and Ambulance Service.

Ponadto dla biednych ludzi można dostać ją na stacyach ratunkowych:

Stacya precynktu 41 Shefield ave i Diversey blvd.

Stacya 38 precynktu, Chicago ave., i Clark str.

Stacya 32 precynktu, 233 W. Chicago ave.

Stacya 27 precynktu, 4736 So. Halsted str.

Stacya 15 precynktu, ul. La Salle i Harrison.

No. 215 East Madison st.

Wojciech Zach, liczący lat 22 zamieszkały pnr. 15 Emma st., został postrzelony z rewolweru w lewą łopatkę w niedzielę w nocy, podczas gdy się przypatrywał walce dwóch łobuzów. Rannego odwieziono do szpitala św. Elżbiety.

Joanna Malinowska, Polka, której rodzice zamieszkują pnr. 656 N. Ashland ave., występuje w teatrze "Studebaker" jako artystka w sztuce "The Candy Shop" pod pseudonimem Jeanette Miller.

Korespondencya z Winona, Minn.

21 Czerwca, 1909.

Szanowna Redakcyo!

Chociaż jestem rażony apopleksyą że ledwo pióro w ręce trzymać mogę, a pismo takie jak by kura nogą grzebała, choć mogłem bardzo ślicznie pisać jednak nie mogę zamilczeć o uroczystości jaka wczoraj w naszym kościele świętego Stanisława Kostki się odbyła. Najprzód 60 dziewcząt i 37 chłopców przystąpiło do Pierwszej Komunii Świętej w najlepszym porządku za co Wielebnym Siostrom nauczycielkom składamy podziękowanie, że wszystko tak wspaniale urządziły. W jakim porządku wszystko się odbyło nie mogę opisać, bo drżąca ręka mi odmawia tego. Po drugie Wielebny ks. Jan Herek odprawił pierwszą mszę świętą, którą pospolicie "prymicyami" nazywają. I tu nie mogę ceremonii opisać bo ręka za słaba odmawia mi posłuszeństwa.

Wiel. ks. Jan Grabowski, który w przeszły czwartek odebrał święcenie kapłańskie, także w tych dniach odprawi pierwszą mszę świętą, lecz dzień nie jest mi wiadomy.

Winona, Minn. choć nie zbyt wielkie miasto pewno góruje po nad inne, bo czterech już dawniej wydała kapłanów, teraz dwóch, a pięciu chłopaków się przysposabia do stanu kapłańskiego, a czterech innych mogłoby także zostać kapłanami, lecz chcą pozostać "trempami", bo stan kapłański nad wszystkie inne góruje.

Gdyby mi zdrowie pozwoliło to bym cały przebieg tej wspaniałej uroczystości dokładnie opisał, lecz jak już wspomniałem ręka mi odmawia posłuszeństwa, to choć duch ochotny, ale ciało mdłe, i bardzo wątpię czy szanowna redakcya potrafi przeczytać, by w "Gazecie Polskiej" umieścić.

Z uszanowaniem,
W. Radomski.

Balony wojenne.

To, co przodkowie nasi, uważaliby za rzecz nie do uwierzenia, staje się powoli faktem. Wojny w przyszłości toczyć się będą nie tylko na ziemi i wodzie, lecz także w powietrzu. Zmierzają do tego wszystkie kulturalne państwa. Przygotowania zaś i próby podejmują się teraz już na szeroką skalę w "starym świecie", za Atlantykiem, a nawet u Chińczyków i Japończyków w Azyi.

Wyniki i doświadczenia podczas różnych jazd napowietrznych osięgnięte, wykazują, że balony odgrywać będą w wojnach rzeczywiście niemałą rolę. Niemcy załatwiły się już z pierwszemi próbami informacyjnemi i przyszły do praktycznego wyzyskania tej dziedziny. Są różne systemy żeglugi napowietrznej: umysły niemieckie zajmują się wszakże głównie "Zeppelinem", dalej niemieckim statkiem napowietrznym wojennym [Militaerluftschiff] i "Parsevallem". Wszystkie te systemy dowodzą, że użycie balonów na cele wojenne już jest tylko kwestyą niedługiego czasu.

Przy osądzeniu wojennej użyteczności balonu rozważano najpierw, czy balon może być bez wielkich trudów umieszczony na wozach, a następnie w przeciągu kilku godzin podniesiony w górę. To się okazało możliwem. Balon bez względu na wicher i słotę, może być transportowany za urochomioną kolumną wojskową, zarówno z innymi bagażami. Ponieważ jednakże zmiany atmosferyczne zawsze wielkie sprawiają trudności, więc okazała się potrzeba, wynaleźć sposób, któryby do pewnego stopnia balony takie chronił.

Na ten cel mają być urządzone przystanie balonowe [hale]. Konstrukcya ich ma być albo mocna, stała, albo lekka, do transportu zastosowana. Stałe przystanie urządzone będą prawdopodobnie nad granicami, w pobliżu twierdz, albo na takich punktach, które szczególną mają wartość strategiczną.

Techniczne urządzenie balonów odpowiadać musi wielu warunkom a przedewszystkiem wchodzi tu w rachubę pojemność, wytrzymałość, siła przewozowa, sprawność, zwinność, zdolność manewrowania, a więc dowolnego się podnoszenia w górę, opadania, obierania kierunku na lewo, prawo itd. Dobry balon wojenny musi nadto koniecznie pokonywać wszelkie przeciwności atmosferyczne na czas dłuższy. Skoro się uda to wszystko przeprowadzić, wtedy wojenna flota balonowa stanie się faktem dokonanym. Obecnie wszystko wskazuje na to, że warunkom powyższym można będzie sprostać.

Wynalazki na polu motorów, tak wielkie poczyniły postępy, że przypuszczenia takie zupełnie są uzasadnione.

Że balony wojenne zaopatrzone zostaną w broń, o tem także wątpić nie można. Najgłówniejszą bronią będą pewnie lekkie pociski dynamitowe lub inne. Uwzględnić będzie trzeba przy tem nie tylko stan obrony, ale także stan zaczepny, a liczyć się natdo nie tylko z tem, co się dziać będzie na ziemi, lecz także i w powietrzu. Tam bowiem taki sam przeciwnik czyhać będzie na zagładę.

Są już nawet armaty, które mają bić z dołu do balonów. Zakład Kruppa w Essen wynalazł już na ten cel pewien rodzaj strzałów granatowych, ponieważ kule z ręcznej broni nie wielką mogą wyrządzić szkodę, choćby nawet balon przedziurawiły.

Wzgląd ten pociąga znów potrzebę, aby i balony, o ile możności zapewniły się przeciwko takim granatom. Rada w tym względzie jest wszelako trudna, bo opancerzyć balonów, ani ich nawet najgłówniejszych części dlatego nie można, że ciężar byłby za wielki. Mimo to ułatwią balony pochodom wojskowym rozpoznanie sytuacyi, a to już będzie bardzo wielką zdobyczą. z

CENY TARGOWE.

CHICAGO dnia 24 czerwca 1909

Mąka.	
Czysta	6.35-6.50
Prosta	5.90-6.20
Minnesota twarda	5.90-6 20
Żytnia	4.00-4.20
Pszenica.	
No 4 tw.	1 32
No. 2 twarda	1 40
Żyto	
No 3-73	87
Kukurydza	
No 3 żół	74¾-75
No 4	73
No 4 żół	73¾-74
No. 3 biała	75½-76¼
Owies.	
No 2 bia	58-58¾
No. 4 biały	50½-56
Jęczmień	
Przesiewki	79-80
Zwyczajny	95-79
Bydło.	
Najlepsze woły	6,25—7.25
Dobre	5.00-6.15
Zwyczajne	5 75-6.60
Najlepsze krowy	4 25-5.50
Średnie	2.00 3.25
Dobre	3.50-4.15
Najlepsze jałówki	6.75-7 05
Dobre	3.00-5 50
Najlepsze cielęta	4.25-5.35
Ciężkie	3.00—5 50
Najlepsze [illegible]	3.40-4.75
Zwyczajne	3.00-5.00
Świnie.	
Najlepsze	7 70-8.00
Dobre lekkie	7 40-7.65
Ciężkie	7,00-7.20
Dobre ciężkie	7.85-8.05
Mieszane	7.60-7.85
Wieprze	6 50-9.00
Owce.	
Najlep	7 75-8.25
Jagnięta	8.00-8.75
Jaja.	
Pierwszej klasy	20½
Zwyczajne	19
Brudne	15½
90 procent świeżych	22¼
Ser.	
Western	12½-13
Swiss B	15 18
Limburger	13½-14
Masło.	
Dairies	23½
Creameries	25
Peacking	18
Drób.	
Żywe kury	14
Żywe indyki	14
Zabite kury	14
Zabite indyki	15-16
Zabite kaczki	10-15
Jarzyny.	
Szparagi pudła	75-2.25
Ćwikła mech	1.50
Marchew pudło	60—85
Kalafiory pudło	50-1.00
Sal pdl	25—75
Sałata pęk	30—40
Pomidory 4 koszyki	25—70
Kapusta opaka	75-1 25
Rzodkiewki 100 pęcz	75-1.00
Brukiew buszel	35-50
Spinach becz	25
	5.00—6.00
Szablak strączkowy buszel	50
Lima szablak 1.00 funtów	4.75
Cebula busze	90-1 00
Ziemniaki buszel	50-60
Nowe ziemniaki buszel	1,25—1.440
Pieprz [illegible]	90-1.00
Owoce.	
Jabłka beczka	2.75-6 50
Banany pęk	65—1 45
Cytryny pud.	2.15-2.00
Truskawki kwarta.	2.25-3 50
Pomarańcze pudło 16 kw	1.00-1.50
Słoma.	
Owsiana	6.50-7 50
Pszenna	6.00—6.50
Żytnia	9.50 10 50
Siano.	
Najlepsza tymotka	15.50-16 00
Nr 1	14.00-15.00
Nr 2	12.00-13 00
Nr 3	10.50-11 50
Cukier.	
Stand'd	5.14-5.24
Grupki	6 77
St' u'd'p' w'd	5.65
Bawełna.	
	10 89-10.98
Wełna	
Myta	26—26
Zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—26
Lekka nie myta	16—18

Żarty.

Przy raporcie.

No rekrut Swirgała, skarżyłeś się, że nie możesz jeść komyśniaka?

Rekrut: Melduję posłusznie, co tak jest!

Kapitan: A czemu rekrut nie może jeść komyśniaka?

Rekrut: Melduję pokornie, co mi go zawsze wykradają kamraci.

Pochwały.

— Kiedy moja córka grała na fortepianie wczoraj u państwa Trajkowskich "Kołysankę", to wszyscy posnęli...

— Co to znaczy? Gdy mój syn zagrał onegdaj u państwa Bajkowiczów "Na falach Dunaju" — to kilka osób dostało morskiej choroby.

U krawca.

Rozmowa między właścicielem magazynu a klientem.

—Jak ja, łaskawemu panu, zrobię garnitur, to go będzie pan nosił trzy lata!

— A jak jabym panu zrobił garnitur, toby go pan nosił do śmierci.

— Kolego to bajki!

— Żaden kolego!... jestem dentystą, mój panie, i kwita!

